Serya III. Marzec 1896. Nr 1, 213

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

URYWKI

* * *

Nie kwieciem były pokryte majowem
Mojego życia rozłogi....
Ostre kamienie wraz z krzakiem cierniowym
Krwawiły serce i nogi.

Nie w cichem szczęściu, co jak promień słońca
Rozjaśnia serce i oczy....
W tęsknocie strasznej, wśród troski bez końca
Biedne me życie się toczy.

Wesołe śmiechy, rozkosze miłości
Innych są ludzi udziałem....
Za wolność braci, za prawa ludzkości
Śmiertelną walkę staczałem.

Ja bym też oddał krwi kroplę ostatnią,
Chętnie bym oddał serdeczną,
Gdybym mógł tylko osuszyć łzę bratnią,
Utulić boleść ich wieczną....

* * *

Wspomnienia

Wspomnienia drogie, młodych lat wspomnienia
Z przeszłości zmroku, z grobów gdzieś powstają,
I jak obrazy, jak żywe istnienia,
Roją się, snują, w myśli mej migają....
Tłumem się roją obrazy młodości....
Widzę znów siebie w przyjaciół mych gronie,
Do walki rwę się, dążę do wolności,
A dawna wiara ogniem w duszy płonie!..
Wtenczas nie czuję więzów mej niewoli,
Wtenczas ucicha głuchy ból tęsknoty,
Zamiera wszystko, co gryzie i boli,
W myśli mej tylko wspomnień promyk złoty.
O! wtenczas znowu porywów wre burza,
Ze światem całym puszczam się w zawody,
W błękitnych sferach duch się śmiały nurza.
I zdaje mi się, żem jak dawniej młody!...

* * *

Z poza kraty o każdej godzinie
Wiecznie myśl ma ulata stęskniona,
Wiecznie słabe wyciągam ramiona
Ku ojczystej, dalekiej krainie.

Od młodzieńczych już lat ukochałem
Ten nasz kraj nieszczęśliwy i drogi,
Jam ukochał ten lud nasz ubogi,
Dlań swą młodość i życie oddałem.

Może za ten mój żywot tułaczy,
Za te długie męczarnie, kajdany,
Może kiedy ten lud ukochany
Mimowolne me winy przebaczy.

O szczęśliwszej, o lepszej przyszłości
Mnie nie dano już mówić mu więcej,
Lecz ja wierzę, — i szczerzej, goręcej, —
W tryumf prawdy, braterstwa, wolności.

Mnie nie ujrzeć promieni tych słońca!
Jednak w mojem westchnieniu ostatniem
Będę myślał o ludzie mym bratnim,
Będę tęsknił i wierzył do końca....

Grób wykopią mi ciasny — daleki....
On w swe zimne mię przyjmie ramiona,
Do zimnego przytuli mię łona,
I tęsknotę ukoi na wieki!....

Bronisław Sławiński.

Ze wspomnień

W pochmurny dzień wiosenny, — bo na dalekiej północy, gdzie carowie ufundowali swą siedzibę, wiosna nie zawsze ciepłem i radością się śmieje, — po odnogach Newy pomykały ku zatoce dwie łodzie. Choć różnemi drogami, ku wspólnej mecie dążyły widocznie, bo na zatoce popłynęły szybciej ku jednemu z miejsc zacisznych, pustych i bezludnych zupełnie, których spokój, w ów dzień nie zakłócali nawet sportsmani, uwijający się tam zwykle w cieplejsze dnie kiedy petersburskie słońce weselszą się twarzą uśmiechnie na nieszczęsne sługi i niewolniki carskie.

Jedna z łodzi wypłynęła pierwsza na widocznie z góry naznaczone miejsce, bo pokrążyła w koło i zwiesiła wiosła. Wkrótce doleciał zdala odgłos polskiej piosenki, to druga łódź szukała pierwszej, i ojczysta piosenka służyła za hasło. Odpowiedziano chórem ośmiu młodych, dźwięcznych głosów, wnet obie łodzie się spotkały. Obie one pomieszczały kilkunastu wioślarzy, młodych, wesołych studentów polaków, którzy zjechali się razem w zapadłym kącie pustej zatoki, z piosenką, z weselem, jakie młodość i zapał daje. Kto by jednak umiał z twarzy duszę człowieka odgadnąć, ten poznałby w tej młodzi — spiskowców, przyszłych bojowników sprawy milionów, sprawy wolności i chleba, ba ! przyszłych bohaterów może.

Czasy były gorące, jeszcze nie przeszło zupełnie wrażenie pierwszego marca. Policya starała się niebo i ziemię poruszyć : złota, podłości i ucisku obficiej sypnięto na „wiernopoddanych“, by tylko zdusić hydrę rewolucyjną. Nas też zapał, wzniecony zwycięstwem, choć chwilowem, — choć o niewiadomych jeszcze skutkach, pchał naprzód, zdwajał energię i ostrożność. Wybrano więc odległy zakątek zatoki fińskiej, by módz swobodnie radzić i porozumieć się.

Poprzednie kółko petersburskie było zupełnie „wybrane“, wskutek zdrady Rodziewicza (Puszczyka). Pozostaliśmy sami młodzi, sympatyzujący z ruchem, ale brakowało nam wszystkiego, zarówno praktyki, jak teoretycznego wyrobienia, trzeba było stworzyć wszystko. Na tem obecnem zebraniu „nawodnem“ — zwołaliśmy wszystkich polaków, którzy byli rozproszeni po rozmaitych zakładach naukowych. Niektórzy z nich znani byli sobie nawzajem, jako sympatyzujący z nową wiarą polityczną, inni przyjmowali już udział i nieśli pomoc robocie rewolucyjnej rosyan. Przeszłość i charakter każdego znany był kolegom, na resztę — na przekonania, opinie programowe, byliśmy wyrozumiali, pozostawiliśmy to doborowi przyszłemu. Inicyatywa tu zrodziła się spontanicznie, i wszyscy jednakowo nie mieli jeszcze dostatecznie zdeklarowanych pojęć i przekonań. Była duża doza dobrych chęci i szczerości, reszta miała przyjść później. Postanowiono więc pracować nad sobą przedewszystkiem, nabyć potrzebnych wiadomości teoretycznych, zorganizować się samym, by módz organizować innych. W gorących sporach zrobiliśmy przegląd siebie samych, bez żadnych formalnych głosowań wyłoniła się organizacya — na ochotnika. Były niewielkie pomyłki i nieporozumienia, które z czasem przy dobrej woli i chęci z łatwością naprawiono, i z wioślarzy onych większość potem znalazła się w szeregach „Proletaryatu“. Zorganizowała ona przedtem młodzież soc. petersburską a następnie i po innych uniwersytetach, oddała niejedną ważną usługę ruchowi rosyjskiemu, by przejść nareszcie na bruk warszawski i tam razem z Waryńskim i innymi dołożyć swoją cegiełkę do gmachu wyzwolenia robotnika polskiego.

Nie pora jeszcze zapuszczać się w szczegóły historyczne. Ostrożnie poczynać musimy z historyą, kiedy jeszcze żandarm na świadka powołać ją może, by na kogoś kajdany nałożyć, lub stare skuć ciaśniej. Ale niejedno i dziś już możnaby powiedzieć, niejedną osobistość wysunąć na światło. Postaram się tu dać garstkę wspomnień o naszych drogich towarzyszach, odkładając niejedno na później, już to dla braku miejsca i czasu, już to ze względu na bezpieczeństwo osób żyjących dziś jeszcze pod okiem sług cara.

Jak powiedziałem wyżej, brakło nam dużo, że nie powiem wszystkiego, oprócz dobrych chęci. Mieliśmy jednak za sobą doświadczenie „legalnej“ niby roboty wśród młodzieży : kas, bibliotek etc. A niektórzy z nas nieśli już przedtem pomoc towarzyszom rosyjskim, jedni „Czernemu Pieredielowi“ drudzy „Narodnoj Woli“. Do tych ostatnich należał Stanisław Kunicki.

Ojciec Kunickiego był zesłany po 63 roku na Kaukaz. Spływały więc nieraz do kolebki małego Stasia gorzkie łzy wygnania i nienawiści do despotyzmu. Zapewne niejedno mu się zostało wspomnienie z lat dziecinnych, które go uczyło nienawidzieć despotyzm. Po matce odziedziczył nietylko cerę, wpadającą w odcień oliwkowy, ale i namiętną, żywą krew południową. Po ukończeniu gimnazyum wstąpił on do Instytutu Dróg Komunikacyi w czasie największego rozwoju działalności Narodnoj Woli, kiedy zamachy, spadające na carat jeden po drugim,

dziwnie elektryzowały młodzież, pobudzały ją i porywały. To też Kunicki ze swym żywym i wrażliwym temperamentem od razu duszą całą przywiązuje się do ruchu.

Wstąpił on do kółka „putiejców“, do którego należał i Degajew, wówczas jeszcze szczery rewolucyonista. Udział Kunickiego w ruchu rosyjskim pozostawił na nim silne ślady.

Ruch rosyjski ówczesny, opierający się na gromadce bohaterskiej, — rozwinął silnie subjektywizm. Subjektywizm ten, ogarniający literaturę rosyjską, owiewający całą rosyjską „inteligencyę“, ma za jedną z przyczyn — przepaść, jaka oddziela lud od reszty narodu. Lud ten, ciemny pod każdym względem, a najciemniejszy pono politycznie, — nie zna i nie rozumie swej inteligencyi, jak wogóle nie zna wszystkich warstw stojących ponad nim. Nie rozumiał on też i garstki rewolucyonistów, borykających się z caratem, tam gdzieś wysoko ponad nim, w krainie zaparcia się i bohaterstwa. Garść bohaterów, by prowadzić nierówną walkę, musiała charakter wyrobić na stal, a głowę uzbroić wszelkiemi gałęziami wiedzy, bo niewiadomo, czego sprawa będzie wymagać: czy chemii na posterunku preparatora bomb, czy inżynieryi przy podkopie, czy nauczycielskich zdolności w szkole ludowej. Stąd to ta szalona praca nad sobą w szeregach owoczesnych rew. rosyjskich, stąd wszystkie debaty o psychologii, moralności, stąd przeżuwanie zdań i frazesów Spencera obok Marksa. A w dalszym ciągu stąd płynęło owo szukanie winy porażek w programie i pogoń za „programem“, który miał wszystko złe usunąć. Kiedy idealizowany „mużik“ zawiódł i bardzo często robił donos zamiast rewolucyi, rzucono się na politykę. W okresie Narodnoj Woli rozczarowanie do „naroda“ było tak silne, że cała istota każdego rewolucyonisty była zajęta marzeniem o jakiejś idealnej organizacyi z idealnych ludzi, która by sama za chłopa poprowadziła walkę z caratem i wyzwoliła spętany lud. Organizacya stanęła silna, z bohaterów złożona, Aleksandra II zwaliła, ale czy caratem wstrząsnęła i jakie korzyści dała ludowi kosztem życia najlepszych i najszczerszych jego przyjaciół, to pytanie, na które i dziś większość towarzyszy rosyjskich daje wymijającą odpowiedź.

Duch rewolucyi rosyjskiej owiał też silnie i Kunickiego. Wrażliwy nadzwyczaj, zapalający się na tyle, że potrafił obdzielić zapałem swym i otaczających, o ruchliwym umyśle, — rzucił się na teoryę organizacyi i konspiracyi, jako na główną dźwignię pomyślności rewolucyjnej roboty. Kiedyśmy go poznali, miał już on w zanadrzu cały zapas rozmaitych postulatów, jak np., że każdy nowowstępujący do organizacyi powinien uroczyście przyrzec, że się nie ożeni, bo rewolucyonista nie powinien mieć żadnych innych obowiązków oprócz sprawy itp.; miał też całą wiązankę prawideł i nawyknień z techniki rewolucyjnej. Nie wiem, co by się było stało w przyszłości z całym tym jego bagażem prawideł i prawidełek, z których część była zupełnie słuszna, ale które zato w sumie wskutek swej sztuczności tak wikłały i manierowały ruchy rewolucyonisty, że, omijając drobne niebezpieczeństwa, mógł on nieraz narazić się na większe; — nam w każdym razie oddał on duże usługi swą „techniką rewolucyjną“, jak ją nazywał. Kiedyśmy się zeszli, on uosabiał w sobie wszystkie zalety i wady ówczesnego rewolucyonisty rosyjskiego. My zaś byliśmy wychowani z jednej strony na „kulturnej“ robocie wśród studenteryi, z drugiej na literaturze i tradycyach naszych ruchów powstańczych. On oprócz poświęcenia bez granic i zapału, jemu tylko właściwego, — nosił na sobie piętno gorączkowej pracy umysłu nad urobieniem z siebie i innych ludzi idealnych i idealnej dla nich organizacyi (program go wtedy mniej zajmował, byle się godzono na politykę — reszta mu wtedy była obojętna), my natomiast byliśmy pełni wiary w nasze masy i przyzwyczajeni do roboty zbiorowemi siłami. On był odbiciem ruchu, w którym ludzie bohaterzy nieraz ginęli, słaby ślad znacząc po sobie, — my — ruchu, który potrafił połączonemi siłami zbiorowego ciała, często z najzwyklejszych śmiertelników złożonego, stwarzać rzeczy trwałe i bogate w plony. My — może trochę zepsuci studencką robotą, gdzie bezkarnie robiło się wiele rzeczy zakazanych prawie zupełnie jawnie; — on konspirujący nie tylko z potrzeby, ale często dla zasady. Myśmy go wciągnęli i przerobili, ale on był i pozostał naszym cenzorem pod względem ostrożności i dopełniał nas znakomicie.

Zaznaczyłem wyżej, że Kunicki wtedy był obojętny na odcienia programowe, byleby jego „politykę“ uwzględniono. Była to poniekąd reakcya, która się w nim odbywała. I on pierwszą swą próbę rewolucyjną rozpoczął od „pójścia pomiędzy lud“ dla propagandy.

Z samego początku, kiedy przystąpił do kółek „narodowolców“, będących już pod wpływem rozczarowania się względem „mużika“, Kunicki nie mógł się pogodzić z myślą zaniechania roboty wśród ludu i swych starszych kolegów zasypywał wciąż zarzutami, że za wiele sił się traci na zamachy, a za mało na propagandę. Żadne argumenty nie pomogły, żadne trudności go nie przestraszały, i Kunicki dopóty się naprzykrzał, aż mu nie oddano do prowadzenia kółka robotników. Wtedy z całą energią zabrał się do dzieła, sporządził sobie kostyum robotniczy, chodził regularnie na zebrania w stroju,

mającym zatrzeć jego „inteligenckie“ pochodzenie, dobrał paru towarzyszy do pomocy... Ale rezultat był bardzo smutny. Kunicki nie mógł dojść w żaden sposób do wzajemnego zrozumienia się ze „swojem“ kółkiem. W prędkim czasie kółko dostało się do kozy — bez wielkiej szkody dla jego uczestników. Jego wychowańcy bowiem tak mało zrozumieli z jego nauk, że choć szczerze starali się przedstawić i opowiedzieć o „prestupnoj diejatielnosti“ jednego z pomocników Kunickiego, który wpadł do pułapki, zastawionej przez żandarmów, to jednak przedstawili rzecz całą w tak dziwacznem świetle, że główny przestępca dostał parę miesięcy ; resztę wypuszczono. Kunickiego nie ujęto, ale zato rozczarował się on i wyleczył z ułudnej mrzonki, że dosyć jest iść do ludu i szczerze mu przedstawić dążenia rewolucyonistów, aby lud ten powstał i poszedł za nimi. Jednak namiętna natura Kunickiego nie mogła poddać się apatyi, przeniósł on tylko swe aspiracye do „polityki“, do terorystyczej walki i stworzenia dla niej organizacyi, która by srodze rząd raziła swymi pociskami a sama była osłonięta czapką — niewidymką ostrożności i doboru jednostek.

Takim już poznaliśmy Stacha. Sympatye, stosunki osobiste łączyły go ściśle z organizacyą Narodnoj Woli. Nasze kółko było dla niego z początku tylko ciekawem i sympatycznem, chciał on mu służyć opieką i radą konspiratora, służąc i nadal Narodnoj Woli całą duszą i sercem. Jednakże pod względem wpływu na Kunickiego, role tych dwóch organizacyi z czasem się zmieniły. Do naszej przylgnął duszą całą, a rosyanom służył radą i wskazówkami.

Kółko nasze ścislejsze, pracując nad sobą umysłowo, jednocześnie urabiało się i organizacyjnie. Zorganizowaliśmy naprzód socyalistyczną polonię studencką w Petersburgu, ściągając wszystkie siły i wyciągając je z rozmaitych kółek i organizacyi rosyjskich. Wychodziliśmy w tej robocie z założenia, że pomoc rosyanom winniśmy nieść organizacyjnie, jako ciało zbiorowe, a nie jako pojedyńcze jednostki. Zasada to zupełnie słuszna. Kontrolę charakteru, sposobu myślenia itd. naszych kolegów polaków daleko łatwiej nam samym było przeprowadzić, znając danego człowieka i z życia koleżeńskiego i nieraz nawet z ławy gimnazyalnej, już to osobiście już to przez jego kolegów, podczas kiedy dla naszych towarzyszy rosyan każdy z nas był x do odgadnięcia, zupełnie empirycznego i bardzo często zawodzącego. Zasady tej przestrzegaliśmy bardzo troskliwie, oddawała nam ona usługi ogromne i nieustanne. Ugrupowawszy wszystkie dzielniejsze polskie siły około siebie, mogliśmy tem skuteczniej oddziaływać na ogół polskiej studenteryi w duchu socyalistycznym z jednej strony, z drugiej zaś utrzymując przez jednego lub dwóch ludzi stosunki z rosyanami, (rola ta najczęściej przypadała Kunickiemu w udziele), mogliśmy oddawać najrozmaitsze usługi towarzyszom rosyjskim, nie narażając się na wpływ ich aresztów. W razie kompromitacyi wpadała jednostka, lecz organizacya wychodziła bez szwanku.

W ten sposób mogliśmy zorganizować dla rosyan dwa razy w Petersburgu drukarnię, mogliśmy stale pomagać im, przetrzymując nawet czasy Sudiejkina bez poważnych strat. A były to czasy ciężkie dla rewolucyonistów. Organizacya Nar. Woli, zachwiana już przed 1 marca, po 1 marca szybko upada. Areszty idą jedne po drugich, aż nareszcie na scenę wysuwa się z jednej strony Sudiejkin i Degajew, z drugiej okrutne pytanie, co robić dalej po zabiciu Aleksandra II wobec głuchego indyferentyzmu t. zw. społeczeństwa i ludu — i organizacya dogorywa. Ten to cały okres po 1 marca wytrzymaliśmy bez poważniejszych aresztów. Na Kunickiego ta zasada szczególniej w początkach wpłynęła bardzo, pozwalając mu być pożytecznym starym przyjaciołom politycznym i jednocześnie nie narażać na szwank naszej organizacyi, do której przywiązywał się coraz silniej.

Pod wpływem procesów i srogich wyroków, jakie spadały podówczas na rewolucyonistów, byliśmy przekonani, że i na nas w razie wykrycia rząd łaskaw nie będzie, staraliśmy się więc zawsze poczynać sobie ostrożnie. Raz się pogodziwszy z tą myślą, że — jak Kunicki mawiał — co najwyżej nas powieszą, staraliśmy się odwlec chwilę aresztu na jak najpóźniejszy czas, by mieć możność zrobić dużo, bardzo dużo, bo inaczej i wisieć się nie opłaci, — jak zwykle odpowiadaliśmy Kunickiemu, kiedy on ze zbyt wielkim zapałem rozwodzić się zaczynał, że „szubienica to głupstwo“. Ta świadomość surowości kar, jakie czekały nas samych i naszych towarzyszy, połączona z zapałem i oddaniem się sprawie, urabiała w nas karność organizacyjną, niecofanie się przed niebezpieczeństwem , ale zato nakazywała baczenie, by obok jak największych szans na pomyślne załatwienie jakiegoś przedsięwzięcia jak najmniejsze były szanse wpadnięcia w pazury policyjne wykonujących je jednostek, a szczególniej kilku na raz.

Wszelkiego rodzaju szyfry, sygnały w mieszkaniach, ostrożność w korespondencyi — poznaliśmy dokładnie. Staraliśmy się zawsze naszą nielegalną działalność upozorować należycie, aby nie wzbudzić uwagi postronnych, a we wszystkiem Kunicki był wybornym mentorem. Pamiętam jego zachwyt, kiedyśmy w Petersburgu zorganizowali kółko zecerów i drukowali przy ich pomocy w legalnej drukarni, a po wyj-

ściu tego na jaw wskutek niezależnego od nas wypadku, t. j. gdy właściciel spostrzegł się, zdołaliśmy ludzi pousuwać i wysłać z Petersburga, i policya, nie mając kogo innego, zemściła się na donosicielu, zamykając mu drukarnię.

Jednak na naszą działalność w Petersburgu patrzyliśmy, jako na przygotowywanie tylko siebie i naszych kolegów z ławy uniwersyteckiej do ostatecznego naszego pola działalności — w kraju. W tym celu służyła nam organizacya studencka, przeprowadzona zrazu wśród polonii petersburskiej, następnie wciągnęliśmy do naszej organizacyi i polonię moskiewską, kijowską, ba! nawet w Puławach mieliśmy później swe kółko studenckie — słowem, ogarnęliśmy całą polską studenteryę z wyjątkiem Warszawy. Pomoc niesiona rosyanom była poczęści spełnieniem swego obowiązku względem walki, prowadzonej z caratem, a poczęści miała też służyć za szkołę praktyki rewolucyjnej. Ta praktyka petersburska taką nas wprawą i doświadczeniem uposażyła, że, kiedyśmy się potem przenieśli na warszawski bruk, policya długi czas sądziła, że mamy w jej łonie jakiegoś stronnika, który nas uprzedzą. Mieliśmy tymczasem wprawdzie przez stosunki rozmaite tajne cyrkularze policyjne, unikaliśmy jednak szpon policyjnych tylko dzięki doświadczeniu, nabytemu w Petersburgu.

Z Warszawą stosunki były zupełnie luźne. Kiedy nasza grupa się zakładała, w Warszawie był okres zastoju organizacyjnego. Po zdradzie Rodziewicza („Puszczyka") Z. Balicki i K. Sosnowski (wybitniejsi podówczas działacze warszawscy) musieli emigrować; wielu zostało aresztowanych, i robota szła bardzo tępo. Dopiero później, kiedy Waryński w końcu r. 1881 przyjechał do Warszawy, zorganizował on Komitet robotniczy, w którego skład wszedł i Puchewicz. Oni to we dwóch opracowali program nowej organizacyi, pożniej ogłoszony drukiem, jako odezwa Kom. Rob. partyi „Proletaryat", z małemi odstępstwami od pierwotnej redakcyi, która kursowała hektografowana, jako projekt programu.

Z tą właśnie nowopowstałą organizacyą postanowiliśmy nawiązać ściślejsze stosunki. Ponieważ jednak obok niej istniały jeszcze w Warszawie rozmaite koła studenckie, odnoszące się do nowozałożonego komitetu wrogo albo obojętnie, chcieliśmy, jako ludzie przybywający ze strony, spróbować pogodzić i zjednoczyć wszystkie siły warszawskie. W tym celu jak również, by nawiązać bliższe stosunki z warszawiakami, zwołaliśmy w końcu 1882 r. zjazd, na który z naszej strony, jako jeden z delegatów, pojechał Kunicki. Z Warszawy przybyli Waryński od Proletaryatu, Krusiński — od t. zw. Krusińszczyków.

Waryński — zupełny europejczyk, że się tak wyrażę, — z ogromnym talentem agitatorskim, bystro oryentujący się i wyróżniający ważniejsze fakty ze wszystkich, maskujących ich znaczenie, drobnych szczegółów — posiadał i temperament żywy i zapalający się i talent krasomówczy i organizatorski nie powszedni. Jemu potrzeba było życia i ruchu. Krusiński — był przeciwnie teoretykiem, lubiącym więcej książkę i zagłębianie się w teoryę socyalistyczną w czterech ścianach swego pokoiku; byłby on raczej przyszłym pisarzem socyalistycznym, bardzo cennym, gdyby go nam śmierć przedwczesna nie zabrała, nie zaś agitatorem i organizatorem. Na zjeździe ścierali się głównie właśnie oni dwaj, nasi delegaci oraz litwini, którzy przyjmowali udział w zjeździe, zajmowali stanowisko pośrednie — pojednawcze.

Waryński obawiał się, byśmy zbyt dużo nie przynieśli do Warszawy ze sobą rosyjskiego „narodniczestwa," a po części, byśmy nie wyciągnęli wszystkich lepszych sił na walkę terorystyczną. Dowodził więc, że choć sympatyzuje z N. W. ale, by pomoc, z naszej strony niesiona ruchowi rosyjskiemu, była skuteczną, musimy przedewszystkiem socyalizm wśród polskich mas pracujących krzewić i stworzyć silną i popularną wśród mas organizacyę. Krusiński zaś starał się zjazd przekonać, że u nas ekonomiczne warunki jeszcze nie dojrzały na tyle, by mogła wśród robotników powstać szersza organizacya, że ich jest za mało etc. etc., że tymczasem głównym i najważniejszym wrogiem wszelkiego rozwoju i postępu jest carat, że zatem, organizując tylko wybrane jednostki u nas, siły swe głównie skierować winniśmy na walkę polityczną. Kunicki dowodził, że i jedno i drugie jest konieczne, a na co sił więcej pójdzie, to pokażą potrzeby ruchu.

Zjazd ów nie dał ważniejszych praktycznych rezultatów pod względem organizacyjnym, jednakże zbliżyliśmy się z Proletaryatem i przyrzekli sobie wzajemną pomoc, a z Krusińskim serdeczniejsze zapanowały stosunki. Obiecaliśmy Waryńskiemu, że w miarę kończenia studyów „nasi" będą się przesiedlać do Warszawy i wstępować do Proletaryatu. Wypadki jednak przyspieszyły to przesiedlanie się nasze i spowodowały rychlejsze, niżeśmy się spodziewali, zlanie obu organizacyi.

Warszawski komitet wystąpił w znanej sprawie obrony robotnic. Podczas owego wystąpienia wywiązała się dyskusya, która podzieliła organizacyę z początku na dwa obozy, a następnie doprowadziła do wystąpienia części członków

z Puchewiczem na czele i założenia nowej organizacyi pod nazwą —„Solidarność.“

Wszyscy się godzili, że trzeba stanąć po stronie robotnic i powołać ludność roboczą do ich obrony, ale Waryński odrazu postawił kwestyę tak, aby jednocześnie z wydaniem odezwy K. R. obmyślał i przyszykował środki obrony robotnic, jeśliby fabrykanci i policya zaczęli w czyn wprowadzać rozporządzenie policmajstra. Zaproponował on, aby użyć teroru. Puchewicz gorąco wystąpił przeciwko temu i utrzymywał, że organizacya wywiąże się dostatecznie ze swego zadania, jeśli rozwinie agitacyę za pomocą odezw przeciwko wzmiankowanemu rozporządzeniu. To pociągnęło za sobą scysyę i założenie nowej partyi „Solidarność.“

Waryński zwrócił się do nas, przedstawił stan rzeczy, spodziewając się, że go poprzemy i dopomożemy do wzmocnienia zaledwie powstałej organizacyi, tak niespodziewanie osłabionej przez scysyę. Wysłaliśmy jednego z pomiędzy nas z poleceniem przyłączenia naszej organizacyi całej do Proletaryatu. — Wspólnie z Waryńskim zorganizowaliśmy drukarnię ; tę która była poprzednio już czynną, oddano „Solidarności“; wtedy to wydaliśmy „Manifest do Włościan“ itd.

Tymczasem w Petersburgu zaszły poważne zmiany. Przez polaków poodszukiwaliśmy rozmaite kółka rosyjskie po rozmaitych miastach: w Moskwie, Charkowie, Kijowie etc. i pośredniczyliśmy im w stosunkach wzajemnych, biorąc załatwienie niejednej sprawy na siebie. Sudiejkin, który już był wtedy rozwinął swój system działalności, posługiwał się jako jednym z najgłówniejszych swych ajentów — Degajewem. Nie będę się tu rozwodził nad działalnością Sudiejkina i demoralizującym i niszczącym wpływem, jaki on wywarł na rosyjską organizacyę, — odłożę to do innego razu. Zaznaczę tu tylko, że nie cofał się on przed niczem, gdy chodziło o zdemoralizowanie rewolucyonistów. Dawał pieniądze każdemu, kto tylko chciał brać, nieraz bez żadnych namacalnych rezultatów zdrady lub szpiegostwa : „Niech bierze! im ich więcej będzie brać, tem trudniej będzie potem odróżnić ajenta od rewolucyonisty, zresztą parę miesięcy pobierze za nic, a potem wydostaniemy przecie coś od niego“—mawiał. W więzieniu każdemu proponował wolność lub złagodzenie wyroku — za zdradę. Uwalniał za zdradę nawet takich, którzy winniby za swe poprzednie czyny iść na szubienicę lub katorgę. Takim był właśnie Degajew. Przyjmował on udział w zamachu 1 marca i, kiedy go aresztowano, groziła mu kara bardzo surowa. W parę tygodni jednak po uwięzieniu, żąda on widzenia z Sudiejkinem i za zdradę i wydanie mieszkania Wiery Figner i innych — Sudiejkin urządza mu ucieczkę z pociągu, kiedy go wieziono niby to do Petersburga. Otoczony aureolą ucieczki, organizuje on na południu Rosyi — kółka, drukarnię i w ten sposób wyłapuje i oddaje do więzienia dużo ludzi, „oczyszcza,“ jak się Sudiejkin wyrażał, — Południe. Po „oczyszczeniu“ Południa Sudiejkin, zaniepokojony pojawieniem się rozmaitych druków ulotnych i przejawami rew. działalności, prowadzonej ku wielkiemu jego podziwowi, bez udziału i wiedzy jego „ludzi,“ — dla „oczyszczenia“ również Petersburga z jednej strony, a z drugiej w celu przeprowadzenia swych ambitnych planów, (sięgnięcia po tekę ministeryalną) — sprowadza Degajewa do Petersburga.

O Degajewie dochodziły wtedy do nas wieści, że jest to jeden z najenergiczniejszych i najlepiej unikających sideł policyjnych rewolucyonistów rosyjskich, jaki ocalał po pogromie partyi. Po przybyciu do Petersburga zjawił on się pomiędzy innymi i do Kunickiego i Zagórskiego, jako do dawnych kolegów swych z Instytutu i towarzyszy sprawy. Kunicki, nie domyślając się bynajmniej roli, jaką wtedy odegrywał Degajew, przyjął go bardzo serdecznie. Odtąd zaczęły się nasze stosunki z Degajewem. Tu właśnie nasza zasada niesienia pomocy rosyanom, jako organizacya, a nie w pojedynkę—okazała się dzielnym puklerzem, chroniącym naszą organizacyę przed wszystkiemi zakusami na nią Degajewa i Sudiejkina.

W Petersburgu Degajew zaczyna tracić pewność siebie, działalność jego staje się chwiejną : tak np. po zdemaskowaniu go stwierdziliśmy zupełnie, że służył on kolejno to policyi, to nam. Z początku stosownie do planów Sudiejkina, by zapewnić Al. III spokojną koronacyę, stara się wszelkiemi siłami zawiązać jak najwięcej stosunków, stara się wyszukać wszystkie istniejące kółka w celu porozumienia się — jak mówił, a w gruncie rzeczy w celu wywiedzenia się, czy nie istnieją jakie projekty zamachu podczas koronacyi. Starał się on wszystkich przekonywać, że zamach taki byłby szkodliwy, bo dobiłby ostatecznie zupełnie osłabioną i rozluźnioną organizacyę, że trzeba dać carowi możność ukoronowania się i wypowiedzenia, czy chce zrobić jakieś ustępstwa, czy nie, — i jeśli nie, to dopiero wtedy urządzić zamach. Jednocześnie starał się on wyłapać energiczniejsze jednostki, wciągnąć je w jakąś robotę i aresztować. Tu spotkało go zupełne fiasko. Z początku stosunki z nim utrzymywaliśmy za pośrednictwem Kunickiego. Czy liczył on na to, że po usunięciu Kunickiego łatwiej mu pójdzie z innymi, czy też Sudiejkin potrzebował do swoich przyszłych zamiarów mieć w odwodzie zastęp ludzi zupełnie pewnych, — dosyć, że zaczyna on rozwijać teoryę, że dziś żadna poważniejsza robota nie jest możli-

wa, wobec słabości organizacyi; że nim się ludzie wyrobią i zorganizują, połowę co najmniej policya wybierze; że trzeba zatem zagranicą zgromadzić ludzi, którzy by, posiedziawszy tam czas jakiś, aż na siłach się wzmożemy, mogli częściowo lub razem wracać do kraju i organizować zamach po zamachu; że on już ma paru ludzi zagranicą i zwraca się do nas o pomoc, abyśmy ludzi, których policya zacznie śledzić, lub też tych, którzy się nadawać będą do czynów terorystycznych, — wysełali za granicę, obiecując każdemu z nich pomoc materyalną na parę lat w razie potrzeby. Nastawał on przedewszystkiem, aby Kunicki wyjechał. Stach jednakże co do siebie osobiście wręcz odmówił po naradzie z nami, obiecując, że takie jednostki wyszukiwać będziemy, i rzeczywiście wskazaliśmy i wysłali paru ludzi za granicę. Kiedy mu się jego w ten sposób nie udało wyprawić, ucieka się on do innego fortelu. Aresztować go wprost — nie mógł, gdyż przeciwko Kunickiemu oprócz rozmów z Degajewem policya na nic innego powołać by się nie mogła, areszt więc jego mógłby skompromitować Degajewa i otworzyć oczy rewolucyonistom na rolę, jaką on odgrywał. Proponuje więc Kunickiemu kolejno to urządzenie u siebie drukarni, to laboratoryum dynamitu, — w nadziei, że doda mu pomocników, na których można będzie spędzić przyczynę aresztu. I to mu się nie udało: Kunicki na wszystko odmowną co do siebie dał odpowiedź, proponując natomiast Degajewowi np. zorganizowanie redakcyi, przyczem my, otrzymując rękopisy, sami już urządzimy drukarnię i tą samą drogą przez K. będziemy oddawali gotowe druki. Degajew ucieka się do innego środka, i tą razą dopina celu. Obstawia mieszkanie Kunickiego szpiegami, którzy krok w krok za nim się włóczą, a jednocześnie opowiada, że mu się udało odszukać ajenta policyjnego, który już dawniej oddawał usługi partyi, lecz z którym od pewnego czasu wskutek aresztów stosunki się urwały. I pierwszą nowinę, którą mu ów wymyślony ajent przyniósł, było ostrzeżenie, że Kunickiego śledzą, i że go zapewne wkrótce aresztują. Manewr się udał, — Kunicki postanowił się ukryć. By zmylić trop policyi, postanowiliśmy na parę miesięcy wyprawić go zagranicę.

Zabawiwszy parę dni w Warszawie, pojechaliśmy na granicę, gdzie go przeprawiłem, pożegnawszy na dłuższy czas. Miał on jednak i tam być pomocnym, bo wiedzieliśmy, że dla jego czynnej natury, pobyt „na urlopie“ będzie nie do zniesienia. Pojechał on przeto do Wrocławia, by stamtąd zorganizować dowóz książek do granicy, a w ten sposób mieć choć trochę życta organizacyjnego. Waryński, który naówczas wyjechał za granicę, by się porozumieć z emigracyą, zainstalował go na nowem stanowisku. We Wrocławiu przesiedział Stach około 4 miesięcy i pozyskał tam sobie serca towarzyszy wrocławskich, szlązaków i niemców, z którymi miał do czynienia. I tam go jednak policya zaczęła tropić i raz o mało nie aresztowała: kiedy przyszli z rewizyą, Kunicki chwilowo wyszedł, żona krawca, u którego mieszkał, zdołała wymknąć się i uprzedzić Stacha. Z drugiej strony sam Kunicki zaczął przykrzyć sobie pobyt zagranicą, i nam też go było potrzeba, wrócił on nielegalnie do kraju. Kiedym pojechał po niego do Wrocławia i opowiedział szczegółowo o przebiegu spraw podczas jego nieobecności, Kunicki, jak dziecko, cieszył się z powrotu.

A dużo zmian zastał po powrocie. Po jego wyjeździe z Petersburga Degajew próbował sztukę wciągnięcia do rozmaitych przedsięwzięć kilku z nas pojedyńczo, lecz napotkał na jeszcze bardziej stanowczy opór z naszej strony. Dopomogliśmy mu tylko do urządzenia drukarni. Tymczasem nadeszły wakacye 83 roku, myśmy się rozjechali, jedni do Warszawy — nieść czynną pomoc organizacyi, — inni w rozjazdy, by doprowadzić do porozumienia pomiędzy tow. rosyjskimi, i ułatwić im zjazd po wakacyach.

W Warszawie na tyle wzrośliśmy w siły, żeśmy postanowili rozpocząć wydawanie pisma. Pieniądze na ten cel były, Waryński jeździł zagranicę, by zapewnić sobie pomoc emigracyi, bo choć nam na siłach literackich nie zbywało, ale nasi pisarze byli zawsze narażeni na możliwy areszt, chcieliśmy zapewnić o ile można ciągłość pisma — by dojść przynajmniej do 3 lub 4 numerów, jak obliczaliśmy wedle sił naszych. Pozostawała strona techniczna, którąśmy się też zajęli podczas lata.

Kiedy Waryński wrócił z zagranicy, zastał on już wszystko gotowe. By się ostatecznie porozumieć z rosyanami w kraju (zagranicą Waryński sprawę tę już był załatwił), postanowił on sam pojechać do Petersburga. Znajomość emigracyi rosyjskiej, a przytem i stanowisko w naszej partyi czyniły go najodpowiedniejszym do tej roli. Nie poszło mu to wszakże tak łatwo, i wizyty petersburskiej o mało wolnością nie przypłacił. Czy to wskutek swego żywego temperamentu, czy też że wiara i zapał do sprawy u niego szła w parze z ufnością zupełną i serdecznym stosunkiem do towarzyszy, — dość że Ludwik nierzadko popełniał rozmaite nieostrożności, — które mu jednak jakoś uchodziły bezkarnie, — i tylko Kunicki zawsze mu wymawiał rozmaite jego „sprawki“. W Petersburgu urządzał widzenia się z tow. rosyjskimi i między innymi i z Degajewem w numerze hotelu, w którym zamieszkał za paszportem, uży

wanym przez niego w Warszawie. Degajew choć nie wiedział, z kim ma właściwie do czynienia, ale sam charakter jego posłannictwa, i nawet parogodzinna znajomość z Waryńskim dostatecznie go poinformowały o znaczeniu Waryńskiego dla ruchu. Postanowił więc go przyaresztować, nie w Petersburgu jednak, by nie zwrócić na siebie podejrzeń, — lecz po powrocie do Warszawy. Waryński, nic nie podejrzywając, wrócił spokojnie na stare mieszkanie, — i w tej chwili dom jego został obstawiony dokoła szpiclami, mieliśmy jednakże już dosyć doświadczenia i my, by nie wyczekiwać dalszych następstw — tej ciekawości policyjnej. Waryński natychmiast przeniósł się gdzieindziej, i jak na kpiny policyi zabraliśmy następnie nawet wszystkie rzeczy jego, i pozostawiwszy do pilnowania szpiclów sygnał niebezpieczeństwa w oknie, uszliśmy wszyscy szczęśliwie i pomylili zupełnie tropy. Ponieważ zaś Waryński przy powrocie z zagranicy miał zajście z urzędnikiem policyi pruskiej w Kluczborku, więc przypisaliśmy całe to wydarzenie owemu zajściu.

Nie domyśliliśmy się też roli Degajewa, kiedy po powrocie do Petersburga znaleźliśmy urządzoną przez Degajewa przy naszej pomocy i wybornie obstawioną drukarnię — zabraną, a uczestników jej w więzieniu. Dopiero drobny na pozór fakt zaniepokoił nas mocno i kazał nam zdwoić ostrożność. Zagórski mianowicie spotkał kiedyś Degajewa w teatrze razem z rodziną. To już nas mocno przestraszyło : jakto, ten nielegalny, który był słynny z ostrożności, który dzięki niej tyle czasu uchodził szponom policyi i wyprowadzał ją w pole, — popełnia takie nieostrożności, że z rodziną razem chodzi do teatru, gdzie z łatwością może być poznany przez któregoś ze szpiclów, przypadkowo tam się znajdujących lub też śledzących jego rodzinę ? Lecz na razie skończyło się na tem, że D. gorzko wymawiano jego nieostrożność.

W sierpniu czy wrześniu odbył się zjazd, który nareszcie zdemaskował Degajewa i postawił przed nim alternatywę : albo dopomódz do zabójstwa Sudiejkina, albo przypłacić samemu życiem. Degajew, który już zaczął się obawiać Sudiejkina, żeby go on, jako zbyt wiele wiedzącego o rozmaitych sprawkach ambitnego żandarma, nie utłukł gdzie pocichu, — wybrał pierwsze i dotrzymał słowa.

Zatrzymam się tu chwilę na sprawie zabójstwa Sudiejkina, by zaznaczyć rolę, jaką Kunicki odegrał w tej sprawie. Po powrocie swoim z zagranicy osiadł on w Wilnie, tam prowadził miejscową robotę, dojeżdżając czasami, już to do Warszawy już to do Petersburga. Kiedy zostało postanowionem i uplanowanem zabójstwo Sudiejkina, nasza organizacya podjęła się przetransportowania przez granicę uchodzących przed pościgiem towarzyszy, o których Sudiejkin był powiadomiony. By jednak Sudiejkina nie spłoszyć, postanowiono to masowe „przejście na nielegalne“ odłożyć do chwili zabicia Sudiejkina. Kunickiemu powierzono przeprawienie przez granicę Degajewa, po dokonanym zamachu. Wystaraliśmy się o odpowiedni paszport zagraniczny, pod którym Kunicki zamieszkał na parę tygodni przedtem, by dopełnić wszystkie formalności wizy, i by w razie depesz na komory paszport wytrzymywał wszelką krytykę i nie wzbudził podejrzeń. Gdy przyszła z Petersburga umówiona depesza, Kunicki wyjechał do Dynaburga, tam wsiadł do pociągu, jadącego z Petersburga, i w wagonach odszukał Degajewa, owinął go zupełnie jak chorego, i przywiózł pomyślnie do Wilna. Tam wszystko już było przygotowane : i strój odpowiedni i paszport pospiesznie wymeldowany zwykłą drogą łapówki. Pozostawało tylko dokonać fryzury. Kiedy Kunicki z Degajewem pozostali sam na sam w hotelu, Degajew się rozpłakał, wspominając, że ten sam Kunicki, którego on zadenuncyował przed policyą, teraz jemu ratuje życie. Nie czas jednak było na pokutę, chwile były drogie, każda godzina zwłoki mogła pociągnąć fatalne następstwa. To też Kunicki przywołał do porządku Degajewa, ubrał i otulił znów jak chorego i powiózł za granicę — na swobodę. Komora.... Kunickiemu serce zabiło, czy znajdzie jakieś ożywienie, czy już żandarmi wiedzą — jaki los spotkał ich kierownika, czy będą ciekawie zaglądali w twarz każdemu w pogoni za „prestupnikom“ i krestami za jego ujęcie? Nic, wszystko spokojnie.... papierowe twarze granicznych łapaczy patrzyły obojętnie na przejezdnych, na podrzędnej i niewiele strzeżonej komorze. Formalności paszportowe szybko załatwiono, i Kunicki wkrótce ujrzał parowiec pod pokryciem cudzoziemskiej bandery, uwożący Degajewa „w obce kraje, gdzie są inne obyczaje,“ jak mówi piosenka.

Było to pierwsze poważniejsze zlecenie organizacyi, jakie Kunicki spełniał po powrocie z zagranicy. A przytem tyle wrażeń naraz : i udany zamach i najsprzeczniejsze uczucia względem człowieka, którego uwoził z pod ręki rozjątrzonego i mściwego despoty rosyjskiego. Opanowała go dziwna jakaś „uczuciowość“, i przy tej ekspedycyi — nerwy i zimna krew nie dopisywały mu jedyny raz w życiu, to też odetchnął swobodniej, kiedy pomyślnie zakończyła się jego misya.

W Warszawie tymczasem wyszły już pierwsze numery Proletaryatu. Aresztowano Waryńskiego, Płoskiego i innych, postanowiliśmy więc luki w organizacyi zastąpić nowemi siłami i powo-

łaliśmy Kunickiego do Warszawy. Praktyka poprzednia pokazała nam, jak trudno było przy ówczesnym stanie ruchu utrzymać prawidłowo wychodzące pismo w kraju. Wydało się nam więc celowem w krajowem piśmie przedstawiać tylko kwestye dnia, kwestye, które muszą być zaraz po dokonanym fakcie omówione na miejscu, — oraz rozmaite okolicznościowe odezwy. Natomiast postanowiliśmy zagranicą obok Przedświtu zorganizować poważne pismo, mogące wyczerpująco omawiać kwestye programu i taktyki. Była i druga sprawa do załatwienia zagranicą. Po zabiciu Sudiejkina zebrali sie w Paryżu licznie tow. rosyjscy, którzy mieli wkrótce powrócić do kraju i z którymi mieliśmy się porozumieć w Paryżu. Wybraliśmy Kunickiego, jako najbardziej odpowiedniego, i wyprawili do Paryża. Tu, jak wiadomo, wywiązał się on ze swego zadania w ten sposób, że założono „Walkę klas," jako organ Proletaryatu, a jednocześnie wypracowana została umowa Komitetu Centralnego z Komitetem Wykonawczym. Kunicki na mocy uchwały został reprezentantem N. W. wobec naszej organizacyi.

Wracając na stałe do Warszawy, gdzie miał wielu znajomych, bo rodzina jego mieszkała od dłuższego czasu w Warszawie, Kunicki ufarbował swe kruczej czarności włosy na jasno rude i w takiej postaci zjawił się do nas, zaopatrzony w serbski paszport. Ufarbowanie włosów zmieniło go ogromnie, lecz jakież było nasze przerażenie, kiedy w tydzień po jego przyjeździe do Warszawy, udało się nam wydostać tajny list gończy do naczelników cyrkułów i ich pomocników mniej więcej tej treści: „Według doniesień z zagranicy „prosledowało" dwóch rewolucyonistów z Paryża do Petersburga z bombami w celach przestępnych. Jeden z nich ma włosy rude, widocznie farbowane"... Dalej szedł szczegółowy rysopis, — wzrost, palto, kapelusz i t. d., jakie Kunicki nosił za granicą, i kończył się cyrkularz przypuszczeniem, że ten rudy, to zapewne były oficer rosyjski, Serebriakow, — oraz poleceniem, aby go natychmiast po jego zjawieniu się zaaresztować i dać znać wyższej władzy. Struchleliśmy, — jeden tylko Kunicki, roześmiał się drwiąco i spokojnie zaczął nam dowodzić, że najmniejszego niebezpieczeństwa niema: kiedy w cyrkularzu powiedziano, że „prosledowali" do Petersburga, to policya warszawska nie będzie sobie zadawała trudu szukać go w Warszawie i nareszcie dorzucił śmiejąc się i robiąc aluzyę do dokładnie podanego wzrostu: „szkoda, że nie dodali, że po tygodniu papier ten będzie na 1 $^3/_8$ cala pokryty kurzem kancelaryjnym." Obstawał on przy tem uparcie, że ani paszportu ani koloru włosów nie zmieni. Polecił nam śledzić za swojem mieszkaniem, a gdy się okazało, że było „czyste" od szpiclów, rzeczywiście pozostał rudym aż do swojego aresztu.

Dopiero po powrocie z Paryża zapoznał się bliżej Kunicki z warszawskimi robotnikami, i znajomość z nimi wpłynęła nań silnie. Nieufnie odnoszący się do ludu, po swoich niefortunnych próbach agitacyi w Petersburgu, teraz dopiero na bruku warszawskim, w zetknięciu z naszymi robotnikami, — wyleczył się zupełnie ze swej nieufności, a nabrał głębokiej wiary i przywiązania, zrobiło mu się lżej i swobodniej na sercu. Niewiara w lud, jaką wyniósł z Petersburga, a która trapiła go czasami, sprawiała mu nieraz bólu wiele i napełniała serce rozpaczą. Warszawa go wyleczyła. Żartował sobie nieraz, że w Pitrze musiał się przebierać i „odinteligentniać", a tymczasem warszawscy robotnicy i ubrani byli nieraz porządniej od Kunickiego i inteligencyę swą musiał on podnosić i rozwijać, by im na wszystkie pytania sumienną dać odpowiedź. „Z takim ludem możemy nie tylko na carat się targnąć, ale ziemię z posad ruszyć" kończył zwykle swą perorę, a twarz mu jaśniała szczęściem wiary w przyszłość sprawy robotniczej.

Pracy wtedy było mnóstwo w Warszawie. Trzeba było wypełniać szczerby, porobione przez aresztу w organizacyi, i dalej prowadzić rozpoczęte dzieło. Dawniejszą drukarnię musieliśmy zwinąć, gdyż nieostrożność jednego z krakowskich towarzyszy naprowadziła warszawską policyę na ślad jej. Trzeba było organizować nową. Wypadło zasilać wyrobionymi ludźmi rozwijający się ruch w Łodzi i Zgierzu. Trzeba było paru zdrajców usunąć. Słowem roboty przybywało, a ludzi nam zbyt szybko pochłaniała cytadela. Ostatnia rezerwa doświadczeńszych towarzyszy stanęła na stanowiskach. Kunicki, pozbywszy się wszystkich swych wątpliwości, pracował za dziesięciu, chodził na zebrania, organizował, pomagał w redakcyi 5-go N „Proletaryatu", słowem, był wszędzie. Nic wtedy nie było dlań za trudne, otaczający go nabierali otuchy i zapału, słabi silniejszymi się stawali, i ruch się ożywiał.

Aresztowano Zagórskiego. Zagórski, student Instytutu Dróg Komunikacyi, kolega Kunickiego, znany nam był od dawna, jako szczerze oddany sprawie towarzysz. Cichy i skromny, nadawał się raczej do technicznej jakiejś roboty, niż do agitacyi i propagandy. Do Warszawy przyjechał on, by osiąść w drukarni, skoro takowa zostanie zorganizowana.

Tymczasem pomagał nam, o ile mógł, i ponieważ przechowywać się musiał do czasu, aż wydostaniemy mu odpowiedni paszport, poznał sporo studentów, u których mieszkał, a na-

stępnie zapoznał się i z Bardowskim, by w razie potrzeby nagłego widzenia się z nami korzystać z jego pośrednictwa w odszukaniu mnie lub Kunickiego. (Bardowski bowiem zawsze miał sposób wywołania nas).

W tym czasie, kiedy Zagórskiego aresztowano, i mnie policya siedziała na piętach. Potrzeba było na pewien czas się ukryć, tembardziej że i tak po areszcie Zagórskiego, oprócz strony redakcyjnej trzeba się było zająć i drukarską stroną samemu, znikłem więc na parę tygodni z przed nosa tropiących szpiclów i zamieszkałem w drukarni. Kunickiemu przybyło roboty jeszcze więcej. Dawał on jednak wszystkiemu radę i znajdował jeszcze czas na częste odwiedzanie mnie, by się naradzić nad rozmaitemi bieżącemi sprawami.

Między innemi zachodziła kwestya umowy pomiędzy nami i towarzyszami z „Nar. Woli“, której projekt, ułożony w Paryżu, miały obie organizacye krajowe rozpatrzyć i zatwierdzić. Otóż u nas co do tej umowy powstał projekt rozmaitych dodatków. Głównym z nich miała być proponowana przez nas zmiana organizacyi. Uważaliśmy, że celowem będzie oddzielić organizacyę bojową od szeregów propagandy i krzewienia zasad socyalizmu. Proponowaliśmy zatem, aby w całej Rosyi potworzyły się miejscowe komitety propagandy, by te komitety za pomocą jakiejś centralnej organizacyi znosiły się pomiędzy sobą; projektowaliśmy, o ile sobie przypominam, utworzyć taki ośrodek zagranicą. Komitety te miały za pomocą już to owego centru, już to zjazdów powierzać pojedyńczym organizacyom pewne roboty, jak drukarnie, granice etc., i udzielać im w tym celu pomocy w ludziach i środkach. Oprócz tego miał być zorganizowany specyalny komitet wykonawczy dla walki terorystycznej z rządem, który miał być zasilany przez wszystkie miejscowe komitety propagandy. Musieliśmy cały ten plan opracować, gdyż zaraz po ukończeniu N⁰ 5 Proletaryatu, miałem wyjechać do Petersburga i omówić rzecz całą z Łopatinem i innymi.

Wyszedłem nareszcie po trzech czy czterech tygodniach z drukarni na świat, by ostatecznie jeszcze omówić podróż do Petersburga, pożegnać się z Bardowskim, zabrać pieniądze i listy i ruszyć w drogę. Nie miło mi się serce ścisnęło, kiedy, dochodząc do domu Bardowskiego, zobaczyłem znaną mi już z praktyki postać szpicla. Postarałem się wsunąć do domu niepostrzeżony. Szpicel nie zdążył zbyt szybko poskoczyć za mną, aby sprawdzić, do kogo wszedłem, wyskoczył na podwórze i zaczął się na wszystkie strony rozglądać. Schowani za firankę, obserwowaliśmy go i z jego niepokoju i z widocznej chęci dojścia, kto to mógł być i gdzie wszedł, przyszliśmy do wniosku, że Bardowskiego ostro śledzą. Okazało się, że rzeczywiście od paru dni zaczęły się zjawiać koło jego domu podejrzane figury. Stanęło na tem, że do Bardowskiego, który właśnie przeprowadzał się na nowe mieszkanie, na jakiś czas przestanie przychodzić Kunicki, a on sam przedsięweźmie wszelkie środki ostrożności. Kunicki zaś miał, jeśli tylko zauważy koło siebie szpiegów, natychmiast wyjechać z Warszawy, wydostać inny paszport i przefarbować włosy na czarno, a nawet usunąć się na jakiś czas na odpoczynek. Poczyniliśmy kroki, by inni zastąpili nas w Warszawie.

Niespokojny trochę, lecz ufny w doświadczenie i ostrożność Kunickiego, wyjechałem do Petersburga. Łopatin nasz projekt reorganizacyi zrazu przyjął niechętnie, ale po bliższem rozejrzeniu się w nim zaczął i on znajdować go pożytecznym, choć trudnym do wykonania. Stanęło na tem, że przyjęliśmy paryski projekt umowy aż do czasu zjazdu, na którym mieli rosyanie rozpatrzyć i opracować szczegółowo nasz projekt. Łopatin obiecał w tym celu przyśpieszyć zjazd. Niestety, areszt Łopatina i towarzyszy jego obrócił w niwecz te projekty.

Załatwiwszy to, co miałem do załatwienia w Petersburgu, pośpieszyłem do Warszawy, pełen dobrych nadziei. Od Bardowskiego przed samym moim wyjazdem z Petersburga otrzymałem list, uspokoiłem się więc co do niego. Jechałem do Warszawy, układając po drodze rozmaite różowe plany, kiedy w Wilnie doszła mnie straszna wieść o masowych aresztach w Warszawie. Szczegółów nie wiedziano, ale wiadomo już było, że aresztowano jakiegoś sędziego i „rudego Grzegorza“. Serce mi się ścisnęło z bólu. Pośpieszyłem na miejsce. Niestety, wiadomość okazała się prawdziwą.

Okazało się, że Zagórski w Cytadeli zwaryował, że w stanie waryacyi dawał wskazówki żandarmom i że wskazał między innemi na mieszkanie Bardowskiego, jako na miejsce schadzek Komitetu Centralnego. Policya przypuszczała, że są to może majaczenia chorego umysłu, tak im się to wydało nieprawdopodobnem, aby urzędnik, zajmujący takie stanowisko, mógł dawać przytułek polskim socyalistom i dopomagać spiskowi rewolucyjnemu. Postanowiono śledzić za nim. Śledzono również i innych, których wskazał Zagórski. Czy śledzenie za Bardowskim nie dało policyi spodziewanych rezultatów, czy też przeniesienie się Bardowskiego na nowe mieszkanie i przerwanie przez niego „podejrzanych stosunków“ zbiło z tropu szpicli — dość, że postanowiono uciec się do fortelu, by wciągnąć Bardowskiego w pułapkę. Przełapali mianowicie żandarmi, czy też podrobili list Waryńskiego do towarzyszy na wolności

i z listem tym posłali do Bardowskiego szpicla, niejakiego Władarskiego. Bardowski list przyjął i obiecał dać na drugi dzień odpowiedź, a jednocześnie napisał do Kunickiego, chciał się bowiem z nim w tej sprawie naradzić. Zaledwie Kunicki nazajutrz wszedł do Bardowskiego, zjawiła się policya. Aresztowano Kunickiego i Bardowskiego, a jednocześnie z tem urządzono masowe areszty, głównie według zeznań Zagórskiego.

Pomiędzy aresztowanymi był i Pacanowski, który, będąc pod wpływem Kunickiego, był zapalonym zwolennikiem sprawy i zawziętym terorystą, ale, jak się okazało później, charakteru nie posiadał i tchórzem był mocno podszyty; po paru tygodniach pobytu zaczął opowiadać wszystko, co wiedział i nie wiedział.

Zebraliśmy pozostałe siły i zorganizowaliśmy pracę na nowo, zdrada bowiem Pacanowskiego odbiła się głównie na siedzących w Cytadeli oraz na zgierskiej i łódzkiej organizacyi, pozostałym na wolności warszawiakom nie zdołał on zaszkodzić, gdyż niewiele o nich wiedział. Nastąpił znany wypadek w mleczarni Heneberga. Janowicz dostał się do rąk policyi. Pozostali jednak towarzysze nie upadli na duchu i dalej prowadzili robotę. My obaj ze Sławińskim, przenocowawszy parę dni jeszcze w zbożach pod Wilanowem, pooddawaliśmy swe znajomości i stosunki pozostałym towarzyszom i rozjechaliśmy się: on zagranicę, ja do Rosyi, by poinformować studencką organizacyę o stanie rzeczy i nawiązać na nowo pozrywane przez areszty stosunki.

Po paru tygodniach, kiedy pierwszy gończy zapał sfory żandarmskiej przeminął, wróciłem do Warszawy, by ostatecznie porozumieć się z towarzyszami. Zebranie odbywało się w jednym z lasków pod Warszawą. Zebrało się blizko dwadzieścia osób, zupełnie zaufanych, na wszelki wypadek jednak wybrano miejscowość, gdzie by żandarmerya nie mogła nam przeciąć drogi do ucieczki w razie alarmu. Na skraju lasku jeden ze starszych towarzyszy, który przyjmował udział w powstaniu 63 r., rozstawił czaty. Rozłożyliśmy żywność i przystąpiliśmy do obrad. Pod wieczór, kiedy po wzajemnem sprawdzeniu relacyi wszystkich towarzyszy okazało się, że pomimo strat strasznych organizacya i nadal się utrzyma, — otucha do serc wstąpiła.... Stary wiarus, który właśnie zluzował towarzyszy ze straży i szykował nas grupami do powrotu, wskazując każdej z nich drogę do Warszawy, posmutniał nagle i rzekł, wyciągając rękę w stronę cytadeli: „Żeby to choć Rudy Grzegorz i oni tam wszyscy, nasi najserdeczniejsi, mogli nas teraz widzieć, lżejszą by im była cytadela“ — i łza stoczyła się po sędziwej twarzy byłego powstańca. A i nam żal bolesny za naszymi druhami, którzy „tam“ siedzieli, ścisnął serce....

* * *

Danych biograficznych o Bardowskich nie posiadam prawie żadnych. Wiem tylko, że pochodzili oboje z zamożnych szlacheckich rodzin rosyjskich, że oboje oni przeszli koleje niedobranego małżeństwa, że jemu ciężko było żyć z poprzednią swą żoną, jej z mężem, dopóki się nie zeszli i nie stworzyli „nielegalnej“ rodziny, w której czuli się zupełnie szczęśliwi.

Bardowski pochodził już widać z buntowniczej rodziny, bo i brat jego, głośny w swoim czasie adwokat petersburski, w 7 lat dziesiątku był znany ze swego liberalizmu i miewał nocne wizyty żandarmów. Sam nasz Bardowski obeznany był dobrze z literaturą rewolucyjną rosyjską z czasów Hercena. Nowsze rzeczy dostawał od nas i nieraz prowadził z nami długie spory programowe. W Polsce był on początkowo w Płocku, jako sędzia pokoju. W czasie choroby Nekrasowa zebrał porządniejszych kolegów z sądownictwa oraz Izby skarbowej i wysłał kondolencyjny telegram. To dało powód do napaści żandarmskiej na niego, wynikła stąd długa sprzeczka między ministeryum spraw wewnętrznych i ministeryum sprawiedliwości. Pierwsze żądało dymisyi Bardowskiego, drugie, broniąc prawa wyłącznej kontroli nad swymi podwładnymi, uparcie obstawało przy utrzymaniu go na posadzie. Bardowski pojechał do Petersburga, podsmarował, gdzie potrzeba, i na urzędzie pozostał, a ministeryum sprawiedliwości przeniosło go nawet do Warszawy, gdzie przebywał aż do aresztu i pozyskał szacunek wśród szerszej publiczności polskiej, jako prawy i uczciwy człowiek.

Bardowscy oboje sprzyjali szczerze ruchowi rewolucyjnemu, a do polaków żywili prawdziwe sympatye. Ona nawet, będąc tłomaczką z polskiego na rosyjski język, zaznajomiła się gruntownie z literaturą naszą, polubiła ją i zapoznawała czytelników porządniejszych pism rosyjskich z utworami Sienkiewicza, Orzeszkowej i innych. Poznaliśmy ich za pośrednictwem członków Czerwonego Krzyża dla niesienia pomocy więźniom politycznym, w którym podówczas dość liczny udział przyjmowali rosyanie. Z początku pomoc ich ruchowi była dość bierna: przechowywali kogoś lub coś; powoli jednak żywszy udział w ruchu i dla tych już w poważnym wieku będących ludzi stał się nieodzowną potrzebą. Bardowski zaczął się dopominać o robotę i dla siebie. Stosunek wyrobił się bardzo serdeczny, troskali się bardzo o nasze bezpieczeństwo, a nawet i w drobiazgach pilnowali nas, jak rodzice tylko chyba dbać mogą o własne dzieci

on walczył nieledwie o to, by korzystać z jego mieszkania, bo on już bez nas żyć nie może a przytem dodawał: „gdzież wy znajdziecie lepsze konspiracyjne mieszkanie, jak u mnie? dla dobra więc sprawy powinniście korzystać z mojej gościnności.“ Ona znów po swojemu starała się nam okazać swoją sympatyę, napędzała do utrzymywania stosunków z naszemi rodzinami i chętnie pośredniczyła czy to jako poseł, czy też nieraz sprowadzając po prostu do siebie siostrę lub brata kogoś z naszych i jednocześnie wzywając jego samego, bo pani sędzina „ma pilny interes.“ Wiedzieliśmy zawsze, co ten pilny interes sędzinej miał znaczyć. Potrafiła ona również tak zawsze poprowadzić indagacyę, że skonspirować się nie udawało, i jeśli u któregoś z nas nie było grosza przy duszy, — trzeba się było przyznać, że się jadło obiad tego dnia tylko teoretyczny, a wtedy nie puściła, nie nakarmiwszy i nie napoiwszy. „Kiedy nie możemy wspierać sprawy pieniędzmi, tak jak byśmy chcieli;*) to nie pozwolimy jednak, abyście marli z głodu“ — mawiała zwykle. Wogóle starała się ona bronić naszych prywatnych interesów i otaczać „nielegalnych“ swą kobiecą troskliwością, by w ten sposób ulżyć bezdomnemu życiu nielegalnego: bez rodziny, a nieraz i bez dachu, nie pewnego o swe jutro. „Krótkie wasze życie, nie miejcie więc choć na swej drodze drobnych ukłuć, tyle bo macie serdecznych trosk i bólów,“ pocieszała nas i uspakajała, kiedyśmy się jej wymawiali.

Trudno nam jednak było wynaleść dla Bardowskiego jakieś pole działalności bardziej czynnej, dopóki towarzysze rosyjscy nie przekazali nam stosunków z rosyanami oficerami, sprzyjającymi sprawie. Postanowiliśmy stosunki te utrzymywać przez Bardowskiego i oddać jemu ich niejako w opiekę. Z sędziego pokoju zamianowaliśmy go na ajenta wojny, — jakieśmy z niego żartowali. Na tym nowym posterunku Bardowski dopiero ożył i rozruszał się. Dosyć często odwiedzali go nowi znajomi i gorące spory odmłodziły Bardowskiego. Rostrząsano, jak powinna stanąć wojskowa organizacya, jak prowadzić organizacyę wśród prostych żołnierzy, co powinien począć oficer-rewolucyonista, jeśli go wyznaczą do przywrócenia „porządku“ podczas strejku, mówiono o odezwie do oficerów wojsk, stojących w naszym kraju, o stosunku wzajemnym polaków i rosyan, wszystko rostrząsane było i dyskutowane z prawdziwie młodzieńczym zapałem przez Bardowskiego. „Teraz to dopiero żyję,“ — cieszył się nasz sędzia. Niestety, niedługo mógł się on tem nowem życiem cieszyć. Stosunki owe nawiązały się niedługo przed jego aresztem..... Zabrano go nam, kiedy dopiero rozpoczął na dobre swoją robotę. Znaleziona przez żandarmów przy rewizyi odezwa do oficerów uzbroiła przeciw niemu prokuratora. Dalsze losy Bardowskiego są znane.

Słówko jeszcze, co do surowości kary, jaką wymierzył na Bardowskiego rząd carski. Bardowski sam, kiedy rozpatrywał możliwość aresztu, zwykle nas przekonywał, że naprzód dadzą mu dymisyę, a potem już po pewnym czasie aresztują i rozprawią się z nim, bo rząd będzie się bał skandalu. Tymczasem stało się inaczej. Skandalu rząd się nie uląkł, bo samo jego istnienie jest największym skandalem, jaki kiedy istniał na świecie, a kiedy rząd poznał w nim niebezpiecznego i zdolnego przeciwnika, co, będąc sam rosyaninem, łączył się z polskimi rewolucyonistami i umiejętnie począł buntować oficerów, — zapałał zemstą i posłał go na szubienicę, mimo błahych dowodów winy. Bardowski przyjął spełnienie tego wyroku okrzykiem: „Niech żyje Wolność!“

*) Bardowski z istniejącego ustroju rosyjskiego nie uznawał między innemi i łapówek i siedział w długach po uszy; pomoc materyalną sprawie mógł więc nieść tylko nieznaczną.

LUDWIK WARYŃSKI

(Osobiste wspomnienie)

W październiku 1877 r. odbywało się zebranie u jednego z kolegów przy ulicy Chmielnej w Warszawie. Było nas przeszło dwudziestu. W tej liczbie przeważali warszawiacy, resztę stanowili koledzy z rozmaitych uniwersytetów rosyjskich — z Petersburga, Kijowa, Odesy — którzy, jak niżej podpisany, przenieśli się na wszechnicę warszawską w specyalnym celu zaszczepienia na tutejszym gruncie zasad socyalizmu.

Z nastroju, jaki panował wśród grona kolegów, złączonych ściśle w pierwsze socyalistyczne kółko studenckie, sądzić wypadało, że idea socyalizmu, obca dotąd młodzieży warszawskiej, znalazła wśród niej szczerych wyznawców. Toczyły się gorące rozprawy o rozmaitych teoretycznych i praktycznych kwestyach. Rostrząsano teorye Marksa, działalność Lassal'a, mówiono z radością o wzroście socyalnej demokracyi w Niemczech i o niedawnych procesach nihilistów rosyjskich, zastanawiano się wreszcie nad środkami skutecznej propagandy wśród uczącej się młodzieży i robotników.

Zapał niezwykły wszystkich ogarniał. Na rozjaśnionych twarzach widać było żywe przejęcie

się ideą, która wszystkimi do głębi duszy poruszała, z oczu tryskała wiara, która również wszystkich podniecała. Miło było wśród tego grona, przesiąkniętego nawskroś atmosferą wzniosłych celów i szlachetnych porywów. Dodawał mu dziwnego uroku specyalny rodzaj ciepła koleżeńskiego, które mogło rozwinąć się na takim tylko gruncie, gdzie cementem, spajającym w jednolitą całość różnorodne pod względem psychologicznym osobniki, służyły nie przemijające osobiste sympatye, lecz gorąca miłość dla idei i również gorąca nienawiść do obecnego ustroju społecznego.

Wśród ogólnej rozmowy obiło się o moje uszy po razy kilka nazwisko Ludwika Waryńskiego; zauważyłem, że z wielką niecierpliwością był oczekiwany. Słyszałem już o nim dawniej. Wiedziałem, że po ukończeniu gimnazyum w Białej Cerkwi — jeśli się nie mylę w 1876 r. — udał się na studya do Petersburga, do Technologicznego Instytutu, skąd w pierwszym roku został wypędzony za czynny udział w głośnych w owym czasie rozruchach w tym zakładzie. Następnie, w początkach roku szkolnego 1877-78 zapisał się do Instytutu Agronomicznego w Puławach, aby oddziaływać na młodzież tamtejszą, obojętną na sprawy publiczne i całkowicie oddaną hulankom, kartom itp. uciechom.

Zaciekawiony, zasięgnąłem bliższych informacyi u jednego z kolegów. Z uniesieniem. w którem przebijał zachwyt, połączony z pewną czcią, zaczął mi opowiadać o kilkomiesięcznej działalności Waryńskiego w Puławach i w Warszawie. Mówił mi o tem, jak Waryński wśród kolegów Instytutu Puławskiego wybierał lepsze jednostki, jak z nich stworzył kółko, niewielkie wprawdzie, mające może kilkunastu członków, ale najbardziej inteligentnych, czynnych i gotowych do szerzenia nowoprzyjętych zasad z całym zapałem i energią, na jakie zdobyć się mogą młode i świeże siły. Objaśnił mnie dalej, że zebrani obecnie koledzy w znacznej większości są pozyskanymi dla sprawy przez Waryńskiego prozelitami, wszyscy zaś zorganizowani przez niego w pierwsze socyalistyczne koło w Warszawie, że wreszcie War. potrafił się przedostać do robotników, umiał zyskać ich zaufanie, co mu pomogło do rzucenia pierwszych podstaw robotniczej organizacyi.

Opowiadania tego słuchałem z wielkiem zajęciem. W miarę tego, jak kolega mój zagłębiał się w szczegóły, rysowała się w moich oczach postać agitatora-rewolucyonisty, głęboko przekonanego o słuszności swych idei, pełnego życia i energii, gotowego do czynu, wywierającego silny wpływ na otoczenie. Z biciem serca oczekiwałem jego przybycia. Nakoniec ukazała się we drzwiach wysoka koścista postać blondyna, nieco naprzód pochylona, o ruchach niezgrabnych, lecz zamaszystych, o twarzy podłużnej, z zaciśniętemi ustami, z wysokiem czołem, na którem wypisana była wybitna inteligencya, o małych przymrużonych oczach, dobrodusznie do wszystkich kolegów się uśmiechających. — Wrażenie, jakiego doznałem z opowiadania kolegi, spotęgowało się, gdym ujrzał żywy oryginał stworzonego w mej wyobraźni obrazu. Pomyślałem sobie: to — dzielny człowiek, i z myślą tą nigdy się nie rozstawałem, gdym bliżej mógł poznać i ocenić Waryńskiego.

I rzeczywiście, Ludwik Waryński był dzielnym w całem znaczeniu tego słowa człowiekiem. Umysł bystry i nadzwyczaj logiczny, umiejący zawsze uchwycić samą istotę rzeczy, nie gubiąc się w niepotrzebnych szczegółach, łatwo oryentujący się we wszelkich kwestyach, zdolny wreszcie do syntetycznego objęcia jednym rzutem oka sytuacyi najbardziej skomplikowanych. Dar słowa rzadki, pozwalający wyrażać swe myśli zwięźle, jasno, treściwie, w formie bardzo prostej i obrazowej zarazem, wolny od wszelkiej pustej frazeologii, która może łechtać ucho, nie pozostawiając głębszego, trwalszego wrażenia w umysłach słuchaczy. Wielka przytem łatwość przystosowania się do stopnia umysłowego rozwoju słuchaczy — do studentów Waryński przemawiał po studencku, do robotników po robotniczemu; i jedni i drudzy dobrze go rozumieli, porywał ich swą wymową, gdyż słowa jego były zawsze wyrazem głębokich przekonań, czuć było, że przez usta mówiła dusza tego człowieka, że ludziom, do których przemawiał w imię idei, oddawał najdroższy swój skarb, część swej duchowej istoty.

Nigdy nie zapomnę, jak na jednem z zebrań robotniczych Waryński z całą swą ognistą wymową przekonywał słuchaczy o konieczności łączenia się w Kasy Oporu, dla stawiania czoła wyzyskowi fabrykantów. Gdy skończył swą przemowę, nastąpiła ta niema cisza, która jest wymownym wyrazem głębokiego wrażenia słuchaczy; wówczas jeden z robotników, obok mnie siedzący, widocznie po raz pierwszy obecny na takiem zebraniu, zapytał mnie o nazwisko mówcy, i gdy się dowiedział, przytłumionym głosem, z naiwną prostotą rzekł do mnie: „ten człowiek mówi tak pięknie, jak kaznodzieja jaki".

Istotnie, Waryński mówił pięknie, choć bez zwrotów retorycznych, nie ubiegał się o wyszukaną formę lub o subtelne frazesy, gdyż był przedewszystkiem trybunem ludowym, a nie uczonym profesorem, bo przemawiał jednocześnie do umysłu i serca swych słuchaczy, bo szukał wszędzie prozelitów dla idei, która stanowiła treść i cel jego życia, dla której wszystko poświęcił.... Łatwo też ich znajdował.

Pomagała mu w tem, oprócz zalet umysłu,

ta właściwość istoty ludzkiej, którą zwą temperamentem, cała istota jego była żywym protestem przeciwko niesprawiedliwościom obecnego stanu rzeczy. Zarówno dobrze rozumiał on, jak też silnie odczuwał cały fałsz i gwałt dzisiejszego społecznego ustroju i o ile cierpiał w swej duszy na widok wyzysku i nędzy, o ile kochał całem sercem lud, o tyle nienawidził jego wrogów. Dla tego też bunt przeciwko tym wrogom był główną sprężyną jego ducha, potężną dźwignią jego działalności.

Nic dziwnego, że ukazanie się takiej jednostki na horyzoncie studenckiego życia w Warszawie pociągnęło za sobą cały przełom w ogólnym jej nastroju, w jej społecznych aspiracyach i dążeniach.

Waryński zjechał do Warszawy latem 77 r. z gotowym planem poruszenia uczącej się młodzieży i robotników w imię socyalizmu i położenia pierwszych podstaw socyalistycznej organizacyi. Znalazł on wśród młodzieży grunt nieco przygotowany, bo już w 1876 Warszawę nawiedzali studenci polacy z uniwersytetów rosyjskich. Udało się im pozyskać kilka jednostek dla sprawy socyalizmu, ale były to siły luźne, nie posiadające trwałej spójni, nie mające określonego planu działania. Waryński dopiero potrafił je połączyć, wytworzyć z nich pierwszą socyalistyczną organizacyę polską, która była punktem wyjścia całego następnego ruchu. Tego samego dokonał wśród robotników, ale tu było trudniej, choćby już z tego względu, że było to pole dziewicze, zupełnie nietknięte.

Przebywszy parę miesięcy w Warszawie, udał się, jak wyżej wspomnieliśmy, do Puław, i tam pociągnął za sobą wszystkie lepsze siły, zgrupował je i wytworzył stosunek między Puławami i Warszawą. — Warszawa mocno go przyciągała. Jego nadzwyczaj czynna i energiczna natura nie miała w Puławach dostatecznego pola do działania, młodzież mniej liczna niż w Warszawie i mniej wrażliwa na słowo nowej ewangelii, a co ważniejsze jeszcze, zupełny brak fabryk, a zatem zupełna niemożność działania wśród szerokich sfer robotniczych, do których najbardziej wzdychała jego rewolucyjna dusza. Dlatego też rozstał się z Puławami w kwietniu 78 r. i zjechał na stałe do Warszawy. Tutaj dopiero znalazł się w swym żywiole i rozwinął czynność istnie zdumiewającą w sferach robotniczych jak też i w studenckich kołach.

Ulubionem marzeniem jego, z którem się nosił jeszcze w Puławach, było wytworzenie obszernej organizacyi czysto robotniczej w postaci Kas Oporu, które się składały z groszowych składek członków. Marzenie to w krótkim czasie po powrocie do Warszawy doprowadził do skutku i cieszył się niepomiernie, gdyż w Kasach Oporu widział możność wyrobienia wśród robotników klasowej świadomości i solidarności.

Będąc dobrze obeznanym z historyą ruchu robotniczego na Zachodzie, mniemał on, że w kraju potrafi stworzyć organizacyę robotniczą na wzór zachodnich, organizacyę, zdolną na samodzielną walkę z kapitałem, dostatecznie potężną, by módz zaważyć na szali stosunków pracy do kapitału, wpływać na warunki płacy lub długość dnia roboczego i stawiać wreszcie czynny opór przelicznym nadużyciom i gwałtom, jakich się dopuszczali miejscowi pracodawcy. W swych obszernych projektach nie liczył się Waryński wcale z politycznymi warnnkami rosyjskiego caratu. Przeszkody nie istniały dla niego. Zbyt silnie wierzył w tryumf swej idei w bardzo blizkiej przyszłości, aby wątpić o rzeczach bezwątpienia niemożliwych. Co prawda, któż z nas wówczas pozwoliłby sobie wątpić, że za trzy lub najdalej za cztery lata nie nastąpi gwałtowna rewolucya społeczna, która zmiecie z oblicza ziemi stary porządek rzeczy i na ruinach jego zaprowadzi nowy ustrój równości, wolności i braterstwa? I myśmy wszyscy wierzyli, ale nie tak, jak Waryński, bo jego wiara była silną, gorącą, płynęła z głębi ducha. Przesiąknięty cały tą wiarą, ufny w zdrowy rozum mas robotniczych, sądził, że potrafi w krótkim czasie stworzyć z nich siłę, świadomą swych celów i dążności. Nie szczędził więc swych sił i energii.

Miał on rozgałęzione stosunki z robotnikami najrozmaitszych fabryk i warsztatów; co wieczora był przynajmniej choć na jednem zebraniu. Na zebraniach urządzał konferencye, biorąc za przedmiot najbardziej konkretne fakty z codziennych stosunków pracy do kapitału i potrafił je ugrupować, nadać odpowiedni koloryt, i tak uogólnić, że wnioski same przez się nasuwały się. Przytem podtrzymywał osobiste stosunki z wieloma robotnikami; bywał u nich, interesował się ich osobistem życiem, lubił ich i jego też lubiano, ufano mu bez granic.

Równą popularnością cieszył się wśród studenckiej młodzieży, będąc otoczonym ogólnym jej szacunkiem i sympatyą. Bo też nie podobna było nie mieć żywych uczuć sympatyi dla człowieka, który, imponując całą swą działalnością był jednocześnie najbardziej skromnym, najmniej zarozumiałym z całego otoczenia, któremu obcą była wszelka fałszywa ambicya i próżność, lub chęć odgrywania jakiejś roli, który ujmował sobie ludzi dziwną prostotą w stosunkach z nimi.

Przytem rzadko znaleść człowieka, który by tak mało wymagał dla siebie, tak nic nie dbał o osobiste wygody i przyjemność, miał tak wysoko rozwinięte altruistyczne uczucia. — Pod względem materyalnych potrzeb zadawalniał się

byle czem; gdy pusto było w kieszeni, szklanka herbaty z kawałkiem chleba zupełnie mu wystarczały, i taka uczta spartańska nigdy nie psuła mu humoru. Przeciwnie, zawsze wesół, pełen energii i wiary w lepszą przyszłość, zjawiał się na koleżeńskie posiedzenia lub robotnicze zebrania, i wszędzie spotykał przyjaciół lub życzliwych, bo ze wszystkimi był łatwy w obejściu się, dzięki wrodzonej serdeczności i otwartości.

Przez kolegów uważany był za najlepszego kolegę; z drugiej zaś strony robotnicy uważali go słusznie za „swojego“, i literalnie lgnęli do niego. W tym razie, oprócz osobistych zalet, pomogała mu ta okoliczność, iż w pierwszych czasach swego pobytu w Warszawie, przed wyjazdem do Puław, pracował jako prosty robotnik w jednej z dużych fabryk warszawskich i pozyskał tam ogromny wpływ na swych towarzyszy.

Po przeniesieniu się na stałe do Warszawy, nie mógł nadal pracować stale, jako zwykły robotnik, zajęcia bowiem agitacyjne zabierały mu zbyt dużo czasu. Natomiast założył własny warsztat ślusarski, gdzie pracował wraz z kilkoma robotnikami i studentami, aby postawić w bliższej styczności jednych z drugimi. Istotnie warsztat ten był punktem wzajemnego ich zbliżenia się. Dzięki Waryńskiemu stosunki między uczącą się młodzieżą i robotnikami były bardzo szczere i serdeczne; dzięki jemu i nam kilku udało się zyskać zaufanie robotników, i nas też zaczęto uważać za „swoich“. Przy takich zaś warunkach propaganda rozwijała się pomyślnie, sprawa posuwała się szybko naprzód, a Kasy Oporu zdobywały coraz większą ilość członków, i tem samem zasoby ich zwiększały się. W ciągu miesiąca istnienia liczyły one przeszło 150 członków, ilość ich szybko wzrastała i w miesiącu czerwcu wynosiła już przeszło 300 w Warszawie.

Fałszywem jednak byłoby sądzić, że ilościowe li tylko powiększanie się Kasy zadawalniało dążenia Waryńskiego. Przeciwnie, kasy te służyły za ognisko propagandy i agitacyi; na zebraniach kasowych omawiały się rozmaite kwestye ekonomiczne i społeczne; od nich wychodziła inicyatywa do tworzenia nowych grup; stąd rozlewały się słowa propagandy na szersze warstwy robotnicze, tutaj tworzyli się dzielni agitatorowie z łona samych robotników, — duszą całej roboty był Waryński. Propaganda, na początku ustna, dla braku popularnych broszur polskich, rozwinęła się na szeroką skalę wśród robotników, gdy w początkach maja 78 r. ukazały się w Warszawie pierwsze druki socyalistyczne. Brak ten zrozumieliśmy, przy powstaniu już pierwszego koła studenckiego, odrazu też wzięliśmy się do roboty. Przetłomaczono kilka popularnych broszur niemieckich, napisano parę agitacyjnych i wszystkie rękopismy w styczniu 78 r. były odwiezione przez K. Hilda do Lipska. Druk ukończony był w kwietniu 78 r., pozostało najtrudniejsze zadanie: sprowadzenie 6.000 egz. z Niemiec do Warszawy. Zadania tego podjął się Waryński; jemu też najbardziej ono odpowiadało, jako człowiekowi obdarzonemu niepospolitą odwagą i rzadką zimną krwią w sytuacyach najbardziej niebezpiecznych. Nie znając zupełnie niemieckiego języka, nie mając najmniejszych stosunków na granicy, udał się do Niemiec i po paru tygodniach powrócił do Warszawy, z pakami książek, które własnoręcznie przeniósł przez granicę.

Zapał po jego powrocie w kołach robotniczych i studenckich był nie do opisania, rozchwytywaliśmy broszury na wszystkie strony, cieszyliśmy się jak dzieci, widząc po raz pierwszy drukowane słowo socyalistyczne po polsku, — imię Ludwika było na ustach wszystkich.

Powodzenie agitacyjne ośmieliło go zanadto jednak. Zapomniał on o tem, że Warszawa piątą część swych dochodów poświęca na utrzymanie policyi; kpił sobie z tego, że już w marcu 78 r. posyłano nam anonymy, ostrzegające w imię „patryotyzmu“, że nazwiska nasze zakomunikowane zostaną policyi, jeśli nie zaniechamy zgubnej dla kraju działalności. Temperament rewolucyjny ciągnął go silnie naprzód, zasłaniając znajdujące się przed samymi oczyma niebezpieczeństwa.

Na zebrania coraz liczniejsze przychodziły osobistości mało znane. Doszło wreszcie do tego, że zebrania w mieszkaniach nie wystarczały i Waryński zaczął je urządzać pod gołem niebem. Jedno z takich zebrań, które liczyło jakich 60 osób, a pomiędzy niemi kilka figur bardzo podejrzanych, odbyło się w pierwszych dniach sierpnia pod Warszawą, pozostając bardzo pamiętnem dla nas wszystkich. Na drugi dzień bowiem zrobiono jednocześnie kilka rewizyi, z których pierwsza naturalnie miała miejsce w mieszkaniu Ludwika, zaaresztowano odrazu kilkanaście osób, studentów i robotników. Rewizye i areszty poszły jedne za drugim. Panika zrazu była ogromna. Tak czuliśmy się dobrze pod łaskawem okiem policyi, która przez cały rok pozostawiła nam zupełną swobodę działania, że pierwszy grom, który uderzył w nasze szeregi, mocno nimi zachwiał.

Trzeba było takiej niepospolitej energii, takiej nadzwyczajnej zaciętości jak Ludwika, by utrzymać rozchwiane chwilowo siły w zupełnym porządku. „Teraz dopiero jesteśmy wystawieni na ogniową próbę, teraz trzeba działać, nie dawajmy się“, tak przemawiał on do wszystkich To też nie podwajał, ale w dziesięcioro pomna

żał swe siły, bywał podczas jednego wieczora na kilku zebraniach, i wszędzie gorącemi słowy zachęcał do dalszej roboty. Zdawało się, że pierwsza porażka dodała mu jeszcze więcej energii, rozbudzając głęboko ukryte namiętności do walki. Był on wodzem, i to nie narzuconym, lecz dobrowolnie uznanym przez wszystkich; był i żołnierzem zarazem, żołnierzem, stojącym mężnie na przednim posterunku, bynajmniej nie dbającym o własne bezpieczeństwo. Któż z nas z owych czasów nie pamięta Ludwika, jak z rewolwerem w kieszeni, ze sztyletem za pasem latał po całej Warszawie, śmiejąc się serdecznie, gdy go kto z bliższych przestrzegał, że policya krok w krok go tropi. „Nie dam się żywy, odpowiadał, drogo zapłacą, jeśli zechcą mię wziąść". I bez wątpienia nie byłby się oddał cały w ręce żandarmów. Wówczas go nie wzięli, choć po pierwszych czasach całe dwa miesiące pozostawał w Warszawie, będąc prawdziwym spiritus movens całej rewolucyjnej roboty. Mimowoli, gdy się go wspomina, przychodzi na myśl dawne przysłowie „fortuna audacem juvat". Dopiero, po najsilniejszych naleganiach wszystkich towarzyszy wspólnej pracy, gdy było niepodobna dłużej utrzymać się w mieście, gdy literalnie wikłał się w sidłach policyi opuścił Warszawę i przeniósł się do Galicyi.

W Galicyi, a właściwie we Lwowie, trafił on na grunt nieco przygotowany, na którym kiełkowały już tu i owdzie ziarna rewolucyi, mającej nielicznych zwolenników wśród uniwersyteckiej młodzieży i robotników. Lwów w 1877 i w początku 78 r. nawiedzali K. Hild, St. Mendelson i inni, nazwiska których zamilczeć nam wypada. Pobyt ich w tem mieście pozostawił pewne ślady i wyrobił stosunki z Warszawą. Zresztą, już przed przyjazdem warszawiaków wśród miejscowych żywiołów znajdowało się parę jednostek, których przekonania mocno były zabarwione socyalizmem. Ale były to żywioły rozproszone, nie mające ścisłej organicznej spójni, jakkolwiek ożywione najlepszemi chęciami. Trzeba było te nieliczne siły zgrupować, następnie powiększyć je, a wreszcie przygotować do taktyki bojowej. Rola ta wypadła w udziale Ludwikowi, i komuż lepiej jak nie jemu właśnie przypaść ona miała?

Nazwisko jego było znane już we Lwowie, jak było znanem zresztą wśród całej polskiej młodzieży, bądź przyjmującej czynny udział w ruchu, bądź też interesującej się tylko sprawą społeczną. I tu poruszył on wszystkie lepsze żywioły swem głębokiem przekonaniem, swym ognistym temperamentem. Po krótkim pobycie we Lwowie przeniósł się do Krakowa. Jakim był rezultat jego 3-ch miesięcznej działalności, świadczy proces krakowski 18.0 r., który w oficyalnym języku nazywa się „proce sem L. Waryńskiego i jego towarzyszy". Nie będziemy się wdawali w szczegóły znane wszystkim z obszernych sprawozdań, umieszczonych w swoim czasie w różnych pismach galicyjskich. Chcielibyśmy tylko położyć nacisk na to, że ruch socyalistyczny we Lwowie, a szczególniej w Krakowie, zaczął się na seryo dopiero po przyjeździe Waryńskiego, dzięki jego agitacyi, staraniom i zabiegom. Dodać także wypada, że z Krakowa robił wycieczki do Wiednia i tam stworzył kółko socyalistyczne ze studentów polaków. Był on, jednem słowem, wszędzie, gdzie się nadarzała możność dla roboty rewolucyjnej.

Będąc uwolnionym w procesie Krakowskim, został wypędzony z granic Austryi w maju 1880 r., i wraz z innymi kolegami, poddanymi rosyjskimi, przybył do Genewy. Był to ciężki okres w życiu Waryńskiego. Jego szeroka, stepowa natura nie mogła swobodnie oddychać w zamknięciu wśród gór szwajcarskich. Nie miał on pola do działania na emigracyi; pisać nie umiał, bo był z temperamentu agitatorem, bo potrzebował ruszać się, działać. Nie mając swej ulubionej roboty w ręku, wegetował, nudził się, tęsknił. Przytem znajdował się w ciężkich materyalnych warunkach; szukał pracy w Genewie, lecz znaleść jej nie mógł.

Wszystko to razem silnie wpłynęło na zmianę jego usposobienia. Dawny Ludwik, wesół, czynny, ożywiony, posmutniał, skwaśniał, zmarniał. Ciężko było patrzyć na taką metamorfozę. Widać było, że człowiek ten cierpi, i to głęboko, że trawi go myśl, iż nie robi nic pożytecznego dla sprawy, której dotąd tak dzielnie służył.

Już po roku pobytu w Genewie oświadczył swoim bliższym, że dłużej w tej sytuacyi wytrwać nie może, że życie takie jest dla niego ciężarem, któremu nadal podołać nie potrafi. W grudniu 1881 r., żegnany serdecznie przez wszystkich kolegów, wyruszył z Genewy wprost do kraju.

Działalność jego po powrocie zbyt jest znaną, abym potrzebował o niej szeroko opowiadać. Wszyscy wiedzą, że, przyjechawszy w końcu 1881 r. do Warszawy, zastał tamtejszą organizacyę zupełnie rozbitą, co było naturalnym skutkiem ciągłych aresztów, które sprowadziły wytrzebienie najlepszych sił. Trzeba było zaczynać ab ovo. Wytworzył więc nową organizacyę, „Proletaryat", którą postawił w bezpośrednie stosunki z organizacyą rosyjską i stał na czele całego ruchu w Warszawie przez dwa blisko lata. W tym okresie czasu miałem sposobność spędzić z nim kilka dni w jednem z dużych miast zagranicznych, dokąd przyjechał w interesach swej organizacyi.

Nigdy nie zapomnę silnego wrażenia, jakiego doznałem, oglądając go zupełnie niespodzianie

u siebie pewnego poranku w kwietniu 83 r. Ujrzałem znów przed sobą Ludwika pierwszych czasów. Opuściła go genewska melancholia, był jak odrodzony, cały przejęty sprawami warszawskiej organizacyi, żywy, ruchliwy, czynny, z całą górą projektów i nadziei. Był to dawny Ludwik. Dostrzegłem jednak w nim odrazu uderzającej różnicy w zewnętrznym wyglądzie. Zamiast blondyna widziałem przed sobą wysoką postać z włosami ciemnozielonego, tabaczkowego koloru, od których z boku po szyi ciągnęły się strugi tegoż odcienia. Zwróciłem jego uwagę, dodając, że nawet dziecko małe potrafi się poznać na takiem zręcznem ufarbowaniu włosów. Odpowiedział mi na to ze swym dobrodusznym uśmiechem, że z włosami tego koloru przejeżdżał już razy kilka przez granicę, zaopatrzony w zupełnie legalny paszport na obce nazwisko, że z żandarmami na komorze jest w bardzo dobrych stosunkach, że gawędzi z nimi między dwoma pociągami, że go znają z bardzo dobrej strony, że jednem słowem, uważany jest przez nich za bardzo przyzwoitego człowieka. Na takie argumenty nie miałem co odpowiadać.

Długo cieszyć się jego bytnością nie mogłem bo po załatwieniu w kilka dni spraw, dotyczących wydawnictw socyalistycznych, pociągnął znów do swej ulubionej Warszawy. Widząc, jak przy całem swem duchowem ożywieniu, był fizycznie mocno rozstrojony i zmęczony wyczerpującem z dnia na dzień życiem pod wiszącym stale nad jego głową damoklesowskim mieczem żandarmeryi, prosiłem, nalegałem, nastawałem, aby pozostał przez jaki miesiąc, przekonywałem go, że dla samej sprawy więcej zdziałać potrafi, jeśli wypocznie i powróci pokrzepiony na siłach. Lecz wszystkie moje usiłowania były daremne. Gdy załatwił swe interesy, ruszył w drogę, nie tracąc ani chwili czasu. Wiadomo, że został aresztowany we wrześniu 1883 r. Takim był ten człowiek. Sprawa rewolucyi była jego żywiołem, potrzebą jego ducha i myśli; na jej ołtarzu złożył wszystko, dowiódł tego całem swem życiem.

Kończąc swe osobiste wspomnienie o Waryńskim, chciałbym zaznaczyć, że nie chodziło mi o szczegółową jego biografię, ani o charakterystykę całej jego działalności. Ta w ogólnych zarysach jest znaną, najmniej jednak jest znanym pierwszy okres jego działalności w Warszawie, dlatego też obszerniej o nim wspomniałem. Dotknąłem także wybitnych cech jego charakteru, dziś mało komu znanych, bo mało kto został z dawnych kolegów Ludwika. Jedni wymarli w więzieniach lub na wygnaniu, drudzy umierają powoli na katordze, inni znów rozproszeni po świecie. Pragnąłem więc naszkicować w kilku charakterystycznych rysach tę wspaniałą postać polskiego rewolucyonisty, w której skrystalizowane były jednocześnie najszlachetniejsze pierwiastki społecznego działacza i prywatnej jednostki.

Na — Z.

KUNO I WAR

W chwili obchodu dziesiątej rocznicy powieszenia czterech proletaryatczyków drogiemi są dla nas wszystkie pamiątki po nich, wszystkie szczegóły, tyczące ich życia, działalności lub wpływu. Na taki jeden szczegół pragnę tu zwrócić uwagę; liczę, że mi na to trochę miejsca Redakcya nie odmówi, tembardziej że w notatce tej przyłączę niejako do tego obchodu naszą młodzież gimnazyalną. Należę do tego jej pokolenia, które ze słyszenia już tylko wiedziało o bohaterach „Proletaryatu“; i byłem świadkiem, jak silne wywarł na nią w swoim czasie wrażenie fakt, który tu przypomnę.

W dwa czy trzy lata po wykonaniu wyroku 28 stycznia ukazała się u nas książeczka, napisana z wielkim talentem: dramat Gadomskiego „Larik“, z początku cenzuralny, potem wycofany z handlu księgarskiego i do drugiego wydania, zdaje się, niedopuszczony. Autor malował tam najście rzymian na starożytną Brytanię; brutalną politykę wynaradawiania, prowadzoną przez nich; podłe lizanie się najezdcom ze strony bogaczy i dostojników, cierpienia ludu; jednem słowem, alegoryczny obraz naszych stosunków. Na tem tle Larik knuje spisek, mający na celu wymordowanie rzymian; syn jego, młodzieniec, jest mu głównym pomocnikiem; a wśród sprzysiężonej młodzieży główną odgrywa rolę i obejmuje władzę niemal dyktatorską jeden z przyjaciół syna Larikowego. Imiona tych dzielnych spiskowców, czytane wkrótce po procesie Kunickiego i Waryńskiego, może jednocześnie z broszurą „Z pola walki“, miały dla nas uczniów elektryzujące brzmienie: Kuno i War!

Wprawdzie stosunek tych dwóch osób dramatu (Warowi, niezmiernie ambitnemu, Kuno, prawdziwy kierownik, podszeptuje myśli i decyzye, zostawiając mu jednak złudzenie kierownictwa) nie był, zdaje się, oparty na żadnych faktach z życia „Proletaryatu“, ale oczywistem jest, że dwóch głównych swych bohaterów autor ochrzcił od imion dwóch socyalistycznych działaczy.

Fakt ten ma, sądzę, pewne znaczenie. Autor „Larika“ jest, bez kwestyi, epigonem autora „Kordyana“: spisek, działalność rewolucyjna ma w jego oczach formy romantyczne, zabarwienie czysto narodowe. Lecz Kordyan lub Konrad z „Dziadów“ były to prawie nic wyidealizowane postacie z ówczesnej rzeczywistości: klasy posiadające, walczące w romantycznych formach o niepodległość narodową, rodziły w Polsce jeszcze bohaterów. Dziś, treści faktycznej dla romantyczno-patryotycznych ideałów zbrakło: patryoci liżą buty rządom. Wszelkie poświęcenie, wszelka walka o wolność zostały do tego stopnia zmonopolizowane przez socyalizm, że poeta sprzysiężenia, tkwiący duszą w Filaretach i Podchorążych, musi dawać swym bohaterom proletaryackie imiona! Z jednej strony, maluje to wpływ potężny, jaki proces „Proletaryatu“ wywarł na całą choć trochę czującą część polskiego społeczeństwa. Z drugiej, nieuniknioną, chlubną dla socyalizmu metampsychozę ideału bohaterstwa: Kordyan wciela się w Wara, a Konrad w Kunona!

r.

OBCHÓD ROCZNICY

W KRAJU

W 10-letnią rocznicę śmierci zamordowanych przez carat 4 towarzyszy z „Proletaryatu“ Centralny Komitet wydał odezwę, którą rozpowszechniono w Warszawie bardzo zręcznie. Znajdowano ją wszędzie, nawet za kratami urzędowych ogłoszeń (w uniwersytecie). Znaczną część odezw rozlepiono na ulicach i placach, najwięcej zwracało to powszechną uwagę na Pradze. Nazajutrz manifestowała policya : stróżom dano specyalne instrukcye, kazano im noc całą siedzieć w bramie, po ulicach w nocy włóczyło się mnóstwo mundurowych i niemundurowych podpór tronu. W warsztatach kolei terespolskiej, które były ze wszystkich stron oklejone odezwami, po skończonej robocie fijołki schwycili 25 robotników, kazali im rozebrać się do naga, szukając odezw ; rozumie się, nic nie znaleźli. Przy rozpowszechnianiu odezwy nikogo nie ujęto.

W dniu rocznicy w różnych miejscach, objętych już ruchem socyalistycznym, odbyły się poufne zebrania towarzyszy dla uczczenia pamięci męczenników.

Odezwę przytaczamy tu dosłownie :

Towarzysze!

Uroczystą i ważną w dziejach naszych święcimy dziś rocznicę. Dziesięć lat temu przed sądem carskim stanęła pierwsza organizacya socyalistyczna, „Proletaryat“, która stworzyła podwaliny naszego ruchu. Na mocy wyroku sądu dnia 28 stycznia 1886 roku na szubienicy śmiercią bohaterów zginęli towarzysze Bardowski, Kunicki, Ossowski i Pietrusiński. Inni poszli na ciężkie roboty do kazematów Szlisselburga, do kopalń Sybiru i Sachalinu. Tak na drodze naszej, jako sprzymierzeniec wyzysku i niesprawiedliwości, stanął rząd najezdniczy, myśląc szubienicami wstrzymać zwycięzki pochód socyalizmu.

Towarzysze ! Ilu było tyranów, których imiona czarną i wstrętną w dziejach ludzkości stanowią plamę, wszyscy za godło mieli knut i stryczek, za towarzyszy pracy — kata i szpiega. I carowie rosyjscy oddawna już mierzą czas swego panowania ilością ofiar, na śmierć i męczarnie przez nich posłanych. Odwieczna to polityka despotów, bezsilnych wobec tryumfującej ostatecznie prawdy i sprawiedliwości.

Tak było i tutaj. Zwyciężają ci, ciała których bezwładnie zawisły na szubienicach, zwyciężają ci, co pod osłoną bagnetów z kajdanami na nogach szli w stepy śnieżyste.

Dziesięć lat minęło.... Nieraz krew robotnicza się lała, nieraz więzienia zapełniały się po brzegi, nieraz z radością wołali siepacze : „zwyciężyliśmy !“ Lecz po każdym ciosie, zadanym armii robotniczej pod czerwonym znakiem walczącej, szybko zapełniała ona przerzedzone szeregi i coraz donioślejszym głosem wołała: „żyjemy !“, coraz groźniej teraźniejszemu ustrojowi rzucała wyzwanie : „albo ty albo ja ! razem żyć nie możemy !“

Dziesięć lat minęło, a setki nasze stały się tysiącami. Ubiegłe walki nie osłabiły nas, a przeciwnie dały nam doświadczenie, kroki nasze zrobiły pewniejszymi, zwycięstwo bliższem. I nie może być inaczej ! Jak Wisła na św. Jan, gdy słońce stopi śniegi karpackie, wzbierać musi, tak w klasie robotniczej pod ożywczym wpływem myśli socyalistycznej fala świadomości wzbierać będzie, póki nie zaleje świata wyzysku i ucisku. I żadna siła wroga, żaden gwałt, bagnet czy stryczek nie powstrzyma naporu wzrastającej fali.

Towarzysze ! Dzień 28 stycznia nazawsze pamiętnym zostanie dla polskiego robotnika. W dniu tym rozpamiętywać będziemy przeszłe boje, wspominać towarzyszy brutalną ręką najezdcy z pośród nas wyrwanych I różne przytem wzbudzą się w nas uczucia.

Pierwsze — to hołd dla bohaterów, szacunek dla poświęcenia. Wzrośliśmy w poszanowaniu krwi ofiarnej, co powszednim nam się stała chlebem, a cześć nasza dla ofiar to jedyny ich pomnik, jedyna ich chwała.

Drugie uczucie, które nas ogarnie, to uczucie nienawiści. Nie tej bezmyślnej, co po za winnymi nie widzi niewinnych, równie jak my pod przemocą jęczących, nie tej płytkiej a krzykliwej, co więcej jaskrawemi rzuca słowy, niż gorąco płonie w sercu. Do takiej nienawiści niezdolnym jest polski robotnik. Lecz krew naszą długo leją katy, zbyt długo, by nie zrodziło to nienawiści do tych, co ją przelewają, do tych, co skrwawioną dłonią lepszą przyszłość przed nami zasłaniają a więzy niewoli i poniżenia nam kują.

Nareszcie jest to uczucie dumy, co nam głowę od myśli o kawałku chleba schyloną podniesie, co nam kark od nadmiernej pracy skurczony wyprostuje. Dumy z tego, że pomimo drogi ciernistej i krwawej praca nasza coraz bujniejsze wydaje plony, coraz głębiej i skuteczniej wzrusza posady obecnego panowania niesprawiedliwości.

Pod wpływem tych uczuć wyjdziemy ze wspomnień o męczeńskiej śmierci naszych towarzyszy nie upadli, lecz pokrzepieni na duchu. Idąc na śmierć z okrzykiem : „Niech żyje rewolucya socyalna !“, przekazali oni nam myśl o wyzwoleniu wyzyskiwanej i poniżonej klasy robotniczej. Z myślą tą pójdziemy dalej budzić uśpionych, wzmacniać słabych, oświecać ciemnych braci naszych.

Towarzysze ! Carat szubienicami 28 stycznia sam określił swoje stanowisko względem naszego ruchu, sam krwią naszych towarzyszy podkreślił konieczność dla nas zwalczenia jego potęgi, zrzucenia jarzma niewoli politycznej, co nam tamuje drogę do lepszej przyszłości. Do walki więc, do pracy ! Zagrzani przykładem towarzyszy, pamięć których dziś obchodzimy, oddajmy siły nasze, a gdy tego zajdzie potrzeba, oddajmy krew naszą i życie, by przyspieszyć chwilę zwycięstwa i wyzwolenia proletaryatu.

WARSZAWA 28 stycznia 1896 r.

Centralny Komitet Robotniczy.

* * *

Towarzysze galicyjscy uchwalili uroczyste obchody 10-letniej rocznicy w całym kraju jeszcze na zjeździe zeszłorocznym. Dotąd jednak nie ze wszystkich miejsc mamy sprawozdania, nie możemy więc dać obrazu tak zupełnego, jak byśmy tego pragnęli.

Zanim przystąpimy do opisów poszczególnych, przytoczymy tu jeszcze ustęp z gorącej odezwy, wzywającej do obchodu i pomieszczonej prawie w przeddzień jego w N⁰ 3 „Nowego Robotnika“. „Spełnimy ostatnią wolę czterech naszych drogich Towarzyszy, na „śmierć idących przed laty dziesięciu, gdy z całą energią „i zawziętością dążyć będziemy do zmiany tych stosunków, które ich na szafot zaprowadziły. Hańba Europy, „podpora wszelkiego gwałtu i ucisku, niewoli i ciemnoty, rak, który toczy własny swój lud i zaraża „ludy świata cywilizowanego — carat moskiewski — „zginąć musi ; zginąć też musi wyzysk słabszego przez „mocniejszego. Ku temu celowi, który będzie aktem „prawdziwej sprawiedliwości, bratnie dłonie sobie podać musimy ponad słupy graniczne, a towarzysze „wszystkich narodowości wraz z nami staną do boju „przeciw kolosowi, który mimo swej potwornej wielkości, „zadrży wobec milionów, domagających się sprawiedliwości“.

Lwów. Towarzysze lwowscy obchodzili rocznicę porankiem, który się odbył d. 26 stycznia w „domu

robotniczym". Za zaproszeniami przybyło kilkuset robotników i spory zastęp młodzieży wyższych zakładów naukowych. Tow. Hudec w wyczerpującym odczycie przedstawił początki ruchu socyalistycznego w Królestwie Polskiem przed procesem „Proletaryatu", dalej skreślił przebieg tego procesu, podniósł bohaterskie zachowanie się oskarżonych, napiętnował drakońskie postępowanie sędziów — katów i odczytał listy towarzyszy, pisane przed śmiercią w więzieniu. Po odczycie nastąpiła deklamacya artysty dramatycznego, ob. Wysockiego, który z przejęciem i zapałem wygłosił „Skon Jana Hłaski", Czerwieńskiego. Burzą oklasków zniewolony artysta wygłosił inny jeszcze wiersz, który również silne wywarł na słuchaczach wrażenie. Dalej z werwą przemawiał tow. Kozakiewicz, który w gorących słowach uczcił braci z zaboru rosyjskiego, co nieustraszenie szli na szubienicę ze słodką nadzieją, że ziarno, przez nich zasiane, wyda bujny plon, i wezwał zebranych, by niezmordowanie walczyli o urzeczywistnienie ideałów, dla których tylu już legło ofiarą. Wygłoszeniem wiersza „Na rusztowaniu" Czerwieńskiego zakończył tow. Żelaszkiewicz uroczyste zebranie. Dodać jeszcze należy, że ck. policya bardzo była zaniepokojona obchodem rocznicy ; ustawiła w pobliżu „domu robotniczego" dwa oddziały policyjne, jeden na ul. Karola Ludwika przed „Grand Hotelem", drugi na ul. Trzeciego Maja przed hotelem „Imperial" i w okolicy sejmu.

Kraków. Nie mniej „zaniepokojona" była przygotowującym się obchodem policya i w Krakowie, która ten „niepokój" wyraziła — w zakazie 5 zgromadzeń obchodowych, zwołanych d. 17 lutego przez towarzyszy krakowskich. Zakaz ten oparty był na § 305 austryackiej ustawy karnej, zabraniającym chwalić czynów, zakazanych ustawą austryacką. Krakowski nasz organ „Naprzód" w ten sposób komentuje zakaz : „Teraz „niechaj nam kto łaskawie wytłomaczy, co ma wyrok „carskich urzędników w Warszawie, narzędzi moskiew„skiego bezprawia, do austryackich ustaw, a przecież „nasi towarzysze zgładzeni zostali przez przemoc mo„skiewską, nie austryacką ! czyż już zeszliśmy do „rzędu prowincyi rosyjskiej, że wyrok sądu wojennego „w Warszawie wydany, ma obowiązywać w Krakowie, „i to po dziesięciu jeszcze latach ? ! Ależ w imię tego „możnaby zabronić obchodzenia rocznic wszystkich po„wstań, bo powstańców także wieszano i rozstrzeliwano, „a austryacki § 305 obowiązuje, o ile nam się zdaje, „nie tylko wobec socyalistów. Wszystkie te względy „idą w kąt, gdy trzeba nam zabronić otwartego i pu„blicznego złożenia czci pamięci pierwszych męczenni„ków socyalizmu. Do naszych obchodów nie chcą przy„kładać tej samej miary, co do bankietów rocznicowych „burżuazyi, i nam zakazuje się odbycia zgromadzeń „publicznych. Jak gdyby uczucia całej klasy robotni„czej można było schować gdzieś do podziemi... Daremne „trudy i próżne kokietowanie z carem batiuszką !" „Trudy" były rzeczywiście daremne : na zakaz urządzenia zgromadzeń publicznych robotnicy krakowscy odpowiedzieli 5 niemniej licznemi zebraniami „poufnemi", a członkowie tych zebrań na dobitkę zjednoczyli się o godz. 9 wieczorem w jednej sali (p. Ungara przy ul. Karmelickiej), gdzie wśród przemówień, śpiewów i deklamacyi spędzono czas aż do godz. 11 wieczorem.

Przebieg tych 5 zgromadzeń był bardzo uroczysty. Imieniem komitetu partyjnego przemawiali tow. : Sułczewski, Serkowski, Englisz i Daszyński. Wszyscy mówcy złożyli hołd pamięci zamordowanych za naszą sprawę towarzyszy i wzywali do nieugiętej pracy w tym duchu, jakim nasi męczennicy byli przejęci. Po zamknięciu 5 zebrań osobnych utworzył się na ul. Szewckiej wielki pochód robotniczy, który wśród dźwięków „Czerwonego sztandaru" udał się do sali p. Ungara. Tutaj wkrótce powitano przybywającą młodzież oklaskami i okrzykami : „Niech żyją !" Kilku mówców z pośród robotników i młodzieży zaznaczyło w gorących słowach, że między zorganizowanym proletaryatem a młodzieżą istnieją już ścisłe węzły sympatyi i wspólności interesów. Na zakończenie podniósł tow. Daszyński w swem przemówieniu, że wszelkie zakazy policyjne nic nam nie zaszkodzą, jeżeli będziemy mieli silną, zwartą organizacyę i jeżeli potrafimy wyzyskać bodaj te skromne prawa, jakie nam ustawy nadają. Na cześć robotniczej organizacyi wzniósł mówca okrzyk : „Niech żyje Proletaryat !"

Przed drzwiami lokalu oczekiwali na wychodzących robotników pp. stróże porządku publicznego, oraz spory zastęp szpiclów, ale publiczność rozeszła się spokojnie do domów.

Stanisławów. W mieście tem obchód odbył się 28 stycznia w lokalu „Siły" w formie poufnego zebrania, na które zeszło się do 200 robotników z żonami. Zebranie zagaił tow. Kulman, który w kilku słowach podniósł znaczenie obchodu. Odczyt miał tow. S. ; prelegent skreślił przebieg procesu „Proletaryatu" i opisał bohaterskie zachowanie się oskarżonych. Tow. K. wygłosił wiersz „Na rusztowaniu". Następnie odegrano sztukę „Pokonani zwycięzcami". Śpiew „Warszawianki" i innych pieśni rewolucyjnych zakończył zebranie.

Tarnów. Obchód w tem mieście, które niedawno dopiero posiada towarzystwo robotnicze, odbył się 26 stycznia. Przemawiał najpierw tow. J., piętnując moskiewskie rządy w Polsce, poczem tow. S. wezwał zgromadzonych do wytrwałej pracy, do łączenia się i organizowania, ponieważ to jedyna droga do wyzwolenia się z jarzma, w jakiem jęczy lud polski. Zakończono zebranie deklamacyami i śpiewem marszu założbnego oraz „Czerwonego Sztandaru". Zgromadzonych było przeszło 120 osób.

Budapest. W mieście tem istnieje spora polska kolonia robotnicza. Składa się ona przeważnie z najuboższych proletaryuszy, pochodzących z gór i innych zakątków nędzy galicyjskiej, i może zaledwie trzecia część ich umie czytać. A jednak z tych elementów rekrutująca się „Siła" tamtejsza, towarzystwo organizacyjnie złączone z galicyjską partyą socyaldemokratyczną, rozwija się bardzo dobrze, i tam też 10-letnia rocznica obchodzoną była z prawdziwą powagą. 26 stycznia, w niedzielę, o 3 g. po południu lokal stowarzyszenia był nadzwyczaj zapełniony. Na twarzach zebranych widać było skupienie i szczerą żałobę. Przewodniczący, tow. G. Porth po krótkim wstępie o znaczeniu rocznicy przystąpił do wyczerpującego referatu. Nawołując zebranych do brania przykładu z zamordowanych tow. warszawskich, do walki z uciskiem wbrew najcięższym przeszkodom, wskazał on, jak drogą jest pamięć bohaterów naszych proletaryatowi całego świata, a zwłaszcza proletaryatowi polskiemu, któremu oni rzucili pierwsze hasło do walki. Opowiedziawszy następnie historyę wielkiego procesu „Proletaryatu", tow. G. Porth zakończył porównaniem neronowskich okrucieństw rzymskich z gwałtami, popełnianymi przez rząd rosyjski w końcu XIX wieku. Drugim mówcą był tow. Borkowski, który opowiedział życiorysy straconych i przedstawił wielkość ich ofiary oraz miłości dla sprawy ujarzmionego proletaryatu. Mówca w końcu zwrócił się zwłaszcza do młodzieży, zagrzewając ją do walki na wzór Bardowskiego, Kunickiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego. Obydwie mowy przyjęte zostały przez słuchaczy z prawdziwym entuzyazmem. Żałobne pieśni socyalistyczne, a wreszcie zawsze podnoszący ducha śpiew „Czerwonego Sztandaru" zakończył obchód.

* * *

Berlin. Najwspanialej z obchodów, urządzonych przez towarzyszy z pod zaboru pruskiego, wypadło naturalnie zgromadzenie w Berlinie, posiadającym najliczniej-

szą kolonię polską i będącym siedzibą redakcyi „Gazety Robotniczej“ i zarządu P. P. S. Duża sala w lokalu tow. Zubeila była 26 stycznia przepełnioną. Wielu gości musiało się mieścić w sali przybocznej. Między słuchaczami, zebranymi w liczbie około 500, była znaczna część, nie należących do towarzystwa socyalistycznego członków rozmaitych stowarzyszeń polskich w Berlinie, ale wszyscy słuchali z jednakowem przejęciem się i jednakowym zapałem. Przewodniczyli na zebraniu tow. T. Golibrocki (były odpowiedzialny redaktor „Gazety Robotniczej“, który świeżo opuścił więzienie, odsiadywane za „przestępstwo prasowe“), S. Ciastowski i F. Andrzejewski. Głównym mówcą był tow. Wawrzynkiewicz, który opowiedział najpierw początki ruchu socyalistycznego u nas, a następnie obszernie przedstawił przebieg procesu i męczeństwa towarzyszy z „Proletaryatu“, malując wymownie okrucieństwa rządu carskiego i bohaterstwo naszych męczenników. W dalszym ciągu mówili tow. W. Reger, Berfus, Lenartowski, Saturna, Poddany, Bukowski i Piechocki, oddając hołd pamięci poległych i zachęcając zebranych do organizacyi i wytrwałości w walce. Na wniosek tow. S. Thiela zgromadzenie jednogłośnie przyjęło rezolucyę, przyrzekającą, że zebrani, biorąc przykład z umęczonych bohaterów, nie spoczną, dopóki nie zapewnią zwycięstwa socyalizmu. Odśpiewaniem „Ludu roboczy poznaj swą siłę“ i okrzykami na cześć międzynarodowego socyalizmu zakończony został ten wiec, który na wszystkich obecnych zrobił trwałe i podniosłe wrażenie.

Frankfurt n/O. Tu obchód urządzili towarzysze nasi w niedzielę 26-go stycznia. O godzinie 7-mej wieczorem sala posiedzeń towarzystwa tak przepełniona była publicznością, że policya zmusiła wielu do wyjścia, by usunąć przeciwny przepisom policyjnym natłok. Było to zebranie międzynarodowe, t. j. polskich i niemieckich towarzyszy razem. Po zagajeniu zebrania przez tow. Deręgowskiego, miał wykład w polskim i niemieckim języku pewien stary polski literat, który niespodzianie tu przybył, i który, choć nie jest zdeklarowanym socyalistą, przedstawił wypadki w prawdziwem świetle. Towarzysze niemieccy, oburzeni do żywego haniebnem postępowaniem caratu, wznosili gromkie okrzyki na cześć sprawy proletaryatu polskiego, za którą bohaterzy warszawscy życie swoje oddali.

Po zamknięciu zebrania wypełniono resztę wieczora stosownemi deklamacyami, śpiewami i muzyką.

Hamburg. I tu robotnicy polscy nie pozostali w tyle, ale z całą okazałością, bo w liczbie przeszło 200 zebranych, obchodzili 10-letnią rocznicę. Odpowiedni referat wygłosił tow. W. Prusinkiewicz, wzywając obecnych, ażeby w imię tych haseł, które wygłaszali ci męczennicy sprawy robotniczej, łączyli się i razem pracowali nad rozwojem ruchu robotniczego, w końcu mówca wzniósł okrzyk na cześć tych, którzy cierpią dla naszej sprawy. Na zakończenie odśpiewano „Czerwony Sztandar“.

Bremen. Tutejsze stowarzyszenie socyalistów polskich urządziło obchód uroczysty 1-go lutego.

Na zgromadzenie prócz członków zeszła się wielka liczba gości. Pierwszy głos zabrał tow. Karwik, który wygłosił odczyt o rozwoju naszej partyi socyalistycznej pod zaborem rosyjskim. Prelegent zaznaczył, że ruch nasz pomimo ogromnych prześladowań i ucisku rządu rozwija się pomyślnie, na co najlepszym dowodem jest to, że bracia nasi pod caratem wydają swój własny organ, „Robotnik“. Tow. Karwik zakończył swój odczyt słowami, że tak jak męczennicy za sprawę naszą nawet pod szafotem nieustraszenie wołali: „Niech żyje socyalna rewolucya!“ tak i my nie powinniśmy się zrażać żadnemi przeszkodami, tylko śmiało i wytrwale pracować nad rozwojem ruchu naszego.

Lipsk. Dnia 22-go lutego kolonia polska w Lipsku licznem zebraniem uczciła pamięć czterech straconych towarzyszy naszych. Zebrani w skupieniu wysłuchali słowa wstępnego, w którem towarzysz W. zaznaczył w dziejach ludzkości rozwój, który z całą konieczną konsekwencyą doprowadził do dzisiejszych stosunków społecznych, do zadań i celów, jakie stawia obecnie socyalizm. Punktem środkowym był odczyt tow. C., który jasno i pięknie rozwinął przed słuchaczami dzieje „Proletaryatu“, jego cele i dążności, a wreszcie dramat sądowy i śmierć czterech najwybitniejszych członków, którzy umierali bez wahania, w przekonaniu, że ich krew użyźni niwę lepszej doli dla ludzkości całej. Do odczytu, nagrodzonego gromkim oklaskiem, przyłączyły się długo trwające mowy wielu obecnych tow., które wyświetliły niedolę warstw upośledzonych, wskazywały na dobre i szlachetne środki, jakich należy używać w celu dopięcia kiedyś tego szczęścia powszechnego, jakiego pragniemy. Ostatni mówca zamknął obchód wezwaniem do miłości i braterstwa, które będą udziałem przyszłej ludzkości.

* * *

ZA GRANICĄ

Proletaryat międzynarodowy nie zawiódł nadziei, pokładanych nań w odezwie Centralizacyi Z. Z. S. P. (p. Przedświt № 8). Rocznica nasza wywołała prawdziwy wybuch objawów sympatyi dla naszej sprawy u ludu pracującego i partyi socyalistycznych całej Europy. Z wielu przyczyn jednak obchody właściwe miały miejsce tylko w Anglii, Belgii, Francyi i Szwajcaryi. Ale prasa innych krajów poświęciła naszym bohaterom długie artykuły: *w Niemczech* np. „Sozialdemokrat“ w № 50 jeszcze 95 r., „Vorwärts“ w № 28 r. b. Obszerny feileton „Vorwärtsu“, napisany z prawdziwym zapałem i podający listy i mowy oskarżonych oraz szczegółowy przebieg procesu, kończył się słowami: „Cześć walecznym! Sprawa, która takich ma bojo- „wników, musi zwyciężyć. Nie nadarmo oni umarli. „Zasiew socyalistyczny, przez nich rzucony, rośnie „i rozkwita w Polsce, ujarzmionej przez carat, w owym „kraju, na którym despotyzm popełniał najhaniebniejsze „swe zbrodnie, i który jęczy w najokropniejszej niewoli. „Nie, nie nadarmo oni polegli, bohaterowie 28 stycznia „1886 roku. Sztandar, który śmierć im z rąk wytrą- „ciła, w krzepkich jest rękach i śmiało naprzód nie- „siony. A tłumy bojowników wciąż rosną.... Krew „męczenników jest zasiewem męczenników. Naprzód, „bracia polscy!“ Z okazyi sprawozdań o obchodach, wyczerpująco podawanych przez ważniejsze organy bratniej prasy, znowu nie szczędzono nam gorących słów zachęty i współczucia. Szczególnie serdeczne były objawy sympatyi ze strony partyi bulgarskiej, które też przedstawiamy niżej osobno. Przytem chociaż obchody odbyły się tylko w czterech krajach wymienionych, przemawiali na nich wybitni przedstawiciele proletaryatu i innych narodów, tak że nawet bezpośrednio na zebraniach — zsolidaryzowała się z nami cała Europa robotnicza.

Anglia

Tu obchód odbył się w Londynie. Zdawać by się mogło, że w tej stolicy świata, w mieście, łączącem masy proletaryatu najrozmaitszych narodowości, urządzenie wielkiego zebrania robotniczego trudności nie przedstawia. Zajęcie się jednak przygotowaniami do obchodu przekonało towarzyszy z sekcyi londyńskiej Z. Z. S. P., że jest inaczej. Jeśli bowiem Londyn rzeczywiście liczy niezmierne masy proletaryatu, to z drugiej strony ogromne rozrzucenie się miasta i olbrzymie odległości utrudniają nie tylko zejście się razem w jednem miejscu, ale nawet i porozumienie się,

konieczne dla przygotowania demonstracyi. W dodatku dotychczasowe rozbicie ruchu socyalistycznego angielskiego na różne samodzielne, często poważnione ze sobą organizacye również zadania nie ułatwia. Przeszkody te wszakże członkowie sekcyi londyńskiej potrafili pokonać, i dzielnie im w tem pomagali tow. żydowscy z Whitechapel'skiej sekcyi Socyalno-Demokratycznej Federacyi, towarzysze niemieccy z St. Mary sek. S. D. F. oraz dwie najbliższe do centru kolonii polskiej sekcye angielskie S. D. F. Warto też zaznaczyć, że i na kontr-agitacyi nie zbywało: żydowscy anarchiści, których garstka bruździ we wschodnio-londyńskich związkach fachowych, zawczasu przez tydzień gardłowali przeciw naszemu obchodowi i nawet w dzień demonstracyi usiłowali odciągać spieszących na zgromadzenie.

Obchód odbył się 1 lutego po południu w wielkiej sali „Instytutu Pracujących Chłopców“, zakładu filantropijnego, pozostającego pod protektoratem królowej i pod przewodnictwem lorda-majora. Instytucya ta ma się rozumieć kierowana jest przez konserwatystów, dalekich od sympatyzowania z socyalizmem. Mieliśmy też pewne wątpliwości, czy nam salę zechcą odnająć, i istotnie superintendent zaczął od odmowy. Gdy jednak przekonał się, że idzie o demonstracyę, skierowaną przeciw rządowi rosyjskiemu i dla caratu nieprzyjemną, salę nie tylko wynajął, ale wynajął za cenę niższą, niż zwykle.

Słuchacze zaczęli się zbierać u drzwi „Instytutu“ już o półgodziny przed otwarciem, a sekcye Bethnal Green i Hackney Socyalno-Demokratycznej Federacyi zebrały się przed swymi lokalami i na przestrzeni półgodziny drogi przeciągały do „Instytutu“ z muzyką i sztandarami, rozdając po drodze przechodniom nasze plakaty.

Sala w oka mgnieniu po otwarciu wypełniła się po brzegi. Zdobiły ją sztandary: Polskiego Towarzystwa Socyalistycznego w Londynie, Sekcyi Whitechapel, Mile End, Bow and Bromley, Bethnal Green i Hackney Socyalno-Demokratycznej Federacyi oraz Związku fachowego robotników bambusiarzy. Na trybunie stały portrety bohaterów „Proletaryatu“. Przeszło 2.500 ludzi zajęło miejsca w krzesłach i na galeryi. I cały ten tłum, złożony z ludzi, mówiących najrozmaitszymi językami: polacy, litwini, żydzi, anglicy, niemcy — znalazł się nawet jeden bulgar i bośniak, — przejęty jednem uczuciem, słuchał z nabożeństwem mów, które trwały przeszło 3 ½ godziny, przerywając je tylko gorącymi oklaskami i okrzykami zgrozy lub zapału. Malutkiej gromadce anarchistów żydowskich, która przyszła na zebranie ma się rozumieć w celu zakłócenia jego, zabrakło odwagi, a może i na nią podziałał uroczysty nastrój zgromadzenia, zachowała się bowiem przyzwoicie.

Przemawiali: w imieniu Socyalno-Demokratycznej Federacyi (angielskiej): Herbert Burrows (skarbnik związku zawodowego robotnic przy zapałkach) i Henry Quelch (redaktor głównego organu S. D. F. — „Justice“); w imieniu Niezależnej Partyi Pracy (angielskiej) sekretarz jej — Tom Mann; w imieniu związku zawodowego Gazowców sekretarka tegoż, córka Karola Marksa — Eleonora Marx-Aveling; w imieniu niemieckiej Partyi Socyalnodemokratycznej Edward Bernstein — za czasów praw wyjątkowych redaktor głównego organu partyi „Sozialdemokrat“, tudzież niezmordowany weteran socyalizmu, od 1846 r. członek „Związku Komunistów“ a potem Rady Głównej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników — Fr. Lessner; w imieniu polsko-żydowskich robotników (po angielsku) — M. Beer, współpracownik „Neue Zeit“ i innych pism partyjnych niemieckich i wreszcie członkowie Centralizacyi Z. Z. S. P.: Al. Dębski i B. A. Jędrzejowski. Przewodniczył prezydent „Ligi Prawnego Ośmiogodzinnego Dnia Pracy“, Dr. Edward Aveling. Charakterystycznym rysem zebrania była obecność mówców z trzech różnych obozów socyalizmu angielskiego; jest to okoliczność niestety bardzo rzadka, bodaj, że tylko z okazyi święta majowego się powtarzająca. Przewodniczący też nie omieszkał z niej skorzystać, podkreślając konieczność zatarcia drobnych osobistych niechęci i zgodnego działania.

Przechodzimy jednak do streszczania — choć w pewnych najgrubszych zarysach — treści mów.

Otworzył zebranie dr. Ed. Aveling, który zaznaczył, że powołanie go na przewodniczącego przez inicyatorów demonstracyi przypisuje w pierwszej linii swemu irlandzkiemu pochodzeniu. Na demonstracyi polskiej on jest przedstawicielem narodu z drugiego krańca Europy, — ujarzmionego przez najazd jak Polska. Mówca następnie opowiedział krótko lecz dokładnie i z przejęciem się historyę wielkiego procesu „Proletaryatu“ i śmierć naszych męczenników. „Byli oni terorystami — powiedział — ale ich teroryzm był odpowiedzią na teror rządu rosyjskiego. Dotąd dopókąd istnieje taki rząd, dotąd istnieć musi i uprawniony będzie teroryzm rewolucyjny“. Mówca wreszcie jako przewodniczący odczytał rezolucyę, którą niżej podajemy, jak również listy od tow. H. M. Hyndmana, od Zarządu Gandawskiej Federacyi Belgijskiej partyi i od bulgarskich studentów — socyalistów z Gandawy. Tow. Herbert Burrows, pozostawiając szczegółowe uzasadnienie rezolucyi innym do tego wyznaczonym mówcom, wyraził gorące swe dla niej współczucie. Zdaniem mówcy, socyalizm z równą słusznością nazwać można prądem narodowym, jak i międzynarodowym. Międzynarodowym socyalizm jest dlatego, że głosi powszechne braterstwo ludów, i całkowitą tożsamość interesów klasy pracującej, z tego też względu socyalizm zwalcza wszelki ucisk jednego narodu przez drugi. Lecz niedość tego, socyalizm jest i prądem narodowym, bo nie zadawalniając się samem usunięciem ucisku, dąży on do rozwoju wszystkich dodatnich cech, właściwych każdej pojedyńczej narodowości. W obrębie jednego danego społeczeństwa socyalizm nie ma bynajmniej na celu zgładzenia pojedyńczych indywidualności, zatarcia ich cech oryginalnych, podciągnięcia wszystkiego pod jeden strychulec; odwrotnie, my chcemy zapewnić szeroki rozwój indywidualnych właściwości każdej jednostki. Tak samo w wielkiej gromadzie ludów socyalizm dąży nie do monotonii i powszechnej niwelacyi, ale do rozwoju wszystkich dodatnich właściwości każdego charakteru narodowego. To też już jako socyalista, przejęty tym podwójnym charakterem naszej idei, mówca gorąco popiera i zaleca postawioną rezolucyę.

Mówca, mającym szczegółowo uzasadnić rezolucyę, był ulubieniec socyalistycznych mityngów angielskich, świetny, porywający mówca, Tom Mann. Wywiązał się on też ze swego zadania znakomicie, podnosząc, że już z góry dla wrogów wszelkiego ucisku, jakimi są socyaliści, myśl oswobodzenia Polski musi być sympatyczną, ale w kwestyi polskiej jest inna jeszcze strona: znaczenie międzynarodowe niepodległej rzeczypospolitej polskiej, jako twierdzy przeciwko zaborczym zakusom i reakcyjnej interwencyi rządu rosyjskiego. Mówca silnie podkreślił, że wszelkie dążenia do wyzwolenia Polski, z jakiejkolwiek strony by one wychodziły, miałyby w nim gorącego zwolennika; ale od kiedy sztandar polskiej republiki trzymany jest przez partyę socyalistyczną, a walka o niepodległość prowadzona i kierowana przez socyalistów, odtąd współdziałać w celu zwycięstwa tej idei obowiązany jest każdy socyalista wszelkiej narodowości. Mann wyraził dalej głębokie swe ubolewanie nad nieznajomością stosunków polskich, jaka panuje wśród towarzyszy angielskich. Nieznajomość ta zresztą nie tyczy się tylko Polski,

robotnik angielski w większości swej do dziś dumny jest ze swobód swej ojczyzny, dumny jest z rozwoju swoich związków fachowych, w nierozumnej zarozumiałości zgóry spogląda na cudzoziemców i nie uznaje potrzeby uczenia się u nich wielu rzeczy, których mu dotąd brak. Weźmy mnie chociażby — ciągnął Mann — dopiero z okazyi obchodu dzisiejszego postarałem się dowiedzieć się czegoś więcej o Polsce, i z tego oto artykułu*) — dowiedziałem się, że w Polsce ruch socyalistyczny rozporządza 10 czasopismami, a w Galicyi związki fachowe kierowane są przez partyę socyalistyczną. Toż Polska wyprzedziła nas! Poznajmy ruch socyalistyczny na kontynencie lepiej, niż dotychczas, zbliżmy się z braćmi naszymi innych narodów, a to nietylko wzbogaci nas w doświadczenie, ale i wzbudzi w masach ludu pracującego to poczucie robotniczej solidarności międzynarodowej, które propaguje Niezależna Partya Pracy. A wobec potęgi solidarności proletaryatu zniknie ucisk jednego narodu przez drugi, znikną wojny zaborcze i polityka „krwi i żelaza“. Do tego też dążyli nasi towarzysze warszawscy, którzy wobec szubienic wydali okrzyk „Niech żyje wolność! Niech żyje proletaryat!“

Następnie zabrał głos Al. Dębski. Mówca skreślił pokrótce położenie w naszym kraju przed i po 63 r. i wskazał na przyczyny obojętności ludu w czasie powstań polskich. Zaznaczył dalej, jak po 63 roku, kiedy demokracya nasza straciła lepszych synów na polu walki, kiedy wytrącono jej z ręki hasło uwłaszczenia chłopów, schodzi ona z areny dziejowej, a w społeczeństwie wyrasta stańczykierya, rzucająca kamieniem potępienia na świeże mogiły bojowników za wolność. Zapanowała reakcya wewnętrzna, — młode siły widzą zbawienie jedynie w „pracy organicznej“ czyli w rozwijaniu i wzmaganiu się burżuazyi. W takich to warunkach pod wpływem wzrostu socyalizmu na Zachodzie i ruchu terorystycznego w Rosyi powstają pierwsze kółka socyalistyczne u nas. Opowiedziawszy krótko historyę pierwszych naszych kół socyalistycznych i „Proletaryatu“, mówca zaznacza, że rząd chciał budzący się ruch utopić we krwi i postrach rzucić na robotników — i dlatego nastąpiły tak okrutne wyroki. Celu jednak swego rząd nie dopiął, bo okrzyk towarzyszy naszych, pod szubienicą wydany, przedostał się za mury cytadeli i obiegł Polskę całą, budząc wszędzie robotników do walki, jak pokazały następne lata, i dziś pod czerwonym sztandarem tysiące ludu u nas się gromadzi. Zwracając się do obecnych na zebraniu robotników polaków, mówca wezwał i ich do walki pod tym znakiem. Na zakończenie odezwał się do towarzyszy żydowskich: „Żydom u nas działo się nieraz źle, bardzo źle. Najprzód były średnie wieki z ich barbarzyństwem i nietolerancyą. A choć w Polsce lepiej żydom było, niż w ościennych krajach, jednakże było bardzo źle. Kiedy się średnie wieki skończyły, nastał u nas najazd i niewola rosyjska. I dziś rząd z niesłychanem barbarzyństwem prześladuje i wypędza żydów, i dziś źle się im dzieje, ale ucisk i niewolę nie oni jedni znoszą, znosi ją i nasz lud pracujący. Bierzcie z niego przykład, on walczy i dąży do wyzwolenia, idźcie z nim ręka w rękę, a wtedy któż wam będzie mógł praw odmówić, jeśli je będziecie razem z nami zdobywali?“

Edward Bernstein przedstawił szczegółowo w języku niemieckim konieczność odbudowania Polski, jako gwarancyi ostatecznego zwycięztwa proletaryatu europejskiego i zakończył słowami: „Jeśli Freiligrath nazwał Irlandyę Niobe ludów, to Polskę nazwać by można kopciuszkiem narodów. W wielkich bojach Europy bieżącego stulecia zyskały swą niezależność i jedność narodową Włochy, Węgry, Niemcy, kraje, z których żaden nie położył tylu zasług i nie poniósł tylu ofiar dla sprawy rewolucyi, co Polska. A jednak Polska dotąd jest w niewoli. Nawet Irlandyi położenie daleko lepszem jest, niż położenie Polski. Irlandczycy wszędzie korzystają z równych praw, mają wszędzie wolność obywatelską, gdy tymczasem polacy z wyjątkiem Galicyi wszędzie jako narodowość, ścigani są i prześladowani. Ale jeszcze Polska nie zginęła. Jeśli by nawet tymczasem uwolnienie Polski pozostało marzeniem, to z chwilą zwycięstwa socyaldemokracyi niemieckiej będzie ono dokonane. Pruskie państwo było współwinowajcą — a nawet głównym winowajcą — rozbioru Polski. Niemiecka socyaldemokracya pamięta o tem i świadoma jest ciążącego na niej obowiązku — zgładzenia tej zbrodni. Kopciuszek będzie wyzwolonym, a czarodziejką, która tego dokona, będzie socyalizm niemiecki!“

Eleonora Marx-Aveling, przyjęta burzą oklasków, powiedziała, w głównych zarysach, co następuje: „Po raz pierwszy byłam na zebraniu publicznem z ojcem moim w 1863 r., a zebranie to właśnie miało na celu wyrażenie sympatyi robotników angielskich bohaterom polskim i oburzenia na gwałty rosyjskie. Dziś zebranie nasze ten sam ma cel, bo historya Polski przez cały wiek XIX to dzieje jednego długiego męczeństwa. Nie było też w wieku XIX ani jednej rewolucyi, w której by polacy nie brali czynnego udziału. Już w r. 1846 powstańcy polscy wystawili hasło przewrotu społecznego. Rok 1848 widział polaków na wszystkich europejskich polach boju i wszędzie stali oni w szeregach ludu. Komunie dali oni najlepszych generałów: Dąbrowskiego i Wróblewskiego. I dziś polacy stają w szeregach międzynarodowej armii socyalistycznej, i proletaryat europejski winien im się odwdzięczyć. Lud taki nie powinien i nie może zginąć. Dlatego też wołam: — Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Drugi mówca polski, B. A. Jędrzejowski, zwrócił uwagę zebranych na prawdziwie międzynarodowy charakter czci, składanej przez proletaryat w Londynie pamięci naszych bojowników. Mówił on dalej między innemi: „Witając tryumfalnie i ścieląc wianki pod stopy niedobitków powstania 30 r., przychylając do serca wychodźców z 63 r., Europa spełniała tylko swój obowiązek, bo, walcząc z caratem rosyjskim, oni swą piersią wstrzymywali najazd despotycznego barbarzyństwa na wolnościowe nabytki zachodniej cywilizacyi... Że nasi powstańcy walczyli za sprawę międzynarodową świadomie, tego dowiedli w każdej rewolucyi europejskiej. Ale tym męczennikom, których pamięć dziś czcimy, laury całej Europy robotniczej z tem większem należą się prawem. Bo oni za sprawę międzynarodową nietylko walczyli, ale walczyli w jedyny sposób, który tej sprawie trwałe zapewnić może zwycięstwo, bo oni dążyli do ustroju społecznego, w którym żaden zatarg między narodami nie będzie już możliwym, bo oni byli — socyalistami! Poczucie i zrozumienie wzniosłej naszej idei posiadali oni również potężne, jak to, które w nas, tu obecnych, siły wlewa do walki. W czem jednak rzadki chyba z nas z nimi porównywać się może, to w głębokiej niewzruszonej wierze w szybkie działanie płomiennego słowa nowej ewangelii. Wiara cuda czyni, wiara góry porusza. I wiara naszych bohaterów dokonała cudu, poruszyła polski lud roboczy u samych podstaw...“ Tu mówca odmalował rozpaczliwe położenie wszystkich warstw społeczeństwa polskiego po zgniecionem powstaniu 63 r. i trudności, jakie mieli do zwalczenia pierwsi działacze „Proletaryatu“. Że praca ich była płodną w owoce i groźną dla caratu, to carat uznał, chwytając się na zgniecenie ruchu broni morderstw. Jak jednak on się mylił w ocenianiu sytuacyi, tego dowodziły głosy gadzinowej prasy, tryumfującej po egzekucyach

*) Mówca pokazuje tegoroczny „Labour Annual“, zawierający artykuł o ruchu polskim.

warszawskich — jak np. „Moskowskija Wiedomosti“, — że stryczek katowski w Warszawie „zdusił ostatnie konwulsyjne drgania starej Polski“. Szubienice warszawskie stały nad kołyską nowej Polski, Polski robotniczej, której żadne okrucieństwa katowskie nie przemogą. A okrzyk „śmierć caratowi“, wydany przez robotnika warszawskiego na widok tych szubienic, wciąż potężniał i nabierał wyrazistości, powtarzany nad Wisłą i podchwytywany przez proletaryat całej Europy, brzmi on dzisiaj — rozbicie caratu! Gdy teraz na wojnę, wojnę ostatnią, wyciągnie przeciw caratowi proletaryat polski ze swymi sojusznikami europejskimi, to po porażce, jaką socyaliści mu zgotują, carat nie podniesie już głowy. Dlatego dziś po 10 latach hołd składając pamięci bohaterów, którzy byli pierwszemi forpocztami tej przyszłej wojny naszej, mieć możemy przeświadczenie, że dwudziestopięciolecie ich krwawej ofiary czcić już będziemy w niepodległej i wolnej Warszawie!

M. Beer w mowie swej porównywał męczenników ruchów ludowych XIX wieku z męczennikami początków chrześciaństwa. Jakkolwiek pierwsi nie umierają z wiarą chrześciańską, że za grobem czeka ich życie pełne rozkoszy, z niemniejszem jednak męstwem idą na śmierć lub męki wygnania i więzienia.

Fr. Lessner rozpoczął od tego, że stawiając pierwsze swe kroki na polu działalności socyalistycznej pięćdziesiąt lat temu u boku Marksa i Engelsa, spotkał się z kwestyą polską. Marks i Engels już wówczas również dobrze, jak do samej śmierci z zapałem bronili niepodległości Polski. To jedno by dla mówcy wystarczyło, by sprawę tę pokochać i za swoją uznać. Ale czy w 48 r., czy w Międzynarodówce, czy potem, — wszędzie i zawsze spotykał on w pierwszych szeregach armii walczącej za wolność, armii proletaryatu — polaków. To coraz głębiej kazało mu odczuwać cierpienia wielkiej męczennicy ludów, a przyglądanie się biegowi wypadków politycznych przez całe półwieku przekonało go, jak słusznemi były słowa Marksa, że dotąd proletaryat całej Europy wolny nie będzie, dotąd będzie trwał ucisk i wyzysk, dopókąd Polska wolną nie będzie od Rosyi, Austryi i Prus. Dla tego sprawa Polski w oczach mówcy identyczną jest ze sprawą proletaryatu europejskiego, i dopókąd mu tchnienia starczy, zawsze rad będzie jej służyć.

H. Quelch w dowcipny sposób przedstawiał obłudę pseudo-wyzwolicielskich robót Rosyi wśród słowian i na półwyspie bałkańskim. Porównywał on okrzyczane gwałty tureckie w Armenii z gwałtami, dokonywanymi przez rząd rosyjski w Polsce i przestrzegał robotników angielskich przed faryzeuszowskimi lamentami liberalnej prasy angielskiej, domagającej się rozbioru Turcyi i pełniącej w ten sposób świadomie lub nieświadomie służbę u rządu rosyjskiego.

Teraz przewodniczący przystąpił do odczytania raz jeszcze rezolucyi, brzmiącej:

„Zważywszy, że ujarzmienie jednego narodu przez drugi leżeć może w interesach tylko kapitalistów i despotów, dla ludu zaś pracującego zarówno narodowości podbitej jak i zaborczej jednakowo jest zgubne; że zwłaszcza carat rosyjski, czerpiący swe siły wewnętrzne i znaczenie zewnętrzne z podbicia i rozbioru Polski, jest stałą groźbą dla rozwoju międzynarodowego ruchu robotniczego;

„Zgromadzenie oświadcza,

„iż niepodległość Polski jest żądaniem politycznem również koniecznem dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego, jak dla samego proletaryatu polskiego“.

Zgromadzeni powstali i z obnażonemi głowami wśród powszechnego zapału przyjęli rezolucyę jednogłośnie.

Na zakończenie zgromadzeni z olbrzymim entuzyazmem powtórzyli trzykrotnie ostatni okrzyk, wzniesiony przez naszych męczenników: Niech żyje socyalna rewolucya! Niech żyje proletaryat! Niech żyje wolność!

Pod względem liczebnym mityng ten w Londynie — jakkolwiek okazały — do wyjątkowych nie należał, pora roku nie pozwalała na zebranie pod gołem niebem, a zebranie w sali z musu ma swoje granice. Ale zato wszyscy się zgadzali, że zapał i przejęcie się słuchaczy były wprost nadzwyczajne. Demonstracya nasza pozostawiła też ślady niezatarte.

Na mityngu było kilku reporterów; to też zaraz na drugi dzień zjawiło się obszerne sprawozdanie z demonstracyi w socyalistyczno-radykalnej: „Weekly Times and Echo“, potem — naturalnie w pismach socyalistycznych: „Clarion“, „Justice“ i „Labour Leader“ (zwłaszcza zasługuje na zaznaczenie artykuł w tem ostatniem), wreszcie były notatki w pismach radykalnych i sprawozdania w dziennikach konserwatywnych. Tylko rusofilska prasa liberalna i na ten raz pozostała wierną sobie, przemilczając nasz obchód systematycznie.

Jeden z zaproszonych na demonstracyę mówców, tow. H. M. Hyndman, wskutek wyjazdu do Bradford, niestety, nie mógł wziąć udziału w obchodzie. Jest to człowiek, słusznie uznany za najwybitniejszego przedstawiciela socyalizmu angielskiego; czytelnicy więc nasi wdzięczni nam zapewne będą za przytoczenie końcowego ustępu listu, w którym on tłomaczy się z nieprzybycia na zebranie:

„Nie potrzebuję chyba rozwodzić się nad tem, że sympatye moje są całkowicie z wszystkimi Wami przy obchodzie smutnej rocznicy rzezi towarzyszy Waszych. Wogóle zaś nie wiele mnie obchodzą hasła narodowe jako takie. Lecz co się tyczy Polski, to sądzę również, że jedyna nadzieja na obronę cywilizowanej Europy przed reakcyjną Rosyą leży w odbudowaniu silnej Polski. A nie spodziewam się ruchu w tym kierunku z żadnej strony — prócz socyalistów.“

Belgia

Leodyum. D. 26-go stycznia, w niedzielę odbył się wielki meeting zorganizowany przez „Cercle des Etudiants socialistes“ (Socyalistyczne koło studenckie) w lokalu Leodyjskiej Federacyi belgijskiej partyi robotniczej. Przeszło 500 osób zebrało się, aby uczcić rocznicę męczeńskiej śmierci naszych czterech towarzyszy.

Mowy ob. Octave Sully i Leo z Brukseli, redaktora „Peuple“ i profesora w Nowym Uniwersytecie, trwały około dwóch godzin (od 4-ej do 6-ej) i obudziły w zebranych żywą sympatyę do naszego ruchu socyalistycznego oraz dokładną świadomość znaczenia tego ruchu dla międzynarodowego socyalizmu. Ob. Sully odczytał obszerną mowę, nadesłaną przez tow. Lekarskiego, której treścią było rozwinięcie cytat z Marksa, Engelsa, Lafargue'a itd., dowodzących konieczności wywalczenia niepodległej Polski przez proletaryat dla proletaryatu międzynarodowego, którego rozwojowi zagraża ciągle potęga caratu rosyjskiego. Tow. Leo wygłasza długą i świetną mowę, której treść identyczna jest z wypowiedzianą we dwa dni później na obchodzie w Brukseli.

Gandawa. Obchód rocznicy 28-go stycznia wypadł w „stolicy belgijskiego socyalizmu“ pod każdym, względem świetnie.

Gandawska Federacya Belgijskiej Partyi Robotniczej urządziła wielki meeting publiczny wieczorem, w sam dzień rocznicy. Przemawiał tow. Van Beveren radca gminny (conseiller communal) dziekan socyalistów gandawskich, stojący na czele ruchu socyalistycznego w Gandawie jeszcze od czasów Międzynarodówki, nauczyciel socyalistyczny Anseele'a, najbardziej obok tego ostatniego kochany przez robotników z tutejszych działaczy.

Poczynając od 24-go, dziennik partyi „Vooruit“ zamieszczał codziennie gorące odezwy do ludności

robotniczej, wzywające ją do jak najtłumniejszego udziału w obchodzie. Przytaczamy następujący ustęp z obszerniejszego artykułu pt. „Krwawa rocznica“ umieszczonego w N⁰ „Vooruit'u“ z 28-go stycznia: „Ufajmy polskim naszym braciom, że niedalekim jest już dziś dzień, kiedy nad brzegami Wisły wzniesiona zostanie Niepodległa Demokratyczna Rzeczpospolita Polska, która zapewni bezpieczeństwo postępowi socyalizmu w Europie. W dzień ten, który zmieni fizyognomię polityczną całej Europy i zapoczątkuje nową erę w historyi świata — erę przejściową do ustroju kolektywistycznego, — w wielki ten dzień powrócimy pamięcią do początków ruchu socyalistycznego w Polsce, do chwili, kiedy gleba rewolucyjna zroszoną została krwią powieszonych 28-go stycznia 1886 r.“

D. 28-go stycznia 1896 r. o godz. 8 $^1/_2$ wieczorem w wielkiej sali „Vooruit'u“ zebrało się około 800 obywateli, przeważnie robotników. Przy stole prezydyalnym zasiadła redakcya dziennika „Vooruit“. Tow. Van Beveren zabiera głos i w półtoragodzinnej mowie-odczycie zaznajamia zebranych z Polską wogóle, z ruchem socyalistycznym polskim oraz ze znaczeniem tego ruchu dla międzynarodowego proletaryatu Europy. W krótkim wstępie przypomina on wzruszonym głosem ohydną zbrodnię, popełnioną przez rząd moskiewski na czterech zamordowanych za Ideę „*Chrystusach socyalistycznych*“. Następnie krótko ale jędrnie skreślił porozbiorową historyę Polski, jej położenie geograficzne, ekonomiczne i polityczne. „Polska — jest to kraj położony w samym środku Europy, ze starą cywilizacyą, kraj podobny do innych europejskich. *Carat rosyjski* — to zlepek najrozmaitszych plemion europejsko-azyatyckich, sklejonych cementem autokratycznej tyranii i związanych knutami i stryczkami....“ Z wielką dokładnością i nadzwyczajnem zrozumieniem wykłada on historyę ruchu socyalistycznego u nas, wybierając i akcentując niektóre ważniejsze epizody, charakteryzując wybitniejsze postacie i jasno uwydatniając ewolucyę myśli socyalistycznej u nas w związku z politycznymi stosunkami. Przechodząc do historyi lat ostatnich, do historyi P. P. S., mówca kładzie nacisk na związek, jaki istnieje między dawnymi programami frakcyi socyalistycznych, a teraźniejszym programem P. P. S., na zsyntetyzowanie się w nim w określonej formie dążeń proletaryatu polskiego. Następnie przechodzi on do podniesienia wielkiego znaczenia, jakie ma dla międzynarodowego socyalizmu dążenie proletaryatu polskiego do niepodległości politycznej, co pociągnie za sobą upadek potęgi caratu — żandarma. Popierając wywody swoje cytatami z Engelsa „Auswärtige Politik d. russ. Zar“, z tegoż przedmowy do 2-go polskiego wydania Komunistycznego Manifestu, z jego „Internationales aus d. Volksstaat“, z listu Marksa na meeting genewski z 1880 r., z listów Bebla i Liebknechta do warszawskiego „Robotnika“ itd., przedstawia Van Beveren walkę proletaryatu polskiego o niepodległą rzeczpospolitą jako nieunikniony fakt pierwszorzędnej wagi. „Nie mamy, do pewnego stopnia, prawa“, powiada on „zadawać sobie pytanie, czy z technicznej strony walka ta przedstawia się pomyślnie; Polska rozwija się ekonomicznie, proletaryat polski rośnie, i wraz ze wzrostem liczebnym rośnie i jego świadomość; instytucye polityczne w Polsce pod zaborem rosyjskim są w zupełnej sprzeczności z rzeczywistym jej rozwojem i wiążą ręce robotnikowi polskiemu, dopominającemu się o swe prawa; obowiązkiem i prawem robotnika polskiego jest pozbyć się własnemi siłami tych więzów; powstrzymywać go od tego mogą tylko reakcyoniści. Ewolucya społeczna przygotuje powstanie polityczne klasy robotniczej polskiej i jego zwycięstwo — to ruina caratu, to wyswobodzenie Europy z pod jarzma militaryzmu, to tryumf cywilizacyi, to zapewniony i rychły tryumf socyalizmu; jego upadek — to utrwalenie potęgi Rosyi na czas nieograniczony, to cios zadany całej cywilizacyi europejskiej, a z nią i międzynarodowemu socyalizmowi: *Europa będzie albo kozacką albo republikańską!* A nasza rola w tej nieuniknionej walce jasno jest określona słowami mistrza naszego Engelsa: „Proletaryat całej Europy potrzebuje niezależności Polski równie, jak sami polscy robotnicy!“

Przejęte do głębi zgromadzenie uchwaliło przez aklamacyę rezolucyę, przedstawioną przez mówcę, a identyczną z rezolucyą, przyjętą przez meeting londyński.

Naogół wynik obchodu winien być uważany za nadzwyczaj pomyślny; wytworzył on dla naszego ruchu mnóstwo przyjaciół wśród tutejszej ludności robotniczej oraz wielkie zainteresowanie się postępami socyalistycznego ruchu u nas. Waryński „*de poolsche Lassalle*“; czterej Chrystusi, powieszeni przez siepaczy carskich; robotnicy polscy, wydający pod nosem żandarmów pismo soc. w tajnej drukarni; kozacy z nahajkami, wpędzający do fabryki strejkujących robotników; — a w przyszłości, bliskiej, powstanie zbrojne tych robotników w celu wypędzenia najezdniczego żołdactwa i zbudowanie niepodległej demokratycznej Rzeczypospolitej — oto fakty i myśli, które utkwiły w pamięci gandawskich robotników i rozbudziły w nich silną sympatyę do walczących polskich braci. Miejmy nadzieję, że w chwili stanowczej sympatya ta zrodzi czyn, i że cennych będziemy mieli sprzymierzeńców w belgijskiej partyi robotniczej.

Dla dokładności sprawozdania dodajmy, że 29-go stycznia w radykalno-socyalistycznym „Cercle des Etudiants Démocrates“ (Koło Demokratycznych studentów) jeden z członków stowarzyszenia wypowiedział odczyt o ruchu socyalistycznym w Polsce. Zebranie, na wniosek przewodniczącego, przyjęło następującą uchwałę: „Koło Demokratycznych studentów Uniwer- „sytetu gandawskiego na posiedzeniu d. 29-go stycznia „1896 r. głęboko wzruszone wspomnieniem mordu, „dokonanego na czterech socyalistach polskich: Ku- „nickim, Bardowskim, Ossowskim i Pietrusińskim, „wyraża energiczny protest przeciwko haniebnemu „deptaniu wolności myśli w Polsce pod jarzmem „rosyjskim, i przesyła Polskiej Partyi Socyalistycznej wyrazy gorącej sympatyi“.

H. Walczak.

Bruksela. Przez kilka dni „Lud“ (Peuple), organ socyalnej demokracyi belgijskiej, gorliwie nawoływał robotników brukselskich do wzięcia udziału w obchodzie, urządzonym przez Federacyę Brukselską belgijskiej partyi robotniczej. Mówcą (zapowiedziany był bowiem odczyt o „Męczennikach Polski“) miał być towarzysz Léo. (Jest to pseudonim Leona Meysmansa, współpracownika Peuple'u, jednego z najwybitniejszych działaczy młodszej generacyi belgijskiej. Léo jest w Belgii najbardziej zapalonym i zdecydowanym zwolennikiem i przedstawicielem marksizmu; od niedawna wykłada w Nowym Uniwersytecie Brukselskim historyę Belgii) Pomimo tego, że dzień i pora odczytu dosyć nieszczęśliwie były wybrane, podczas poboru wojskowego, manifestacyi na cześć towarzyszy, opuszczających więzienie itd., sala Maison du Peuple była prawie zapełniona. Publiczność bardzo rozmaita. W pierwszych rzędach ci, co mieli czasu dosyć, aby wcześniej od innych przyjść: cała kolonia studencko-socyalistyczna — rosyanie, bułgarzy, belgijczycy — studenci i studentki. Dalej — robotnicy. W kilku słowach tow. Elbers, przewodniczący, sekretarz federacyi brukselskiej przypomina przedmiot rocznicy i oddaje cześć męczennikom.

Léo zabiera głos: „Polska robotnicza dziś w żało-

bie. Dziesięć lat temu cztery trupy na czterech wisiały szubienicach w cytadeli warszawskiej, setki socyalistów zakopano żywcem w kopalniach syberyjskich, zamknięto w carskich więzieniach. Chciano zabić socyalizm; marzono o tem, by udusić ideę socyalistyczną w pętlach szubienicznych powrozów. — Niech o tem nikt z socyalistów nie zapomni. Czem był polski ruch socyalistyczny?“ Ze świetną znajomością rzeczy, z podziwu godnem zrozumieniem historyi Léo opowiada dzieje naszego socyalizmu do i po procesie „Proletaryatu“, poczem w ten sposób uzasadnia nasz program niezależności Polski: „wywalczenie Polski jest warunkiem sine qua non rozwoju socyalizmu. Zawsze, w każdym wypadku carat występuje ze swemi hordami kozaków, by zgnieść wysiłki robotników, by ich ubezwładnić wobec kapitalizmu. Czyż nie można powiedzieć, że kat wszech Syberyi (le pendeur de toutes les Sibéries), stanie się ostatnią deską zbawienia reakcyi burżuazyjnej w Europie? Niemcy i francuzi wspólnemi wszak siły zgnietli Komunę w 1871 roku. Rewolucyi społecznej wielkie grozi niebezpieczeństwo — jest niem połączenie się wszystkich rządów pod wodzą cara Rosyi barbarzyńskiej. Guesde słusznie powiedział, że Rosya jest kręgosłupem (épine dorsale) wszelkiej reakcyi, a Jos. de Maistre tylko co do słów się mylił, mówiąc, iż w końcu XIX wieku Europa będzie republikańską lub kozacką. Miast „republikańskiej“ dziś należy rzec „socyalistycznej“. Oto dlaczego wzrok nasz *stale* powinien być zwróconym w stronę Polski, gdyż będzie ona wałem ochronnym międzynarodowego socyalizmu, podczas gdy burżuazya w chwili stanowczej spoglądać będzie na rosyjskie horyzonty, tam szukając ratunku dla swego klasowego panowania“. Léo w te słowa zakończył swe przemówienie: „Ci, którzy w 86 r. umarli, przyczynili się do rozwoju socyalizmu europejskiego. Gdyż drzewo ich szubienic, służąc za sztandar polskim robotnikom, dostarczy materyałów dla trumny polskiego kapitalizmu, a jednocześnie dla kołyski socyalizmu, nietylko polskiego, ale międzynarodowego. (Huczne oklaski). Ponieważ męczennicy polscy szyję kładli w pętlice, wołając: „Niech żyje proletaryat! Niech żyje rewolucya społeczna“! ponieważ zginęli oni, aby socyalizm mógł żyć, więc my dziś, w dniu tym, poświęconym wspomnieniom, stańmy się echem ich ostatniego okrzyku i zawołajmy wszyscy: „Niech żyje międzynarodowy socyalizm! Niech żyje Polska socyalistyczna! Niech żyje rewolucya społeczna!“

Huczne, owacyjne, oklaski podkreśliły te słowa; i powoli rozchodzili się towarzysze do domów, każdy prawie zabierając ze sobą, jako wspomnienie z wieczoru, egzemplarz Buletynu.

H. Małecki.

Bulgarya

Minął już czas, kiedy niektórzy socyaliści mogli z powodzeniem głosić, że układ sił państw europejskich, ich stosunki i zatargi obojętne są dla proletaryatu, który zniesie wszelkie granice i zaprowadzi jeden bratni związek wszechludzkości. Świadomość międzynarodowa coprawda spotężniała, nienawiść do militaryzmu, szachrajstw dyplomatycznych i granic państwowych obejmuje masy coraz szersze. Ale jak na polu polityki wewnętrznej każdego państwa socyalizm przeszedł z biernej roli apostolskiej do czynnej interwencyi w życie już obecnego ustroju społecznego, tak i w polityce międzypaństwowej partye socyalistyczne ze wzrostem swych sił poczuły obowiązek i potrzebę liczenia się z pozytywnymi faktami teraźniejszości i wpływania na nie w kierunku, przyśpieszającym i gwarantującym ostateczne zwycięstwo ruchu robotniczego. Młoda partya bulgarska odrazu stanęła w szeregach międzynarodowego proletaryatu z zasobem tego doświadczenia, które partye starsze zdobywać musiały kosztem nieraz dotkliwych porażek i rosterek wewnętrznych. Dlatego też podniosła ona odrazu sztandar nieubłaganej walki ze śmiertelnym wrogiem wszelkiego postępu — caratem rosyjskim, dlatego odrazu zabrała ona głos w „sobraniu“ w sprawach „polityki zagranicznej“ i dlatego z prawdziwem przejęciem się broni w swych organach tego hasła, w którem podług słów mistrza naszego Engelsa streszcza się polityka „zagraniczna“ proletaryatu europejskiego, hasła niepodległości Polski.

To też 10-letnia rocznica naszych męczenników wywołała u braci bulgarskich objawy prawdziwego współczucia i solidarności z nami. Główny organ partyi „Socyalist“ w № 15, 16, 17 i 18 r. b. umieścił obszerny opis procesu „Proletaryatu“, w № zaś 21 artykuł p. t. „Niech żyje Polska!“ w którym między innymi znajdujemy: „Słuszna sprawa towarzyszy polskich zasługuje nie tylko na sympatyę wszystkich szczerych bojowników za swobodę ludu i sprawiedliwość, lecz na czynne ich poparcie, zwłasza zaś od nas, socyalistów bulgarskich.... I dziś, kiedy cała robotnicza Polska socyalistyczna zebrała się dla oddania hołdu śmiałym mężom, poległym za sprawiedliwość, w ten dzień, pełen smutku i chluby, pełen znaczenia i nadziei, widzimy gromadzących się pod czerwonym sztandarem francuzów, niemców, belgów, anglików itd., by uścisnąć po bratersku mężną dłoń polskiego socyalisty rewolucyonisty, wypowiedzieć mu gorące swe sympatye dla niego i solidarność w rozpoczętej przezeń walce wyzwolicielskiej oraz uczcić wspólnie pamięć poległych socyalistów polskich. My, socyaliści bulgarscy, wstępując w szeregi międzynarodowego socyalizmu, korzystamy ze sposobności, by wyrazić swój szacunek dla pamięci bojowników, poległych w walce z caratem rosyjskim, oświadczyć swą solidarność z polskimi towarzyszami, i zawołać z głębi serca: „Precz z despotyzmem rosyjskim! Niech żyje robotnicza Polska socyalistyczna!“

Dalej otrzymaliśmy od socyalistycznej młodzieży bulgarskiej, studyującej w Belgii, list następujący, odczytany i przyjęty z prawdziwym entuzyazmem na naszym mityngu londyńskim.

„Do Polskiej Partyi Socyalistycznej na ręce Centralizacyi Z. Z. S. P.

Drodzy Towarzysze!

W dniu żałobnym i chlubnym dla całej robotniczej Polski socyalistycznej, w dniu obchodu dziesiątej rocznicy powieszenia czterech członków „Proletaryatu“, Grupa Socyalistycznych Studentów Bulgarskich w Belgii poleciła mi oddać cześć pamięci tych odważnych polaków, poległych za nasz wspólny ideał, oraz wyrazić Wam i całej Polsce socyalistycznej nasze bratnie współczucie i naszą solidarność w walce z naszym wspólnym wrogiem — *caratem rosyjskim.*

Drodzy Towarzysze! Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, nasze obowiązki socyalistyczne nakazują nam wspólną walkę przeciwko żandarmowi reakcyi i gnębicielowi wolności — despotyzmowi rosyjskiemu. Albowiem jeśli Wy, polacy, musicie prowadzić z nim walkę bezpośrednią dla zdobycia waszej *Niezależnej Rzeczypospolitej Demokratycznej,* — my, bulgarzy, jesteśmy zmuszeni walczyć dla obrony naszej *Niepodległości*, którą ajenci caratu — tak zwani bulgarscy rusofile — chcą sprzedać Rosyi.

W niepodległości Polski widzimy najpewniejszą gwarancyę dla obrony naszej niezależności, codziennie zagrażanej przez nienasycone pożądania Rosyi urzędowej w jej polityce zaborczej. A — co najważniejsza — z niepodległością Polski i upadkiem despotyzmu rosyjskiego *pokój międzynarodowy* będzie mógł nare-

szcie zapanować w Europie i otworzyć nową erę dla całej Europy robotniczej.

Oto dlaczego, drodzy towarzysze, z całą międzynarodówką wołamy :

Precz z despotyzmem rosyjskim !

Niech żyje niepodległa Polska robotnicza !

Niech żyje międzynarodowy socyalizm !

28 stycznia 1896 r., Gandawa.

W imieniu grupy

Sekretarz *Zwetko.*"

List powyższy został również wydrukowany w N⁰ 22 „Socyalist" z następującą uwagą od redakcyi : „Współczucie, które żywią przedstawiciele proletaryatu dla naszych towarzyszy polskich, jednakowe jest we wszystkich krajach, ale może najsilniejsze wśród socyalistów Bulgaryi, kraju, wzbudzającego nieustannie pożądania potworu północnego. Reakcya moskalofilska często u nas twierdzi, że Bulgarya winna uledz Rosyi, by ją nie spotkał los Polski. Moskalofile szydzą z niedoli polskiego ludu i gotują ją dla ludu bulgarskiego. Dobrze ! my ze swej strony silniej tylko wykrzyknąć możemy : Odwagi ! Naprzód, bracia polacy !"

Jednocześnie z tem ta sama grupa bulgarska młodzieży socyalistycznej rozpoczęła składki na korzyść polskich więźniów politycznych.

Sympatya towarzyszy bulgarskich już dziś płodną jest w owoce zarówno dla polskiego, jak i całego międzynarodowego proletaryatu. Bo jedyną siłą, która szczerze i dzielnie walczy z despotyzmem rosyjskim i płatnymi jego agentami w prasie, parlamencie i społeczeństwie bulgarskiem, jest bulgarska partya socyalistyczna !

Francya

Obchód dziesiątej rocznicy śmierci męczenników „Proletaryatu" był w Paryżu, niestety, najmniej świetnym, najmniej imponującym. Musimy czytelnika odrazu o tem uprzedzić, a zarazem wytłomaczyć tego powody.

Pierwszym jest, bez kwestyi, najmniejsza stosunkowo międzynarodowość, a raczej kosmopolityzm francuzów. Nie mamy tu bynajmniej na myśli przekonań międzynarodowych, nie stawiamy towarzyszom francus. żadnego pod tym względem zarzutu. Przeciwnie, świadomi socyaliści, uczestniczący w ruchu, są we Francyi, jak wszędzie, zdecydowanymi międzynarodowcami — i oddali nam w sprawie obchodu wiele usług tak przez osobisty udział, jak w pismach. Ale faktem jest, że, jak francuzi, wogóle, a paryżanie w szczególności, najmniej starają się o dokładne wiadomości, dotyczące innych krajów i narodów, tak też robotnik francuski mniej jest ciekawy ruchu robotniczego zagranicznego, mniej go zna, niż niemiecki lub szwajcarski. Świadczą o tem choćby rozmiary działu zagranicznego w pismach socyalistycznych francuskich. Z drugiej strony, ruch socyalistyczny polski z natury rzeczy mniej obchodzi socyalistów francuskich, niż np. niemieckich, których jest bezpośrednim towarzyszem walki, — a socyalizm niemiecki promieniuje na Szwajcaryę. Dość, że nic w tem dziwnego, iż obchód rocznicy śmierci socyalistów polskich mniej ściągnął francuzów na zebranie, niż jakaś choćby nie najważniejsza, lokalna kwestya wyborcza.

Z drugiej strony, organizatorowie obchodu mieli tu do czynienia z intrygami — socyalistów polskich ! Nie zapominajmy, że Paryż jest jednem z dwóch miast (drugie — Zurych) które mają szczęście posiadania w swych murach „przedstawicieli" „Sprawy Robotniczej". Jednostki te nie są zdolne do żadnej samodzielnej roboty, pozbawione najmniejszej styczności z krajem, zacietrzewione w swym bezsensownym uporze, całe swe życie „partyjne" spędzają na obmyślaniu jedynie środków przeciwdziałania „reklamie, jaką Z. Z. S. P. robi zagranicą Polskiej Partyi Socyalistycznej !" Raz — idzie taki pan do jakiegoś deputowanego socyalistycznego i opowiada mu, że program niepodległej rzeczypospolitej polskiej — to wymysł kilku jednostek zagranicą, ale w kraju nie ma on wcale zwolenników; kiedy indziej — czyni starania, zresztą bezskuteczne, aby na szpaltach francuskich pism socyalistycznych polemizować z naszym *Buletynem*, który, oczywiście, cieszy się zupełnem zaufaniem swych czytelników i coraz częściej bywa streszczany lub przedrukowywany.

Intrygi podobne wielkiej szkody przynieść nam nie mogły, gdyż fałszywe wieści z łatwością można było sprostować; celem ich jednak było utrudnienie Związkowi Zagr. S. P. otrzymywania od socyalistów francuskich objawów solidarności i życzliwości dla ruchu polskiego, i taki byłby ich skutek, gdyby się były udawały. Piszemy o tem, aby dać ludziom, pojmującym potrzeby naszego ruchu, możność ostatecznego ocenienia według zasług garstki niedobitków, nie umiejących się zdobyć na żadną inną działalność, i programu, który w ten sposób jedynie przejawia swoje istnienie.

Zacietrzewienie podobne nie ustąpiło nawet wobec tak świętej dla wszystkich socyalistów rocznicy jak d. 28 stycznia. Oni na inicyatywę obchodu zdobyć się nie mogli, wiedzieli dobrze, że nie mieliby na nim ani jednego polaka. Więc wobec inicyatywy sekcyi Z. Z. S. P. postanowili koniecznie przedstawić się francuzom, jako „druga partya", (nie przeczuwali oświadczenia Zarządu S. D. K. P., biedacy !), jako „prawdziwi następcy Proletaryatu".

Sekcya paryska Z. Z. S. P., nie mogąc sama, jako złożona z cudzoziemców, zwołać publicznego zebrania, zwróciła się do Grupy kolektywistów w V okręgu Paryża, należącej do „Aglomeracyi paryskiej francuskiej partyi robotniczej" (guesdystów), z prośbą o zajęcie się obchodem. Towarzysze robotnicy paryscy przystali na to najchętniej; zajęli się organizacyą z całą gorliwością. Na jedno z zebrań grupy, na którem, wraz z nami, omawiane były szczegóły mityngu, zjawia się p. Michałkowski, oświadcza, że jest przedstawicielem innej partyi polskiej, prawdziwie międzynarodowej, i żąda aby mu dano głos na mityngu. Zebrani odpowiadają, że na mityngu publicznym każdy obecny ma prawo mówić, że więc może o to zwrócić się do przewodniczącego na mityngu. P. Michałkowski tłomaczy, że chce i czuje się w obowiązku mówić dlatego, że nie dość jest obchodzić rocznicę, trzeba wiedzieć jaką, więc on musi wyłożyć program Proletaryatu. Obecny przedstawiciel sekcyi paryskiej zwraca uwagę, że program i cała działalność Proletaryatu jest szczegółowo opisana w N⁰ 6 *Buletynu*, rozesłanym zaproszonym mówcom. Na to p. Michałkowski oświadcza, że nie pozwoli na to, aby obchód stał się reklamą dla P. P. S. (!!) a widząc, że życzliwość u towarzyszy francuskich dla naszego ruchu nie jest tem zachwianą, woła :

A czy wiecie, obywatele, jaka to grupa zwraca się do was ? Jest to ta sama grupa, która przed rokiem wydała broszurę, w której zarzucała nam, Socyalnej Demokracyi, żeśmy posłali telegram na wasz kongres w Nantes, dlatego, że wasza partya nie pochwala taktyki Nieuwenhuisa i Allemane'a ! Bo wy nie wiecie, że ta organizacya składa się z żywiołów patryotycznych i anarchistycznych !

Aby czytelnik zrozumiał całą marność tego argumentu, musimy tu wspomnieć (za zgodą Centralizacyi) o jednym fakcie z wewnętrznego życia Z. Z. S. P. Sekcya paryska wysłała na I zjazd Z. Z. S. P. memoryał w formie broszury, który dotyczył niektórych stron taktyki partyjnej, a zarazem zajmował się dorywczo niektórymi objawami ruchu francuskiego jak stosunkiem do drobnomieszczaństwa, kwestyą strejku powszechnego itp. Autor zarzucał, między innemi, kongresowi

guesdystów w Nantes, że „uchwalił taktykę sprzeczną z socyalizmem naukowym (program rolny) i kłócił się zjednoczesnie obradującym zjazdem syndykatów w sprawie bezrobocia powszechnego;“ oraz wyraził przypuszczenie, że może dzięki telegramowi, wysłanemu na ów zjazd, udało się zwolennikom *Spr. Rob.* pomieścić w *Petite République* artykulik o ruchu naszym, pełen absurdów, które potem list Centr. Z. Z. S. P. sprostował.

Broszura ta — był to referat *jednego* z członków sekcyi na jej zebraniu; w dyskusyi wielu nie zgadzało się na poglądy autora co do ruchu francuskiego, a sekcya potwierdziła tylko wnioski referenta, dotyczące wyłącznie taktyki polskiego socyalizmu. Ze względu na swą gwałtowną formę, broszura nie uzyskała aprobaty zjazdu i pozostała w łonie Związku, nie wychodząc na zewnątrz, gdyż nie była objawem poglądów całego Związku. Pan Michałkowski, czy inny jego kompan, czy przypadkiem, czy dzięki czyjejś nieostrożności, czy wprost jakąś nieuczciwą drogą dostał ową broszurę i uczynił z niej wyżej opisany użytek, sądząc, że efekt, wywarty na francuzach, będzie piorunujący!

Przedstawiciel sekcyi par. odpowiedział, że w łonie Zw., jako organizacyi licznej i rozwiniętej, są różne poglądy na ruch zagraniczny; że niejeden z nas krytykuje zapewne program rolny guesdystów i vollmarowców, a niektórzy są za bezrobociem powszechnem. Ale Z. Z. S. P., jako całość, nie wyrażał w tej kwestyi żadnego specyalnego poglądu, bo nie jest sędzią rozjemczym między różnemi frakcyami socyalistów cudzoziemskich, a guesdystom okazał, że ich uważa za bratnią socyalistyczną partyę, tem, że w r. 1895 przysłał na ich zjazd w Romilly telegram, podpisany przez redakcyę *Buletynu*.

Grupa kolektywistów przeszła nad tym mistrzowskim manewrem p. Michałkowskiego... do porządku, a członkowie jej mogli chyba wynieść z niego niesmak. My prosimy czytelników o wybaczenie, żeśmy ich tak długo podobną sprawą zajmowali, ale jest ona zbyt charakterystyczna i dowodzi, jak pewne osobistości zagranicą pojmują swe obowiązki względem krajowego ruchu i pamięci powieszonych towarzyszy.

Mimo tedy tych intryg, mimo radosnego zapowiadania, że ten lub ów mówca zaproszony nie przyjdzie, mityng odbył się d. 28 stycznia.

Na parę dni przed pamiętną dobą czerwone afisze, porozklejane w dzielnicy łacińskiej przeważnie, oznajmiały, o mającym się odbyć mityngu i mówcach zapisanych a artykuł ob. Dubreuilh w „Petite Republique“ z dnia 28 stycznia zaznajamiał licznych czytelników z jego treścią.

Sala „Octobre“ zapełniła się po brzegi; było przeszło 300 osób. Do prezydyum powołano przez aklamacyę deputowanego Gérault Richard'a, ob. Rubanowicza (rosyanin) i ob. Limanowskiego.

Ob. Gérault-Richard w krótkich słowach przypomina zajścia warszawskie w 86 r., historyę których każdy z obecnych mógł dopełnić, czytając № 6 „Buletynu“, sprzedany w wielu egzemplarzach przed rozpoczęciem zebrania. Winszuje on grupie kolektywistów V-go okręgu podjęcia inicyatywy urządzenia manifestacyi. — Postępując w ten sposób powiada, dowiedliście, że jedynie socyaliści, zachowali tradycye republikańskie rewolucyonistów 1793 r. nikczemnie zdradzone przez burżuazyjnych republikanów, dawnych obrońców narodów ujarzmionych, którzy teraz ścielą się pod nogi ciemięzcom, kiedy idzie o obronę ich interesu osobistego i klasowego

Ob. Ed. Vaillant, świetnie obeznany z historyą ruchu i z warunkami, w których nam walczyć wypada, oddaje należną cześć tym, którzy giną za swoje przekonania i drogą ofiar bohaterskich podniecają ruch socyalistyczny, tak nikczemnie stłumiony przez absolutyzm carski. Lekka aluzya, zrozumiała dla tych, którzy wiedzieli o wysiłkach przedstawicieli Spr. Rob., daje się zauważyć w słowach mówcy, kiedy, wzywając obywateli francuskich do brania przykładu z tego bohaterskiego narodu, wyraża życzenie, aby wszelkie niesnaski wewnętrzne u nas zostały usunięte, wobec siły wroga i w imię dobra sprawy ogólnej.

Ob. Rubanowicz odczytuje list ob. Ławrowa, tłomacząc jego nieobecność niezadawalniającym stanem zdrowia. W liście swym sędziwy socyalista rosyjski wyraża swą gorącą sympatyę dla obchodu, w którym bierze w ten sposób udział „szczególniej w imię wielkiej idei międzynarodowości socyalizmu. Cztery ofiary, stracone 28 stycznia 1886 r., byli to trzej polacy i jeden rosyanin. Na ich grobach rozwinęło się braterstwo dwóch wrogich sobie ludów“.

Ob. Aleksander Zévaès, dzielny agitator i członek Rady narodowej (zarządu) Partyi robotniczej francuskiej, wymownie piętnuje wysługiwanie się burżuazyi francuskiej rządowi rosyjskiemu. Alians franko-rosyjski — powiada on, przypominając rezolucye zjazdów partyi robotniczej w r. 1890 (w Lille) i w r. 1891 (w Lyonie) jest ze strony Francyi zbrodnią i głupotą. Rosya ciągnie z Francyi fundusze na swe pożyczki, krępuje ją w polityce zagranicznej i wewnętrznej, a opuści z pewnością, gdyby zachciało jej się zdobywać na nowo Alzacyę i Lotaryngię. I za podobne złudzenia zaprzedaje się szlachetne tradycye rewolucyjne, a radykalne ministeryum ma czoło żądać od parlamentu miliona franków w celu wysłania deputacyi na koronacyę despoty!

Ob. Paulina Mink, polka (Mękarska) z pochodzenia, weteranka socyalizmu francuskiego, opowiada o uczuciach sympatyi, jakie w rewolucyonistach europejskich, a w niej szczególnie, wzbudzało powstanie 1863 r., o oburzeniu, jakie wywoływały i wywołują wieści o okrucieństwach carskich. Wspomina o manifestacyach w Marsylii przeciw konsulatowi rosyjskiemu podczas procesu zabójców Aleksandra II-go, w których brała czynny udział. Wyraża w końcu z prawdziwym zapałem swą radość z tego, iż ona, polka z pochodzenia, socyalistka z przekonań, doczekała chwili, gdy lud polski nie szuka innego wyzwolenia, jak przez ruch socyalistyczny.

Na zakończenie zabiera głos ob. Limanowski. Podziękowawszy mówcom i słuchaczom, oddaje należny hołd bohaterom z „Proletaryatu“, poczem wysnuwa historyę naszego ruchu, skrystalizowaną obecnie w działalności P. P. S. pod trzema zaborami.

Już się zebranie miało ku końcowi, kiedy zjawia się p. Michałkowski, który tłomaczy swoje wystąpienie chęcią dania słuchaczom „należytego“ pojęcia o programie Proletaryatu. Nieborak! Chciał być bardziej ścisłym od „Buletynu“, który każdy słuchacz miał w ręku, i dla tego przytoczył *wszystkie* paragrafy programu, opuszczając tylko... pierwszy — „*zupełną autonomię grup politycznych*“. Dalej, starał się powiedzieć, że proletaryat polski nigdy nie chciał i wcale nie chce niezależnej Polski. Protesty ze wszystkich stron przerywały kilkakrotnie jego „mowę“. Publiczność francuska wprawdzie nie mogła się domyślić, w imię jakiej „prawdy“ p. Michałkowski występuje, wszystkich jednak oburzył nietakt wyciągania swoich widzimisię na obchodzie, poświęconym pamięci męczenników i urządzonym przez Z. Z. S. P. Wreszcie ktoś zawołał: „c'est une opinion personnelle“ (jest to zdanie osobiste), a przewodniczący zakończył: „Kiedyśmy już, obywatele, skonstatowali, że jest to zdanie osobiste, przejdźmy do porządku dziennego“.

Przez aklamacyę przyjęto rezolucyę następującą: „Obywatele, zebrani w sali Octobre d. 28 stycznia 1896 roku pod przewodnictwem ob. Gerault-Richard'a, po wysłuchaniu mów ob. ob. Vaillant, Zévaès, Sicaud,

Pauliny Mink, Limanowskiego i innych i odczytaniu listu ob. Piotra Ławrowa,

„Oddają hołd pamięci polaków i rosyan męczenników idei socyalistycznej; piętnują wszelkie formy despotyzmu, ciążące nad cywilizacyą europejską, i witają zapowiedź przyszłego zupełnego zwycięstwa narodów, wyswobodzonych i połączonych w powszechną rzeczpospolitą, drogą rewolucyi społecznej".

Zebranie zamknięto przy okrzykach: Niech żyje Rewolucya społeczna! Niech żyje Międzynarodówka!

D. 2 lutego „Petite République" umieściła, co następuje:

Otrzymaliśmy od naszych towarzyszy z sekcyi paryskiej Zw. Zagr. Soc. Pol. list, który z prawdziwą przyjemnością drukujemy:

Obywatelu Redaktorze!

Pozwólcie nam za pośrednictwem „Petite Rép". wyrazić nasze szczere i gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do uczczenia dziesięcioletniej rocznicy powieszenia w Warszawie naszych dzielnych poprzedników, czterech członków organizacyi polskiej „Proletaryat". Składamy przedewszystkiem dzięki grupie kolektywistów V-go okręgu, (należącej do paryskiej Aglomeracyi francuskiej partyi robotniczej), która, popierając nas w zorganizowaniu mityngu — co dla nas, cudzoziemców, przedstawiało pewne trudności, — spełniła akt solidarności międzynarodowej. Dziękujemy również ob. Gérault-Richard, który z nadzwyczajnym taktem przewodniczył na zebraniu 28 stycznia w sali „Octobre"; ob. Vaillant, obywatelce Paulinie Mink, ob.: Ławrowowi, Zevaès, Rubanowiczowi i Sicaud, którzy swemi gorącemi przemówieniami przyczynili się do uświetnienia obchodu; ob. Dubreuilh'owi, Allemanowi i innym, którzy nam wyrazili swoją solidarność w miejscowych pismach.

Dziękujemy wreszcie wszystkim obywatelom, którzy swoją obecnością na zebraniu dali dowód swej rewolucyjnej międzynarodowości i jednocześnie przyczynili się swemi składkami do niesienia pomocy rodzinom naszych więźniów politycznych.

Jakeśmy to już wypowiedzieli w liście, który nasz przedstawiciel ob. Dębski nadesłał do ob. Dubreuilh, i jak ob. Gérault-Richard jasno zaznaczył na zebraniu z d. 28, — partya socyalistyczna we Francyi, wszędzie, tak w polityce wewnętrznej, jak też i zewnętrznej, jest obrońcą zasad wolnościowych, zdradzonych przez burżuazyę, a podjętych przez proletaryat. To też, kiedy żądanie „zupełnej autonomii grup politycznych", zawarte już w programie partyi „Proletaryat" z 1882 r. zamieniło się obecnie w programie P. P. S. w określone i wyraźne żądanie niezależnej rzeczpospolitej polskiej, obowiązkiem ogółu socyalistów, jest według wyrażenia ob. Dubreuilh, „uważać tę Rzeczpospolitą za moralnie już istniejącą".

Oto zasada, którą socyaliści francuscy, nasi współwyznawcy, i socyaliści rosyjscy, nasi towarzysze broni, chcieli zamanifestować na grobach ofiar carskich, protestując jednocześnie przeciw sojuszowi oportunistów z caratem, który zagraża wolności. Nie mamy potrzeby dziękować im za to; lecz pragniemy zaznaczyć, o ile te manifestacye, urządzone jednocześnie z Paryżem w Londynie, Gandawie, Liège, Zurychu, Genewie itd., powiększą odwagę i nadzieje tych, co w Polsce walczą z despotyzmem i kapitalizmem!

Sekcya paryska Z. Z. S. P.

Paryż, 30 stycznia.

Szwajcarya

Stosownie do postanowienia Z. Z. S. P. już przeszło od miesiąca zakrzątnęła się sekcya zuryska około przygotowywania obchodu. Ze względu na doniosłe znaczenie Zurychu, tego prawdziwego centrum Szwajcaryi (Zurych liczy już 140.000 mieszkańców i jest największem miastem w Rzeczypospolitej), postanowiono urządzić obchód międzynarodowy i zaprosić nań socyalistów miejscowych. Pomimo tego, iż Zurych zawiera większą od innych miast szwajcarskich ilość anarchistów, „niezależnych" i innych warchołów wszelkiego rodzaju, niechętnie odnoszących się do każdej „centralistycznej" partyi, jednak trzeba przyznać, iż zaproszenie sekcyi zuryskiej spotkało się wszędzie z niekłamaną sympatyą. Jeden z największych związków politycznych w Szwajcaryi — towarzystwo socyalistów niemców (towarzysze, będący obywatelami państwa niemieckiego, mają wszędzie w Szwajcaryi swe odrębne organizacye) „Eintracht" udzieliło swej sali dla obchodu; około 200 członk w liczący śpiewacki klub socyalistyczny obiecał swe współdziałanie; oświadczyli chęć przemawiania na obchodzie towarzysze *Herman Greulich*, główny zarządca szwajcarskiego sekretaryatu robotniczego, oraz *Jerzy Plechanow*, b. redaktor rosyjskiego „Socyaldemokratu" który nawet podjął się specyalnie przyjechać na zebranie z Genewy, wreszcie ogłoszenie o obchodzie zostało całkowicie przedrukowane w dzienniku soc. „Vorwärts", wychodzącym w Bazylei, w berneńskiej „Tagwacht" i w „Grütlianer" — organie potężnego, niegdyś demokratycznego, dziś zaś socyalistycznego związku „Grütli". Zuryska „Arbeiterstimme" zamieściła wyciąg z ogłoszenia.

Do zaznaczenia jest odpowiedź redakcyi „Berner Tagwacht" na zaproszenie, wydrukowana w N⁰ 8 tego pisma:

„Nasi *polscy* towarzysze mogą być przeświadczeni, iż wszyscy *szwajcarscy* oraz przebywający w Szwajcaryi *niemieccy* socyaliści, dla których niemożliwe jest osobiste wyrażenie im swych sympatyi d. 28 go stycznia w Zurychu, duchowo razem z nimi tego wieczora będą się znajdowali.

„Zorganizowany proletaryat szwajcarski dokładnie zdaje sobie z tego sprawę, że współczesny ruch robotniczy i co do znaczenia swego i co do treści jest *międzynarodowym ruchem kulturalnym*.

C z e ś ć i w i e c z n a s ł a w a tym *bohaterom* proletaryatu, którzy przed 10 laty na wielkiej równinie dalekiego Wschodu t a k ż e z a n a s, synów Alp głowy swe położyli.

„H a ń b a, p o g a r d a i w i e c z n a n i e n a w i ś ć wszelkiemu despotyzmowi, czy on się w autokratycznej Rosyi, czy w rzekomych republikach przejawia!"

Początek zebrania naznaczony był na g. 8 wieczór ale, co jest rzeczą rzadką w Szwajcaryi, już przed tym terminem wszystkie stoły w sali były zajęte a wciąż jeszcze płynęły fale ludu. Kwadrans po 8-ej między stołami oraz w głębi sali stało już przeszło 200 osób, a nowoprzybyli z trudem znajdowali miejsce w bocznej estradzie, rodzaju „jaskółki" warszawskiej. Ogółem zebrało się przeszło 800 osób. Sala ozdobiona była czerwonymi sztandarami, a nad trybuną wisiały artystycznie wykonane portrety Kunickiego, Bardowskiego i Waryńskiego (fotografii Ossowskiego i Pietrusińskiego niestety nie posiadamy) Nastrój zgromadzonych był bardzo poważny, odpowiedni uroczystości chwili.

Przewodniczył zgromadzeniu ob. Greulich, który rozpoczął od tego, że wezwał chór do odśpiewania hymnu pracy, stanowiącego zwykły wstęp do uroczystości robotniczych. Potem udzielił on głosu ob. W. Jodko, który szczegółowo wyłożył zgromadzonym historyę „Proletaryatu" oraz jego męczenników. Treści tego przemówienia nie będziemy podawali, gdyż czytelnicy Przedświtu są już prawdopodobnie oznajomieni z przedmiotem. Od „Proletaryatu" ob. J. przeszedł do ruchu dzisiejszego, który przedstawił jako wynik niezmordowanej pracy naszych poprzedników i zakończył słowy: „gdyby męczennicy, których pamięć dzisiaj

święcimy, mogli powstać ze swych grobów, to powiedzieliby: *nie naprózno zginęliśmy!*"

Po każdem przemówieniu śpiewał chór. Drugim mówcą z kolei był nasz sędziwy przyjaciel i towarzysz, ob. Greulich. Niepodobieństwem jest w krótkiem streszczeniu oddać wszystkie zalety jego mowy, która była jedną z najlepszych, jakie kiedykolwiek wygłoszone zostały przez cudzoziemca w naszej sprawie. Oto jej treść:

„Od czasu jak ludzkość wyszła ze stanu pierwotnego komunizmu, cała historya przedstawia jedno nieprzerwane pasmo walk klasowych. Gdziekolwiek spojrzymy, na całym obszarze kuli ziemskiej, płynie krew, krew przelana w gwałtownych zapasach klas, walczących z sobą o przewagę. Długi czas walki te kryły się pod różnemi maskami, które częstokroć czynią niezmiernie trudnem zbadanie, o co właściwie stronom bojującym szło. Dopiero współczesna krytyka historyczna nauczyła nas, że pod powłoką sekciarstwa średniowiecznego oraz mistyki takiego Sawonaroli lub Arnolda z Brescii leżały dążenia ludu oraz drobnego mieszczaństwa, domagającego się równych praw z klasą wówczas uprzywilejowaną. Nawet gdy purytanie angielscy ucięli łeb Karolowi I. i wtedy uważali oni za stosowne umotywować swe postępowanie za pomocą cytat z biblii, zaś republikanie francuscy z końca w. XVIII w swej walce z feudalizmem marzyli o powrocie do prostoty pierwotnych rzymian. Ale w wieku, który obecnie przeżywamy, strona zewnętrzna walk klasowych zmienia się. Nabierają one coraz większej wyrazistości a programy zaczynają odpowiadać rzeczywistym interesom klasy, która je wystawła. Jednocześnie burżuazya staje się coraz bardziej reakcyjną; jej rewolucyjność ginie w potokach krwi, przelanej podczas dni czerwcowych i przy uśmierzeniu Komuny. Krajem, w histo yi którego rozwój powyższy typowo się uwidacznia, jest Polska.

„Sto lat upłynęło od chwili, gdy trzy mocarstwa ościenne rozszarpały Rzeczpospolitą Polską, korzystając z upadku społecznego jej szlachty i niedojrzałości politycznej ludu. Odtąd na równinach polskich płynie krew bezustanku. We wszystkich powstaniach, za pomocą których Polska tak wybitny wywarła wpływ na dzieje Europy tego wieku, spotykamy się ze znacznym udziałem szlachty, ale nie możemy powiedzieć, żeby którekolwiek z nich nosiło jasny i wyłączny charakter szlachecki. Tymczasem stosunki się zmieniają: od czasu ostatniego wybuchu szlachta schodzi z widowni politycznej, kraj odbywa olbrzymią ewolucyę ekonomiczną w kierunku rozwoju industryalizmu, burżuazya wzmacnia się i wypiera szlachtę z dawnego stanowiska dominującego. Ale ta burżuazya, która dotychczas jeszcze nie stała się w całości narodową, wyrzeka się rewolucyjnych tradycyi szlachty, godzi z istniejącym stanem rzeczy i wytęża wszystkie swe siły na zdobycie korzyści materyalnych. Rozbijane przez wielki przemysł drobnomieszczaństwo również nie jest w stanie wytworzyć poważną siłę rewolucyjną. Występuje za to proletaryat, który stwarza jeden z najpiękniejszych ruchów socyalistycznych, jakie historya współczesna nam pokazuje.

„Faktem w najwyższym stopniu pocieszającym jest ten rozwój ruchu socyalistycznego w Polsce, rozwój, który dokonywa się przy warunkach, o jakich my, szwajcarzy, nawet pojęcia nie mamy. Mówca poprzedni scharakteryzował teror, który stanowił jeden ze środków walki, używanych przez „Proletaryat". Otóż w mowie Waryńskiego znalazłem mistrzowski ustęp, odnoszący się do tej sprawy. Waryński przypomina, że teror praktykowany był przez jedną z najpotężniejszych organizacyi robotniczych, jakie Europa wydała, przez organizacyę, która dziś ani na jotę nie odstępuje od legalności, — przez trade-uniony angielskie. Ale był praktykowany wtenczas, gdy szereg praw tyrańskich uniemożliwiał robotnikowi angielskiemu obronę swych interesów na innej drodze. Współczesny proletaryat polski znajduje się w położeniu jeszcze gorszem od robotnika angielskiego z początku XIX-go wieku. I czyż nie jest wobec tego rzeczą wspaniałą, widzieć, jak rok rocznie 8 do 10 tysięcy robotników porzuca robotę w mieście, przepełnionem wojskiem i szpiclami, w tej najnieszczęśliwszej ze stolic europejskich, — w Warszawie! Cóż zaś powiedzieć o bezrobociu łódzkiem, o tym niesłychanym w dziejach Europy fakcie, że 60.000 proletaryuszy, ludność robotnicza całego miasta, porzuca robotę i demonstruje wobec zdumionego władcy, głośno zaświadczając swe dążenia!

„Takie fakty mają niesłychane znaczenie i to nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy. Czem objaśnić sobie można opór burżuazyi wobec najsłuszniejszych żądań robotniczych? Skąd pochodzi, iż zdobycie najdrobniejszej reformy musi się odbywać kosztem tak niesłychanych usiłowań? Jedyną odpowiedź stanowi ufność burżuazyi w sile wojskowej. Las bagnetów, żelazna dyscyplina wojskowa, obejmująca jak największe masy ludności, — oto program społeczny burżuazyi współczesnej. Ale w tej potężnej twierdzy militaryzmu zaczynają się rysy pokazywać. Znany całemu światu podróżnik, który panuje w Niemczech, może by i porwał się do wojny, dla odwrócenia uwagi ludności od kwestyi społecznych, ale na przeszkodzie staje mu sztab jeneralny, który pojmuje, że 2 miliony socyaldemokratów, ożywionych chęcią pokoju, zdecydowanych przeciwników wszelkiej wojny zaborczej, to jest przeszkoda, z którą liczyć się potrzeba. Cóż zaś będzie wtedy, gdy obok socyaldemokracyi niemieckiej, od 25 lat stanowiącej najpotężniejszą gwarancyę pokoju w Europie, stanie silna partya socyalistyczna polska i zaszachuje największą potęgę militarną w Europie — Rosyę? Co, gdy carat, mając pełne ręce roboty nad Wisłą, pozbawiony zostanie możności wywierania swego dzisiejszego przeważającego wpływu na Europę zachodnią? wtedy zginie najsilniejsza zawada, jaka oddziela nas jeszcze od zwycięstwa ostatecznego.

„Jeżeli zaś przypatrzymy się rozwojowi socyalizmu w Polsce, to możemy z pewnością powiedzieć, że Polska Partya Socyalistyczna jest na drodze do wytworzenia takiej siły politycznej, o jakiej mówiłem. Żądanie niezależnej republiki demokratycznej, stanowiące pierwszy punkt jej minimalnego programu politycznego jest żądaniem tego rodzaju, że każdy polak, w którym nie tkwi dusza rosyjskiego tajnego radcy stanu, musi się z niem zgodzić. Żądanie to musi pchnąć w objęcia partyi socyalistycznej wszystkie żywotne elementy narodu polskiego. I niechaj sobie różni przemądrzali krytycy utyskują na rzekomo grożące zabagnieniem naszemu ruchowi przechodzenie elementów nierobotniczych do szeregów socyalistycznych. Nas te głosy nie wzruszą. Jeżeli w Polsce, zarówno jak w Niemczech, drobnomieszczaństwo staje się socyalistycznem, jest to dowodem bankructwa politycznego wszystkich klas, stojących po za proletaryatem, wskazówką, iż tylko proletaryat jest w stanie rozwiązać różne współczesne zawiłe zagadnienia społeczne, i zapowiedzią blizkiego zwycięstwa.

„Od 25 lat spotykam się z polakami. Wyznać muszę, że dawniej bieda była z nimi. Jedni byli patryotami i niczem więcej, drudzy anarchistami ukrytymi. Ale od pewnego czasu nastąpiła radykalna zmiana. Zginęła co prawda stara romantyka, grzmiące frazesy rewolucyjne, które niejednemu mogły się podobać. Ale za to jakież głębokie zrozumienie sytuacyi politycznej, jakież poczucie swej siły i obowiązków, które z tego wynikają, znajdujemy obecnie. Dlatego też wszyscy najwyższy szacunek czuć winniśmy dla tych ludzi, którym zawdzięczać możemy dzisiejszy wspaniały rozwój

socyalizmu w Polsce. Krwią swoją użyźnili oni tę niwę, z której wyrosły tysiące obrońców swobody. Zasługa to, której doniosłość dopiero przyszłe pokolenia zupełnie ocenić potrafią. Dzisiaj zaś śmiało powiedzieć możemy, że sprawa męczenników, pamięci których poświęcony jest ten obchód, nie tylko jest sprawą Polski, lecz należy do wszystkich, do nas — proletaryatu świata całego".

Burza oklasków rozległa się w sali, gdy ob. Greulich zakończył swą mowę, której słaby szkic tylko podać tu mogliśmy. Następnym mówcą był *ob. Plechanow.*

„Komitet, organizujący dzisiejszą uroczystość, uczynił mi zaszczyt zaproszenia mnie do wzięcia udziału w takowej. Od zaszczytu takiego nigdy się nie odmawiam, dlatego staję dzisiaj przed wami, towarzysze; nie weźcie mi jednak za złe, jeżeli nie będę długo przemawiał i przyjmijcie pod uwagę zmęczenie, spowodowane tylko co odbytą podróżą z Genewy.

„Aleksander II powiedział po spotkaniu się z Napoleonem III w Stutgarcie: „on a osé me parler Pologne (ośmielono się mówić mi o Polsce)"; — rzeczywiście, w oczach samodzierżcy rosyjskiego najwyższą bezczelność stanowi odezwanie się o Polsce, którą on przywykł uważać za umarłą. Ale my, socyaliści, inne mamy poglądy na tę sprawę; dla nas Polska wcale umarłą nie jest, dlatego mówimy o niej często, a i dzisiaj mówić będziemy.

„Trzy najpotężniejsze monarchie Europy skazały Polskę na śmierć. Do ostatnich czasów wyzyskiwały one wewnętrzne położenie Polski, której szlachta nie była w stanie wyzwolić kraju z pod obcego ucisku. Dziś oportunizm zapanował wśród szlachty i burżuazyi polskiej, ale zato wystąpił na widownię polityczną robotnik polski. Ten musi być rewolucyjny, gdyż społeczne warunki, wśród których on żyje i rozwija się, na każdym kroku stwarzają konflikty między nim a rządem. I dopiero od czasu, gdy na miejsce dawnego ruchu rewolucyjnego wystąpił ruch walczącego za swe prawa proletaryatu, — możemy być pewni, że Polska musi zwyciężyć. Teraz dopiero stara pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła" nabrała treści, stała się proroczą formułą przyszłości.

„A gdy proletaryat polski wystąpi do walki na śmierć i życie ze swym najgorszym wrogiem — caratem, wtedy nie będzie on osamotniony: od Zachodu wyciągnie mu swą dłoń socyaldemokracya niemiecka, co się zaś Wschodu tyczy, to naszą będzie rzeczą, obowiązkiem świadomego proletaryatu rosyjskiego, by w chwili stanowczej nie tylko katy szły z Rosyi do Polski.

„Znacie może, towarzysze, piękny wiersz Lamennais'go „Polsko, śpij spokojnie w grobie, który ja za Twą kołyskę uważam"; — dziś i tego powiedzieć nie można: Polska nie śpi; potężny ruch robotniczy, który się w naszych oczach tam rozwija, stanowi najlepszy dowód, iż ona dawno się zbudziła.

„Gdy rosyjski ruch rewolucyjny osłabł przed 10 laty, a zrozpaczona inteligencya, która wówczas odgrywała w nim rolę przewodnią, stawiała sobie pytanie: co robić? skąd wziąć siły rewolucyjne do dalszej walki z caratem? — wtedy my, socyaldemokraci rosyjscy, odpowiadaliśmy jej: zwróćcie się do ludu, tam znajdziecie nieprzebrane zasoby sił rewolucyjnych, jeżeli zaś nie wiecie, jak się do tego wziąć, bierzcie przykład z Polski. Nasi sąsiedzi zachodni potrafili, pomimo nie mniejszego jak w Rosyi, ucisku politycznego, stworzyć ruch socyalistyczny. Wstępujcie w ich ślady.

„Odtąd polski ruch socyalistyczny rozwinął się jeszcze bardziej, stanowiąc przykład dla nas a nieustanną groźbę dla caratu. Za to my, socyaliści rosyjscy, wdzięczni musimy być polakom, i zawsze będziemy powtarzali:

Działaj, nasza Polsko, nasza Polsko robotnicza, walcz, a zwyciężysz".

Zgromadzenie podziękowało mówcy grzmiącymi oklaskami. Jeszcze jeden hymn robotniczy i wszyscy rozeszliby się do domów, gdyby nie następujące, w najwyższym stopniu wstrętne zajście. Nie należy zapominać, że Zurych jest jednem z dwóch miast w Europie, gdzie pozostały jeszcze w pewnej liczbie niedobitki „Sprawy Robotniczej". Trzymając się starej taktyki, że, w braku prawdziwej roboty socyalistycznej, należy wyzyskiwać każdą sposobność zrobienia sobie reklamy, choćby to miało być ze szkodą dla ogólnego rozwoju ruchu, zaczęli się oni domagać, by udzielono głosu ich mówcy, a raczej mówczyni, chcącej polemizować z wywodami poprzedników. Oczywista rzecz, iż przemówienie takie musiałoby pociągnąć za sobą odpowiedź z naszej strony, a wtedy zniknąłby cały uroczysty nastrój obchodu i rozpoczęłaby się kłótnia programowa — szczególniejszy zaiste sposób uczczenia pamięci naszych męczenników. Dlatego przewodniczący, ob. Greulich, oświadczył, że wszelka dyskusya wykluczona jest z programu obchodu, co nie przeszkadza jej odbyć się w innym czasie i miejscu, że jednak od zgromadzenia będzie zależało, czy obchód ma być zamknięty, czy nie. Nastąpiło głosowanie; znaczna większość wypowiedziała się przeciwko dyskusyi, wskutek czego zebranie zostało zamknięte. Pewna ilość anarchistów, którym solą w oku jest wszelkie powodzenie ruchu socyalistycznego i którzy dlatego protegują „Sprawę Robotniczą", — usiłowała protestować, ale głosy ich przebrzmiały bez skutku.

Nowy to kwiatek do wieńca zasługi, który potrafiła sobie upleść „Spr. Rob.". Dawniejsi zaciekli wrogowie „Proletaryatu", odmawiający mu wprost charakteru socyalistycznego, później w bezczelny sposób powołujący się na tę partyę, nie potrafili oni nawet w tak uroczystej chwili stłumić w sobie kółkowej zaciekłości.

Spieszmy powiedzieć, iż zajście to nie potrafiło zepsuć nastroju, wywołanego w obecnych całym przebiegiem obchodu. Zarówno sekcyi zuryskiej, jako też i towarzyszom, którzy jej pomoc nieśli, wdzięczność się należy za godne uczczenie pamięci męczenników naszej sprawy.

Ameryka

Umieszczona w swoim czasie w „Przedświcie" odezwa, wzywająca do uroczystego obchodzenia 10-letniej rocznicy stracenia naszych męczenników, nie pozostała bez oddźwięku w Stanach Zjednoczonych. Wszystkie kolonie polskie, mieszczące w swem łonie organizacye socyalistyczne, obchodziły w godny sposób pamięć bohaterskich pionerów i nauczycieli polskiego ruchu klasowego.

Duża, bo około 40.000 polaków licząca, kolonia w *Buffalo* dostarczyła na obchód, urządzony przez miejscowy oddział partyi socyalistycznej, blisko 1.000 ludzi. Niestety, brak odpowiednich sił nie zezwolił na rozwinięcie takiej agitacyi, jakiej by życzyć należało tak w interesie samego ruchu, jak dla spotęgowania uroczystego nastroju, niezbędnego przy takiej okoliczności. Członkowie organizacyi, towarzysze Józef Ostant, Józef Czerniak i Rutkowski wyjaśnili imponującemu zgromadzeniu w najlepszy sposób, na jaki ich stało, znaczenie obchodu i konieczność dla proletaryatu polskiego wstąpienia w ślady Kunickiego i towarzyszy.

Obchód w *Nowym Yorku* urządzony został wspólnie przez radykalno-patryotyczną „Bibliotekę Kościuszkowską" w Jersey-City oraz „Towarzystwo Socyalistów Polskich" w New-Yorku. Na skutek zaproszeń wysłanych do towarzystw polskich rozmaitych odcieni, zeszła się wcale pokaźna, jak na stosunki w tej miejscowości, publiczność, bo około 500 osób,

a w tej liczbie kilkadziesiąt kobiet. Oprócz „Rosyjskiego Towarzystwa Socyalno-Demokratycznego", przybyły *in corpore* z towarzystw polskich obozu reprezentowanego przez „Związek Narodowy Polski": „Sokół", „Gwiazda Wolności" (tow. dramatyczne), „3 Maj", „Polonia"; reprezentowane zaś były przez kilku lub kilkunastu członków towarzystwa: „Rzemieślnicy Polscy" z Brooklynu (pod New-Yorkiem), „Jen. Langiewicza", „Harmonia", „Batalion Wolnych Polskich Strzelców", III Oddział „Wolnych Polskich Krakusów" i „Tow. jen. Czachowskiego". Obchód otworzył przewodniczący tow. A. Żmudowicz, przedstawiając, jako pierwszego mówcę w języku angielskim. tow. Łucyana Saniala, jednego z najbardziej uczonych socyalistów w Ameryce, znakomitego statystyka i starego członka „Międzynarodówki". Tow. Sanial zaznaczył rolę, jaką odegrali w Komunie rewolucyoniści polscy, i różnicę, jaka zachodzi dziś pomiędzy rewolucyą klas, a rewolucyą jednego narodu przeciwko uciskowi drugiego, oraz decydujący wpływ rozwoju stosunków ekonomicznych na losy i ukształtowanie się prądów rewolucyjnych. Wielka szkoda, że zgromadzenie, prócz kilkunastu inteligentnych rosyan, nie znając wiele angielszczyzny, nie umiało ocenić należycie znakomitej pod względem treści i formy mowy Saniala. Lepiej już zrozumiano następnego mówcę w języku rosyjskim, tow. doktora Ingermana, który dosyć szczegółowo skreślił obraz ruchu rosyjskiego w związku z polskim w ósmym lat dziesiątku, rezultaty osiągnięte przez „Narodną Wolę" i teroryzm a w końcu oddał hołd cieniom męczenników. Pomiędzy mowami orkiestra przygrywała stosowne utwory. Ob. M. Szumski, założyciel „Biblioteki Kościuszkowskiej", wygłosił ładnie i czule okolicznościowy poemat, w którym syn uwięziony pociesza swą matkę, każąc jej być dumną, że ma syna, który za tak wzniosłą sprawę stracił swą wolność i szczęście. Jako mówca w języku polskim wystąpił, postawiony przez komitet, obywat. S. Malewski, nie uznający programu tak teoretycznego jak praktycznego socyalnej demokracyi. W referacie swym, opracowanym starannie i trwającym przeszło godzinę, ob. Malewski skreślił historyę ówczesnego ruchu, poświęcenia pełną działalność członków „Proletaryatu" oraz cele tegoż. Uproszony przez niektórych członków organizacyi socyalistycznej w New-Yorku, aby ze względu na przeważający na sali ogół patryotyczny, nie krytykował zbyt ostro takiej np. instytucyi „Skarbu Rapperswylskiego", zawadził lekko i w kilku niewyraźnych słowach o kwestyę polską. Masie zebranych nie przyniosło fałszywe ze stanowiska polskich socyalistów pojmowanie tej sprawy przez ob. Malewskiego — dużo szkody, gdyż nie pojęła dobrze zręcznego saltomortale, jakie mówca wykonał, a i nawet kilkunastu reprezentantów miejscowej inteligencyi polskiej nie mogło się na prędce zoryentować. Acz ob. Malewski, poddając się życzeniu komitetu, poskramiał swe anarchistyczne wyskoki myślowe, czerwona nić logiki Stirnerów i Krapotkinów widoczną była w jego wywodach. Sala była dosyć ładnie ozdobiona sztandarem partyi socyalistycznej, portretami kredkowymi Bardowskiego i Kunickiego oraz czarną i czerwoną draperyą na estradzie. Sprzedało się kilkanaście egzemplarzy „Z pola walki" i pewną ilość fotografii. Należy dodać, że towarzysze z Oddziału w Newarku, oddalonego o godzinę jazdy z New-Yorku, przybyli w silnym komitecie.

W trzy dni po obchodzie new-yorskim, t. j. d. 2 lutego Oddział Socyalistów Polskich w *Filadelfii* naznaczył swój i zaprosił na polskiego mówcę również ob. Malewskiego z New-Yorku ze względu na szerszy ogół, odnoszący się z niedowierzaniem do polaków semickich. Według wcale dokładnego obliczenia, zgromadziło się tam co najmniej 600 osób. Na wezwanie Oddziału, stawiła się w ilości 200 blisko osób obojga płci „Unia Litewskich Krawców" (Operators), a dwa ich sztandary zdobiły estradę wspólnie z jedną chorągwią amerykańską. Zawieszono niemniej portrety Kunickiego i Bardowskiego. Obchód zagaił tow. Wolczyński, a przewodniczącym był F. Kaszyński. Prócz mówcy nowo-yorskiego, przemawiał w języku rosyjskim ob. Liberman i widocznie się wszystkim spodobał. Deklamował ob. Szczepaniak, a ob. Zabawa odśpiewał „Czerwony Sztandar" i wygłosił wiersz: „Módl się i pracuj". Na życzenie obecnych litwinów, ob. Malewski odezwał się do nich w ich języku. Klub niemieckich cytrzystów przygrywał w antraktach. Z kolekty uczynionej na sali wpłynęło 5 dol. W New-Yorku kolekta dała dol. 15. — Charakterystycznym objawem jest, że na obchód powstania styczniowego, który kilka dni przed naszym, urządziło kilkanaście towarzystw patryotyczno-kościelnych, przybyło zaledwie 400 osób. Wychodzący w Filadelfii „Patryota" w obawie narażenia sobie takiej masy ludzi, nie bojących się już widocznie socyalizmu, napisał o obchodzie wcale pochlebne sprawozdanie.

Najsłabiej tak jakościowo jak ilościowo wypadł obchód w Chicago, stolicy polskiej w Stanach Zjednoczonych, urządzony staraniem „Towarzystwa Robotników Polskich im. Ludwika Waryńskiego". Zebrało się niespełna 250 osób. Wina tego leży jedynie w dziwacznym, nienormalnym charakterze wymienionego towarzystwa, do którego należy prócz kilku i to niedość wykształconych socyaldemokratów pewna ilość zdecydowanych anarchistów, sentymentalnych rewolucyonistów w rodzaju ob. R. Wyżykowskiego, dalej radykalni patryoci i patryotyczni socyaliści starej daty. Nic dziwnego, że dotychczasowa działalność takiej organizacyi nie mogła sobie zdobyć moralnego wpływu i zaufania licznej kolonii polskiej. Portret Waryńskiego wykonany bardzo pięknie przez członka „Tow. Waryńskiego", ob. Rysia, zdobił stół przewodniczącego. Jako mówcy programowi wystąpili w języku polskim ob Wyżykowski (członek „Równości" i „Oświaty" w New-Yorku w latach osiemdziesiątych) a w niemieckim... pan Peukert (!), anarchista „radykalniejszy" od Jana Mosta a w dodatku, jak to już dawno udowodniły partyjne pisma niemieckie, były szpicel na usługach policyi pruskiej.

Socyaliści polscy w Newarku, trochę późno urządzają w d. 21 marca obchód, na którym wygłosi mowę polską tow. K. Dolski. Kilka czysto patryotycznych towarzystw przyjmuje w nim czynny udział*).

Tak w New-Yorku, jak w Filadelfii rozpowszechniono odezwę, zredagowaną przez ob. Malewskiego i wysłaną do wszystkich towarzystw miejscowych. Brzmi ona:

„Rodacy! Walka o wolność, którą prowadzą obecnie robotnicy polscy z caratem rosyjskim, ciągnie się już od lat kilkunastu. Od kilkunastu lat obrońcy sprawy wolności, żądający dla ludu swobody, fabryk i ziemi, — wtrącani są do więzień, idą na Sybir lub na śmierć. 28 stycznia 1886 roku, w Cytadeli warszawskiej, u rowu fortecznego stanęły cztery szubienice i na nich zawisły ciała: Stanisława Kunickiego, Piotra Bardowskiego, Michała Ossowskiego i Jana Pietrusińskiego. Ci ludzie byli przodownikami walki ludu polskiego za wolność, ci ludzie byli założycielami partyi Socyalno-rewolucyjnej „Proletaryat", ci ludzie kierowali walką i śmiercią swoją dali dowód swej miłości dla ludu, swego poświęcenia dla sprawy wolności! Pamięć o bohaterach nie zginęła pomiędzy robotnikami polskimi, zagrzewa ona ich ciągle do

*) Przyp. Red. Obchód wypadł bardzo dobrze. Obecnych było do 300 osób.

walki z uciskiem fabrykantów i caryzmu, pokrzepia ich w niepowodzeniach i cierpieniach i ciągle, nieustannie powołuje tysiące nowych bojowników do walki o Wolność, o Fabryki, o Ziemię. Robotnik polski poczuł, że jest człowiekiem, że i on ma takie same prawo do życia jak i bogacze, i święta jego walka nie ustanie, aż się uwieńczy zwycięstwem! Czy polski robotnik na ziemi amerykańskiej zapomni o ludziach, co życie swoje oddali za jego dobrobyt, co życiem swojem świecili przykładem dla drugich i śmiercią swoją dali świadectwo prawdzie? Czy robotnik polski w Ameryce nie pójdzie za przykładem braci swoich z pod zaboru rosyjskiego, z Galicyi, Poznania Szląska, co się przygotowują, by godnie uczcić pamięć bohaterów? Niech każdy z nas, któremu serce uczciwe w piersiach bije, co nie zgnił jeszcze w błocie codziennych trosk i kłopotów, co nie zapomniał, że jest człowiekiem, pamięta o 28 stycznia 1896 roku i niech przyjdzie na obchód!"

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby w każdej amerykańskiej kolonii polskiej ktoś był dał inicyatywę w tym kierunku, bylibyśmy mieli kilkanaście czy kilkadziesiąt nawet obchodów. Przy takiej okoliczności patryoci nasi nie mają dosyć odwagi, by nie podać ręki socyalistom.

W. F.

70-ta rocznica urodzin
WILHELMA LIEBKNECHTA

Cały proletaryat międzynarodowy święcił 29 marca r. b. siedemdziesiątą rocznicę urodzin W. Liebknechta. Mówić tu o zasługach tego sędziwego wodza, którego proletaryat na całym świecie zna i kocha, tego najlepszego przyjaciela naszej ojczyzny — nie potrzebujemy. Otrzymał on w dniu urodzin na sam tylko adres redakcyi „Vorwärts'u" przeszło 400 depesz i z górą 900 listów. A ile (tak jak list nasz np.) — przyszło do prywatnego mieszkania Liebknechta, tego nie wiemy. Pomiędzy innemi depesza towarzyszy krakowskich brzmiała:

„W imieniu polskiej klasy robotniczej Zachodniej Galicyi i Szląska przesyłamy Ci wyrazy naszej głębokiej wdzięczności i podziwu dla niezmordowanej pracy całego Twego życia w sprawie całego proletaryatu. Dziękujemy Ci za szlachetną odwagę, z jaką tak często broniłeś nieszczęśliwej Polski. Gdy ojczyzna nasza będzie wolna i niepodległa, imię Twe cały lud polski wymieniać będzie między najszlachetniejszemi."

I. Daszyński. L. Misiołek.

Przytaczamy tu i list nasz:

„Szanowny i kochany Towarzyszu!

W zbliżającym się 70 ym dniu Waszych urodzin składamy Wam najserdeczniejsze życzenia polskiego proletaryatu. Bojownikowi 48 roku, niezmordowanemu, szlachetnemu i zwycięskiemu wodzowi międzynarodowej armii proletaryatu w walkach wolnościowych, staczanych od 48 roku, wołamy: „Niech żyje Wilhelm Liebknecht!" A napewno dla Was samego i całego proletaryatu nic lepszego życzyć nie możemy, niż to, — byście Wy jak dotąd tak i do ostatniego stanowczego boju i zwycięstwa naszą armię poprowadzić mogli!

W imieniu P P S. pod zab. ros. i Z. Z. S. P.
Centralizacya Z. Z. S. P

Al. Dębski. B. A. Jędrzejowski. Ig. Mościcki.

Z dwóch odpowiedzi, jakie na list nasz od czcigodnego jubilata otrzymaliśmy, drukujemy późniejszą:

Kochani Towarzysze!

Ze wszystkich stron otrzymuję życzenia polskich braci. Dziękuję im po tysiąc razy. I proszę Was moje podziękowanie ogłosić, gdyż nie możliwe jest dla mnie odpowiadać każdemu z osobna Była to prawdziwa powódź objawów sympatyi, i głęboko jestem nimi wzruszony.

Podziękowań za to, co robiłem, przyjąć nie mogę. Spełniałem tylko swój obowiązek i dalej spełniać go będę.

Wasz wierny

W. LIEBKNECHT.

Berlin, 31 marca 1896 r.

---

rinted & published by Al. Dębski. Beaumont Square N° 7
Mile End Rd. — London E.